

Papusza

W serii ukazały się ostatnio:

Filip Springer *Miedzianka. Historia znikania*

Ewa Winnicka *Londyńczycy*

Lidia Ostałowska *Farby wodne*

Paweł Smoleński *Izrael już nie frunie* (wyd. 3 rozszerzone)

Necla Kelek *Słodko-gorzka ojczyzna. Raport z serca Turcji*

Jacek Hugo-Bader *Dzienniki kołymskie*

Jean Hatzfeld *Sezon maczet*

Stig Dagerman *Niemiecka jesień. Reportaż z podróży po Niemczech*

Jerzy Haszczyński *Mój brat obalił dyktatora*

Ed Vulliamy *Ameksyka. Wojna wzdłuż granicy*

Günter Wallraff *Z nowego wspaniałego świata*

Kjetil Stensvik Østli *Policjanci i złodzieje*

Katarzyna Surmiak-Domańska *Mokradelko*

Andrzej Dybczak *Gugara*

Swietłana Aleksijewicz *Czarnobylska modlitwa. Kronika przyszłości*

Anna Bikont *My z Jedwabnego* (wyd. 2 poprawione)

Paweł Smoleński *Irak. Piekło w raju* (wyd. 2 poprawione)

Lidia Ostałowska *Cygan to Cygan* (wyd. 2 rozszerzone)

William Dalrymple *Dziewięć żywotów.*

Na tropie świętości we współczesnych Indiach

Mateusz Marczewski *Niewidzialni* (wyd. 2 poprawione)

Lidia Ostałowska *Bolało jeszcze bardziej*

Igor T. Miecik *14:57 do Czyty. Reportaże z Rosji*

Marcin Kącki *Lepperiada*

Peter Hessler *Przez drogi i bezdroża. Podróż po nowych Chinach*

Dariusz Rosiak *Człowiek o twardym karku.*

Historia księdza Romualda Jakuba Wekslera-Waszkina

Peter Godwin *Strach. Ostatnie dni Roberta Mugabe*

Elisabeth Åsbrink *W Lesie Wiedeńskim wciąż szumią drzewa*

Swietłana Aleksijewicz *Ostatni świadkowie. Utwory solowe na głos dziecięcy*

Andrzej Muszyński *Południe*

Wojciech Górecki *Abchazja*

Katarzyna Kobylarczyk *Pył z landrynek. Hiszpańskie fiesty*

Maciej Wasielewski *Jutro przypłynie królowa*

Emma Larkin *Spustoszenie. Nieopowiedziana historia o katastrofie*

i dyktaturze wojskowej w Birmie

Norman Lewis *Grobowiec w Sewilli. Podróż przez Hiszpanię u progu wojny domowej*

Gellert Tamas *Mężczyzna z laserem. Historia szwedzkiej nienawiści*

W serii ukazały się m.in.:

Peter Robb *Sycylijski mrok*

Michał Książek *Jakuck. Słownik miejsca*

Luca Rastello *Przemysłownik doskonały. Jak transportować tony kokainy i żyć szczęśliwie*

Stefano Liberti *Na południe od Lampedusy. Podróż rozpaczy*

Angelika Kuźniak

Papusza



Wołowiec 2013

Projekt okładki AGNIESZKA PASIERSKA / PRACOWNIA PAPIERÓWKA
Fotografia na okładce © by AGNIESZKA TRACZEWSKA

Copyright © by ANGELIKA KUŹNIAK, 2013

Redakcja MAGDALENA BUDZIŃSKA

Korekty ZUZANNA SZATANIK / D2D.PL, ALICJA LISTWAN / D2D.PL

Projekt typograficzny, redakcja techniczna i skład pismami Albertina MT Pro
i Futura ROBERT OLEŚ / D2D.PL

Wkład książki wydrukowano na papierze Alto 80 g / m²,
dystrybuowanym przez firmę PANTA Sp. z o.o.

ISBN 978-83-7536-501-6

Agnieszce Zwolskiej, mojej przyjaciółce

*Nie przyszedłam do was po wasze pieniążki, [...]
przychodzę, żebyście czarnej nocy nie czynili w biały dzień.*

Papusza

– Zdjęłam z głowy czarne, bo to już rok, jak umarł.

W domu umirał, pod pierzyną, na dużej poduszce. Zejszła się cała rodzina z Gorzowa: Wajsy, Dębiccy. Trzęsłam się wtedy, jakbym nogi w lodzie skute miała. A jak śmierć stanęła przy jego łóżku, nie było mnie przy nim, bo poszłam do kuchni napić się herbaty. Usłyszałam krzyk, przybiegłam szybko i zobaczyłam, kto siedzi przy starym Cyganie. Nikt jej nie widział, a ja widziałam. Zawołałam, tak rozpaczliwie, tak na cały dom: „Dajcie mu mleka, ratujcie!”.

Ale wszystko na nic. Tylko zimny wiatr się zerwał i już Dyżko do innego świata należał.

Patrzyłam mu na twarz. Pomarszczona była jak wysuszona słońcem ziemia, ust nie miał wcale, tylko otwartą dziurę. I całym był do siebie niepodobny.

Od tamtego dnia jestem *phivli*, wdowa.

Z tego domu Dyżko umarł, z niczego więcej, bo dwie wojny calusieńkie przeżył, nie raz na gołej ziemi spał, we mchu, we błocie, i był zdrowy. A tu jak się położył, tak nie wstał.

W chorobie zmienił się bardzo. Męczył mnie podejrzliwościami, miał grymasy i nerwy. Psychiki dostawał, jakby go co nawiedzało, rzucał talerzem albo szklanką. Niemożliwie było tak żyć. Razu jednego sam doktor powiedział: „Dziwne, że pani nie zabił”. A ja na to: „Niech pan bierze ode mnie, co chce, ale męża ratuje, on człowiek dobry, tylko chory, a kto chory, ten dobroć gubi”.

Chciałam się sama położyć w pościeli, ale Dyżko gorszy ka-
lika, staruteński był, na dwadzieścia cztery lata starszy ode mnie.

Stawy miał powykręcane, trzeba mu było usłużyć. Jak sam nie mógł chodzić, to go na plecach nosiłam. I do pokoju, i do kuchni, i na podwórek. Zliczyć te wszystkie kroki, to ja sobie myślę, że z pół świata obejszłam.

10 Edzio Dębicki z naszej rodziny powiedział później przy wszystkich: „Dziękuję cioci, że wuj miał dogłąd”. A przecież kto miał dać Dyżkowi staranie jak nie ja?

Kobiety umyli go, ubrali, musieli się śpieszyć, nim ciało nie ochłódło. Na głowę narzucili chustę z dziurą. Tą dziurą dusza miała do niego wrócić, jakby chciała. Do kieszeni każdy Cygan wepchał mu piniądze. Żeby z gołą ręką nie puszczać na tamten świat. Igłę, papierosy i grzebień też ze sobą zabrał.

Nad trumną nie ma pieśni. I nie ma orkiestry. Palimy świce, tyle, żeby w parze nie szło zrachować. I jak nieboszczyk leży, nic robić nie wolno. Ani myć się, ani czesać. Cygany nawet brody nie golą. Tylko siedzą, śmieją się, piją wódkę i opowiadają straszne historie, na przykład o węzach, co lubią wysysać mleko z piersi matek. Że nocą wślizgają się do łóżka i piją aż do krwi. Jak jeździliśmy jeszcze w taborze, sama robiłam dymem krąg zaklęty, żeby się gad nie przecisnął, dokolotka z zapaloną szmatą chodziłam po obozie.

Wąż to zły znak, tak jak sowa, ptak umarłych. Jak słysząc jej krzyk, już wszystkie Cygany wiedzą, że śmierć jest blisko. Przysięgam Bogu, że chwilę przed tamtym też huczała. Może gdyby ją ją złapała i do ognia żywcem wrzuciła, Dyżko do teraz by tu w drugiej izbie lagą o podłogę stukał, żeby mu co przynieść. Ale umarł. Leżał dzień, drugi, a na trzeci zanieśli go na cmentarz. Było wiadome, że się nie rozmyślił. Kopczyk uklepali, krzyż wetknęli i został stary Cygan w ziemi.

Wróciłam do domu, usiadłam na progu i popatrzyłam po pustej izbie. Potem pościel, co w niej umirał, spaliłam podług obyczaju.



Papusza w mieszkaniu w Gorzowie Wielkopolskim. Lata siedemdziesiąte

Krótko się taka pościel pali.

Mówią mi teraz ludzie: „Nie płacz, pani, płaczem męża nie obudzisz”. Ale ja nie mogę się od tego żalu oderwać. Ile ja słów wylała, mój Boże, mogłabym się skąpać jak we wodzie. Bo to jest tak: kiedy umira stare drzewo – płacze cały las, kiedy umira stary Cygan – płaczą wszystkie gwiazdy. Jedź, mężu, *trade*, w obcą 12 krainę, spotkamy się na księżycu albo na krzaku jagód, a może wcale, kto wie.

Jak umirał, o jedno tylko prosił: „Kamienia mi na grób nie kładź. Tam i bez tego będę miał ciężko, lepiej kwiaty posadź. Jak nie do mnie, to choć do tych kwiatów przyjdiesz, żeby je podlać”.

Chodzę co niedziela i noszę mu świeże gałązki. W Zaduszki też byłam, ubrałam się lekko, a na mogiłkach taki mnie mróz chwycił, że suchą trawę rwałam i w rękach paliłam. Nie mogłam się ruszyć z miejsca, jakby mi kto jakie czary zadał. Nie wiem, skąd to nagle. Czy kto dla mnie źle chciał? Ludzie patrzyli i mówili: „Biedna Wajs”. Gorączki takiej dostałam, że potem trzy razy na dzień, za przeproszeniem, bieliznę zmieniałam, siły całkiem odeszły i jak pierwszego listopada się położyłam, tak dopiero wczoraj, a to już trzy miesiące, wstałam, bo ksiądz po kołędzie chodził.

I żeby nikt z Cyganów nie przyszedł...? A ja tak lubię swoich. Jak chore, to kupuję czekoladę, pomarańcze, do szpitala idę. U mnie taki charakter, że lubię dać biedniejszemu. Pytam: „Może trzeba zanieść cukierka dla dziecka? A może kto głodny? Może nie ma na chleb?”. Idę do nich, poniżam się, przepraszam. A za co, to sama nie wiem.

Cztery dni umierałam z głodu. Nikt do mnie nie przyszedł.

1

Tego roku, kiedy zdejmuję z głowy czarne, ma chyba sześćdziesiąt trzy lata, sama nie jest pewna. Czas w tej opowieści to czas cygański i trudno mu ufać. Zapytaj Cygana o kwiecień, odpowie: „To jak kwitną jabłonki”. Wrzesień? „Jak kopali kartofle”. O lata pytać nie warto. Nikt ich w taborze nie liczył.

Krąży opowieść, że chłopci kończyli zbierać zboże z pól w dniu, w którym się rodziła, podobno 17 sierpnia. Podobno, bo pojawia się również inna data: 10 maja.

Niepewny jest też rok tego zdarzenia. Jedni mówią, że był to 1910. Inni – że dziewiąty. A w ankiecie członkowskiej do Związku Literatów Polskich napisano: Bronisława Wajs, 1908. Gdzie się urodziła? Dziś już nikt nie powie. Może w lesie, pod gwiazdami, bo *tam się dzieci rodziło*. Może nawet prawdą jest, że *niedaleko Płońsk*. W dokumentach podawano: Lublin albo Si-taniec. Nie ma tam jednak żadnych śladów.

Jej przyszłość zdecydowała się trzeciej nocy po narodzinach. Cyganie opowiadają, że wtedy zjawił się duch. Wyliczył dobro, które ją spotka, zło, które przeżyje. Ostrzegł. Matka dziecka spodziewała się wizyty, bała się, więc tej nocy była z nią stara Cyganka. Słów ducha nikomu nie mogły powtórzyć. Szep-tały tylko między sobą: „Albo będzie z niej wielka duma, albo wielki wstyd”.

Z lasu zanieśli dziewczynkę do wsi i ochrztili.

Ale w taborze nikt nie wołał: „Bronka!”. Mówili: „Prześliczna!”.

Przez tę urodę nazywali ją Papusza, co po cygańsku zna-czy „lalka”.

– Mama mówiła do mnie „lalunia”. A zdrowa byłam, te ręki takie, piersiątko takie! Szczupła byłam. Ta buzia taka rumiana, włosy duże, jak dziedziczka jakaś, plotłam je w warkocze. (Nie obetnie ich do końca życia). Lubiłam tańczyć, śpiewać, wesola byłam bardzo. Zawsze w spódnicy jak z kwiatów uszytej, w kolorze czereśni, zwinna jak wiwiórka leśna, pomimo że czarna.

Raz nawet, jeśli wierzyć temu, co zapisała w pamiętniku (zachowało się prawie dwieście stron), została królową zabawy. Była już żoną Dyżka. Zabrał ją ze sobą, bo grał w orkiestrze („Miał swój zespół, piętnaście ludzi”).

Byle kto nie mók pszyjść. Tylko gruba ryba, bo zabawa była po zaproszeniu. Bardzo piękna salowa muzyka. Jeden Pan dyrektor szkoły, kawaler w średnim wieku, bardzo pszystojny był król, a ja królową zostałam. Do stałam żywe kwiaty i pomarańczy dziesięć, cztery dółce czekolady, perfomy trzy flakoniki, a stolik był założony różnym trónkiem i tortami. Szybko rozsławiło się po całym mieście i cyganki były bardzo zazdrosne i złe na mnie. A stare cygany patszyli jak wilki, a ja Bogu ducha nie winna.

Ojciec. W jej opowieściach nie ma nazwiska ani imienia. Był z Cyganów Polska Roma, z Warmijaków i z Berników. Papusza pisała, że z ojca lepsza rodzina, ale nie sposób zrozumieć dlaczego. Sami Cyganie płaczą się w wyjaśnieniach. Zmarł na Syberii (ponoć trafił tam za kradzieże). W pamiętniku jest jeszcze jedno zdanie: *Miałam pięć lat i ojciec pszyszedł, a ja się go bałam, bo nie rzył z nami. Nic więcej.*

Często, znacznie częściej Papusza mówi o matce. Katarzyna, z domu Zielińska. Pochodziła z galicyjskich Cyganów, ale wędrowała z wołyńskimi. Kilka lat po śmierci ojca Papuszy wyszła drugi raz za mąż. Za Jana Wajsa, stryjecznego brata Dyżka. *Biedę z nim miała, bo był pijak i w karty grał. Tracił wszystko, co przynosiła ze wsi. Jeśli nie starczało pieniędzy na wódkę, ciął jej plecy batem. Aż powietrze jęczało, aż zmije jej na plecach porośły. I nikt słowa nie powiedział w obronie. Bo Cygan może zrobić z żoną*

wszystko, co mu do głowy strzeli. Przegrać w ferbla. *Mordę otłuc. Przydusić nogą gardło. Sponiewierać jak ścierwo jakieś.*

Matka Papuszy chciała męża dziećmi ułagodzić. „Dużo dzieci – dużo szczęścia”, mówi cygańskie przysłowie. Rodziła je z uporem. Najpierw Przemka, a potem jeszcze czworo: Janinę, Julię, Tadeusza i Wincentego. Nie pomogło. Rany na plecach goiły się tygodniami.

Papusza pamięta matkę, jak siedzi w kucki przy ognisku. Między kolanami trzyma kurę. Krew z odrąbanej głowy jeszcze kapie, kiedy ostrym, szpiczastym nożem wydłubuje z niej oczy. Chwyta je w dwa palce i ostrożnie zszywa w jedno, „na płask”. Odcina sobie trochę włosów z warkocza na ogon, potem szybkim ruchem wyłamuje kurze pazury i robi z nich rogi. Szykuje bengoro, diabełka, wróżebny rekwizyt.

Schodzą się inne Cyganki. Jedna się śmieje i naśladuje chłopkę z końca wsi. Żegna się trzy razy krzyżem, spluwa za siebie i krzyczy: „Zgiń, przepadnij, siło nieczysta!”. I opowiada, jak jej wrzuciła do szklanki z wodą *mułoro*, trupka z wosku. Błady, jak to umarły, wyprostowane nogi i ręce skrzyżowane na piersi.

– „Ktoś ma umrzeć w tym domu”, mówi chłopce. „To jest woda od zmarłego, śmierć wam ona niesie. Trzeba ją wylać na cmentarzu. Dom ten jest w mocy czarów, mogę zło wypędzić, ale położyć, paniusiu, pieniążki albo jedzenie”. Dwa pełne tobołki od niej przyniosłam. Dla głupiego nie mam litości. Wszystko mu wezmę i tylko pośmieję się z jego biedy.

Matka skończyła już robić pierwszego diabła. Małą Papuszę oblatuje strach, zasłania oczy, bo on jakby żywym wzrokiem spogląda. W garnku topi się ogarek świecy, kobieta rozciera w palcach zwęglone drewno i miesza je z woskiem. Podaje Papuszy talię podartych kart. Dziewczynka wydiera czerwone serca i robi z nich kulki na oczy dla czarnego diabła. Trochę niechlujnie. Zbyt jej się śpieszy, czeka na nią Adaś, pierwsza miłość.



1963 rok

Był w moich latach, mieliśmy po dziesięć, kiedyśmy się bawili, żeśmy niby mąż i żona. On mnie bił, niby wysyłał na wróżby na wieś, ja coś pszynosiłam w tobołkach, nawet sobie robiliśmy mieszkanie, takie małe bótki stawialiśmy.

Biegną przed siebie, omijają ścieżki w lesie. Nocą chodzi po nich diabeł. Lepiej licha nie kusić. Słyszają za plecami, jak stara Cyganka złorzeczy. Wymachuje nożem, bo jakaś młoda mężatka przeszła przed dyszlem wozu. (Cyganie wierzą, że to przynosi nieszczęście).

Nad jeziorem białło, jakby śnieg spadł. Na gałęziach suszą się koszuły, wokół lata puch z poduszek. Przed każdą Cyganką co najmniej trzy miski: na babskie szmaty, na męskie i jedna do płukania. W jeziorze woda nie płynie, więc prać w nim nie wolno. Gdyby tak się zdarzyło, wystarczy później łyk i jest się *magerdo*, skalanym. A wtedy ani jeść wśród swoich nie można, ani, jak to w cygańskim zwyczaju, pić z jednego kieliszka. Jakby zaraza przyłgnęła. Nikt nawet ręki nie poda. Wszystko ustalone w *mageripen*. Tak nazywa się ich niepisane prawo. Dzieci nie dotyczy, ale w taborze zasady wdycha się z powietrzem.

Cyganki piorą w miskach i gadają. Podobno wczoraj trzysta kroków stąd ludzie ze wsi znaleźli obcego Cygana. Leżał twarzą do ziemi, na szyi ślad po kosie. Mała Papusza zna te historie o nieboszczykach. Że wyłażą z kątów, z pamięci, z wyobraźni. Pokazują się ludziom. Ale nigdy w swojej własnej postaci.

Człowiek musi się bronić. Kładą więc Cyganie przed snem pod posłanie, pod mech siekierę, widelec albo nóż.

*

Od śmierci Dyżka Papusza mieszka samotnie. W Gorzowie Wielkopolskim, przy ruchliwej ulicy Kosynierów Gdyńskich. W domu z cegły, jednopiętrowym, numer dwadzieścia.

W mieszkaniu numer dwa. Na parterze. Drzwi po prawej stronie, skobel zamiast zamka.

Ma pokój i niedużą komórkę. Łazienki Papusza nie ma, ale – jak mówi – to mała bieda, bo gdy Cyganie żyli w lesie, tam żadnych łazienek nie było.

Z korytarza wchodzi się od razu do kuchni na stary, jeszcze poniemiecki piec. Strasznie kopci. W środku półmrok. W oknie na gwoździach suszą się pęki traw, gałęzie i zioła. Jest bylica, boże drzewo, matka wszystkich ziół. Biedrzeniec przeciw zarazie. Babka na rany. Od zauroczenia poderwaniec. Sobacza lilija, najlepsza na kurzajki. Lubczyk – ziele miłośnicze, łąza tęczy, kurzyślad na melancholię. Żywokost od złamań i potłuczeń (wystarczy zmieszać z kurzym tłuszczem i okładać bolące miejsca). Skrzyp na padaczkę, czosnek na zawroty głowy, katar, odciski i ból uszu. Są i pokrzywy.

– Jak świeże, pcham w nie ręce – mówi Papusza. – Ale jak pomaga, to tylko na chwilę. Na słotę tak mnie rwie, że wytrzymać nie mogę. Próbuje palcy zginać, a one jak martwe. Do bani chodziłam, tu, w Gorzowie, gorące kąpiele brałam. Po szyję aż. Nic nie pomaga.

Ma zmęczoną twarz, lekko się garbi. Włosy, wciąż jeszcze ciemne, zaplata w warkocze i związuje z tyłu głowy. Kiedy się uśmiecha, zawsze smutno, przeży się blizna na jej twarzy. Biegnie od oka, przez cały policzek, na ukos, aż do szyi.

Ślad po samosądzie.

Przed wojną na Wołyniu Papusza spotykała się za plecami Dyżka z innym Cyganem (*Byłam troszkę kókiotka. Czy to moja wina, że byłam?*). Miał żonę Lolę i dzieci. To właśnie Lola ciachnęła ją brzytwą.

Uchylają się drzwi do pokoju. A tam jak w taborowym wozie. Rozgrzebane łóżko, sterty pierzyn i poduch. Stół nakryty chustą z koronki. Kilka krzeseł. Komoda, lustro. Na ścianie

kolorowy dywan, obrazek z Matką Boską Cygańską, ptasie pióra. Od dawna nikt tu nie remontował.

– Czasem ktoś przyjdzie i pyta: „Jak to było, pamiętasz, pani Papusza?”. Pamiętam. Pamięć, dzięki Bogu, nie zatarłam.

*

20 Z kilku takich spotkań, również przy Kosynierów, zachowały się nagrania: filmowe i radiowe. Wiele amatorskich. Razem kilkanaście godzin. Z różnych lat (ostatnie z 1986, rok przed jej śmiercią).

Prawie zawsze zaczynają się tak samo. Od zdziwienia.

– Ze mną porozmawiać przyszli? Są poety, są wiersze śliczne, baśnie zachwycające, ale ja niczym nie jestem. Nauki żadnej nie posiadam, żadnej szkoły. Co może powiedzieć stara Cyganka podobna do prawdziwka zapomnianego w jesiennym lesie? Jestem dziewczyna biedna, spod krzaku. Nerwowa, duszę mam malutką. Jestem zwyczajny człowiek, może gorszy od wszystkich. – Papusza mówi to szeptem i szeptem dodaje: – Zachodźcie.

Gości lubi. Jak Dyżko żył, to bywało, że dwadzieścia osób naraz gościli. Dziś (1973) „złośna” jest tylko, gdy pukają bez zapowiedzenia. Tyle razy prosiła, żeby uprzedzać, a tak nie ma czym przyjąć. Pół biedy, jeśli z obiadu zostało kilka ziemniaków. Papusza podsmaża je na margarynie i podaje na blaszanym talerzu.

Milczy przez chwilę. A później „otwiera całe swoje wnętrze z prawdziwą ufnością dziecka. Mówi po polsku piękną, śpiewną prozą poetycką, silnie zmetaforyzowaną” – wspominał dziennikarz Zdzisław Morawski.

– A wszystko z takim wschodnim zaśpiewem – dodaje Janusz Koniusz, prozaik i poeta.

Tylko raz jej opowieść się łamie. Gdy ktoś pyta o „cygańskie kodeksy”. Papusza wzdycha na to i mówi:

– Z tego zapomnienia tak wzdycham.

Nic gadziom (nie-Cyganom) nie zdradzi.

Miejsca. Twarze. Historia jak w błyskach. Zwodzi ją pamięć, szczególnie słaba do dat. To, co mówi, wywołuje nowe pytania. Nie na wszystkie znajduję odpowiedź. Są więc w mojej opowieści o Papuszy zdarzenia prawdopodobne, prawdziwe i wiele znaków zapytania. Nie zdążyłam z nią porozmawiać. Miałam trzynaście lat, gdy umarła.

*

Do wieczora jeszcze ze cztery godziny (nagranie jest starannie opisane: „Maj 1973, godzina czternasta”). Słysząc, jak Papusza nalewa wodę do garnka. Odsuwa fajerki, dokłada drwa pod kuchnię. Woda już wrze. Jest herbata. Być może poziomkowa, jej ulubiona. Kaszle. Przeprasza:

– Wystarczy, że wiatr powieje w złą stronę i już dym gryzie gardło. – Otwiera okno. Żali się: – W administracji byłam, prosiłam, żeby kto przyszedł, zaradził na ten piec, ale nikt nie przyszedł. Może dlatego, że ja nie dokuczam? Inne Cygany chodzą, wyklócają się. A mnie po co? Myślę sobie: może tam czasu nie mają, może pracują. – Zamyka okno. – Mnie – ścisza głos – ten Gorzów zjadł. Benzyna dusi, powietrze złe. Dobrze ludzi dali mieszkanie, ale wziąć słowika w klatkę zamknąć, to on wszystko traci. Choć pięknie śpiewa, to jemu jest smutno. I te ściany takie ciężkie nade mną. A ja cygańska córka, las mi zdrowie daje. Jechałam taborem, to czułam się jak królowa Bona. Do mnie należeli perły rannej rosy. Moje były gwiazdy złote. Dziś co we włosy wplotę?

Nuci: „My, Cygany, my, magnaty, zazdrości nam ten bogaty, zazdrości nam nieba, wody i naszej czarnej urody”.

– W majowym słońcu jagody zbierałam, czarne jak łzy cygańskie. Na gałązkach się huśtałam. Żyłam wodnym szumem



1963 rok

i jego srebrzystym dźwiękiem. Śpiewać nauczył mnie wiatr, ruczaje płakać. A jak lipy kwitły, to aż mnie zatykało, tak miód było czuć. W górach też cudnie. Jechalimy potokiem, pienił się, skakał, chodził po kamieniach, w deszczu groźniał, rozlewał się, wszystkich nas potopić chciał. Cyganka zejszła z wozu na drogę i tańczyła. Czemu? Bo jej radość była. Kawałek chleba suchego ugryzła, wody się napiła i była szczęśliwa. Z gołymi rękami jechał człowiek po świetle. Czasem tylko coś pomieniał, parę groszy wziął. Wywróżył. I szedł dalej za tym chlebem żebraczym. Po pięćdziesiąt wozów jeździło u nas. Polskę znam od końca do końca.

To wszystko nie można wydrężyć ze serca.

Ale kto to zrozumie? Może tylko ci, co lubią przyrodę, świat, stare dawne życie przepamiętują w sobie.

*

Tamte dni wracają do niej nocą.

Kiedy Papusza nie może spać (a często nie może), idzie do kuchni. Z gwoźdźcia na ścianie zdejmuje lampę. Dolewa nafty, czyści szkło, bo z wczoraj okopcone. Podkręca, rzadko na cały knot. Prąd w domu jest, ale ona ciągle boi się „słońca w żarówce”.

Cicho. Czasem tylko słyszać, jak sąsiad na piętrze (nie-Cygan) tłucze swoją żonę. Kłócą się. Niech się kłócą, nie jej sprawa.

Papusza przysypia obok pieca.

Czeka.

– Nocą przychodzą do mnie *gila*, piosenki – mówi. – Z lasu przychodzą. Zlatują się wesołe jak stado wróbli. Dręczą, dzwonią, wołają. Raz śpią ze mną, a raz spać nie dają. Między jedną a drugą słyszę cygańską muzykę, skrzypki, arfy, gitary, kastalety. I ja wtedy tańczę. Tańczy Cyganka jak liść na wietrze, jak dym z ogniska, jak słońca promyk wesoły, gorący. I nagle wszystko przepada w ciszy, a ja płaczę i tu mnie boli, puls... Doktor

powiedział, ażeby ja nigdy już wierszy nie pisała. Zabronił mi przyjmować te piosenki w domu, bo mnie zabijają. Tylko gdzie się przed nimi schowam? Prawdę powiedzieć, ja jestem zadowolniona, jak przychodzą. Od razu cały tabor stoi mi przed oczami.

Widzi wozy i ogniska na polanie. Palą się byle jak, gałęzie namokły od deszczu. Matka mówiła Papuszy, że tak płonie cygańska bieda.

Jest lato. 1918 rok. A może to był 1920? Papusza już nie pamięta. Okolice Grodna („moje ulubione miasto. Mieszkaliśmy tam pięć lat”).

Wszędzie dzieci. Biegają wokół namiotów, bawią się w berka na smolanki. Temu, kto przegra, smarują twarz sadzą. Albo w zebranie. Wyciągają przed siebie ręce i zawodzą: „Daj, pani, chleba, daj”. Mała Cyganka, czerwona od krzyku, wyrwa się matce. Kobieta przyciska dziecko do piersi i przykładą do ucha dziewczynki pokrzywę (dobrze znieczula). Cyganka może nie mieć butów, ale kolczyki musi mieć.

Adaś (ten sam, z którym Papusza bawiła się w dom) woła dzieci do namiotu.

Pokazuje „film cygański”: skacze na jednej nodze, a cień na ścianie robi to samo.

Ponadtrzydziestoletni Dyżko Wajs w dziecięcym wspomnieniu Papuszy to starzec. Ma żonę, puchową pierzynę i parę koni. Ma też wóz. Robiony na zamówienie, z „błotnikami jak wyginane wachlarze” (większość Cyganów jeździła wtedy zwykłymi furmankami: drewniane koła, zamiast dachu – płótno rozpięte na metalowych obręczach). Gdy mała Papusza zwraca się do Dyżka, to zawsze z szacunkiem – „wuju”. Często przywozi jej czekoladę z miasta.

Papusza widzi go, jak siedzi na zwalonym pniu sosny i płucze baranie jelita w wodzie z popiołem. Robi struny do harfy. Muszą

być cienkie, więc rozcina jelito na dwa paski. Końce nawiązuje na gwoździu i na mokro skręca. Potem następna struna i następna. Po kilku dniach, kiedy są już suche, poleruje je pędami skrzypu polnego.

Wieczorem, po kolacji (kura, pieczone ziemniaki) wszyscy zbierają się przy jednym ognisku. Muzykanci w zespole Dyżka się zmieniają, ktoś umiera, ktoś się zakochuje i odchodzi do innego taboru, ale instrumenty zawsze są takie same: „skrzypce, kontrabas, bęben, cymbały, akordeon, wiolonczyl. Ze trzy arfy”.

Najstarsza jest harfa Dyżka. Francuska, firmy Érard, znanej na całym świecie. Ma „ze sto pięćdziesiąt lat” i szyjkę zakończoną główką w złotej koronie. (Może i nie była złota, ale dlaczego Papusza nie wierzyć? Wiele lat później, ze dwadzieścia albo i więcej, już jako żona Dyżka, będzie ukrywać w niej pieniądze przed milicją). Taborowa legenda głosi: na tej harfie przodkowie Wajsów grali dla królowej Marysieńki. Na dowód dała im dokument z królewską pieczęcią. Nie ma po nim śladu, podobno zaginął w czasie wojny.

Papusza: – Wszystkim się do tej arfy oczy rwali. Miała takie coś, że jak Dyżko dotykał strun, a ręki miał delikatne i bardzo wielką duszę miał, to wężę słuchali, a Cyganki i Cygany płakali po pas.

Mężczyźni tańczą kozaczaka. Kobiety tworzą krąg. Mała Papusza naśladuje matkę. Unosi ręce nad głowę. Nieruchomieje. Bosymi stopami uderza o ziemię. Opuszcza ręce. Cyganie wybijają rytm. Uderzają dłońmi w cholewy, piersi, uda, golenie. Pokrzykują. Dziewczynka przyklęka na trawie, głowę odchyła do tyłu. Potrząsa ramionami. Coraz szybciej i szybciej.

Muzyka cichnie późno w nocy.

– Pamiętam, że znad rzeki szła mgła – opowiada Papusza. – Psy tak wyli, że aż prąd po plecach chodził. Rżeli konie. Może

to zamordowany Cygan zaplatał im warkocze w grzywach? Ale ja nie bała się nikogo. Ani żywych, ani umarłych. Nikogo. Nawet jak wilki przychodzili, takie oczy mieli zielone bardzo, ja chciałam ich głaskać i mnie nie gryźli. Przysięgam Bogu, że nie. Bo wszystko, co w lesie żyje, to siostry moje i bracia. A jak Cygany spali, szłam nad wodę. Sięgałam dna, w ręce chwytalam ryby. Jakiś błysk w wodzie mnie drażnił i myślałam, co ta woda robi, tak mknie. Zawsze coś widziałam. Jak gwiazdka zagląda do nas, jak migoce, drży jak serce dziewczyny, jak rozczarowane jej oczy. Świat jest bardzo uroczywy. Skały, drzewa, wszystko mi imponowało.

Coś takiego miałam od dziecka, ale nie wiedziałam, co to znaczy. Bez nauki człowiek ma ślepe oczy. Mamusia też nie umiała nic. Prosiłam, ażeby mnie dała do szkoły. Nie chciała słuchać. No to zbierałam różne papiery, czasem ze śmieci wyciągałam. I rysowałam na nich węglami, co widzę. Tylko liter nie, bo nie znałam.

*

Dnia, w którym zaczęła uczyć się pisać, Papusza nie zapomni nigdy. Tak mówi i się uśmiecha (na nagraniu ten uśmiech słysząc wyraźnie).

Matka budziła ją „równie ze słońcem”. Mała Papusza wstawiała, wychodziła z namiotu, wyglądała pogniecioną spódnicę.

Nie pamięta, czy tamtego dnia to matka zaplotła jej warkocze. I czy pogłaskała po głowie. (Choć czułości raczej nie było. „Miała za ciężko, ażeby mnie, najstarszą, tulić”). Pamięta, że stanęła przed nią i powtórzyła dwa razy: „Nie możesz marnować okazji. Z pustymi rękami Cygance nie wolno wrócić do taboru”. Pouczała: *bądz chytra i fałszywa*.

Na spódnicę Papusza nałożyła fartuch. Sama szyła, na okrętkę. Pod nim na sznurkach kołysały się puste jeszcze „złodziejskie

kieszenie”. Wszystko dla ochrony, trzeba oddzielić łup od spódnicy. Kobieta od pasa w dół jest nieczysta. Nieczyste staje się też to, czego dotknie choćby rąbkiem spódnicy. Moc kalająca Papuszy jeszcze nie działa (ciągle ma dziesięć, może dwanaście lat), ale lepiej się zabezpieczyć.

28 W obozie zostawali starcy, dzieci. I mężczyźni. Mówiło się, że Bóg stworzył ich w niedzielę. Do tego z rękami różnej długości. Wystarczy obie wyciągnąć w lewo i okazuje się, że prawa sięga zaledwie do łokcia lewej. To jasne: nie da się z takimi rękami pracować.

Od sprytu Cyganek zależało, czy będzie co włożyć do garnka. Grodno. Kilka kilometrów pieszo od taboru.

W latach dwudziestych ubiegłego stulecia to już spore miasto. Prawie sześćdziesiąt tysięcy mieszkańców (sześćdziesiąt procent to Polacy, trzydzieści siedem – Żydzi, trzy procent – Białorusini). Są tu telefony, elektryczność (od 1912 roku) i most żelazny (1909). Kilka szkół, teatr. Cerkiew z dwunastego wieku, kościół farny, dwa warowne zamki, synagoga.

Na targu straszny tłok. Nawoływania, krzyki. Handlowano czym popadnie. Matkami Boskimi i Jezusami wśród apostołów, pestkami słonecznika, maścią na odciski, smolakami, szuwaksem do butów, garnkami, osełkami do noży, świecami z łożu. Można było kupić buty z łyka, kosze na ziemniaki, nawet krzesła. Ząb wyrwać na poczekaniu (są w archiwach i takie zdjęcia). Ktoś opowiadał historie o zbójach, smokach i złych dzieciach, co matkę wygnały. Cyganki odczytywały z kart albo z ręki, co się zdarzy jutro, za dziesięć lat, za sto. Widziały przeszłość, dobre i złe uczynki. Kreśliły na dłoniach klientek znak krzyża monetą, którą od nich dostały. Mówiły: „Całą prawdę jeden Bóg zna, a Cyganka tyle, co w kartach”.

Papusza jest sprytna, szybko zapełnia kieszenie. Jabłka, ziemniaki, trochę tytoniu. Drobnica, ale (o czym przekona się po

powrocie do taboru) wystarczyło, żeby nie dostać w skórę od ojczyma.

Kręciła się między straganami. Zagadywała do każdego kundelka, którego spotkała na drodze.

Na środku placu niedźwiedź tańczył na tylnych łapach. Odkąd pod koniec dziewiętnastego stulecia zabroniono niedźwiednikom wstępu do miast, to rzadki widok. Akademia 29 w Smorgoniach też już zamknięta. Tam je tresowano. (W izbie zamiast podłogi był piec kaflowy, rozpalony do czerwoności. Cygan wprowadzał niedźwiadka. Zaczynał grać na skrzypcach, a niedźwiedź, parzony w przednie łapy, stawał na tylnych, owiniętych w onuce).

O tym, że litery można poznać w szkole, miała Papusza słyszała już wcześniej. Ale dopiero tamtego dnia zobaczyła dzieci z książkami i pobiegła za nimi.

– Przepędzali mnie. Mówili, że złodziejka. Że zaraza. Nie wszystkie ludzi szlachetne. A nie da się uciec od tego, co się słyszy. Ani od tego, co się widzi. Samo w uszy i w oczy wchodzi. Co było robić, pokornie cierpiałam.

Pół dnia stała pod oknami szkoły.

– A jak dzieci wychodzili, zebrałam się na odwagę i poprosiłam, ażeby mi pokazali jakie parę liter.

Zgodziły się. Ale nie za darmo.



1963 rok

*

Kraść Papusza nauczyła się zwyczajnie. Przy matce.

32

Prosta robota. „Rzuca się lewą ręką ziarno lub okruchy chleba w pobliże własnych stóp i równocześnie zwołuje się kury. Kiedy stado zbliżało się i było już zajęte jedzeniem – Cyganka zdecydowanym, błyskawicznym niemal ruchem prawej ręki chwytiała najbliższą sztukę. Chwyt następował z góry, za szyję, w okolicy głowy, z równoczesnym przyciśnięciem do ziemi. Zagardlony ptak wędrował do przygotowanego zawczasu schowka, a sprawca – jeśli chciał – chwytiał następną sztukę, gdyż stado zajęte jedzeniem nie spostrzegło grożącego niebezpieczeństwa. Schwytana też nie wszczyniała alarmu”. (Tak opisywano to w aktach prokuratorskich w 1964 roku).

Papusza miała cztery lata, gdy pierwszy raz zabiła kurę. *Zawiązałam sobie tłumoczek, ukradłam mamie karty, cztery kilometry szłam i zabłądziłam. Znalazł mnie jakiś chłop, wzioł na wóz i zabrał do wsi. Patszę, na jego podwórku kury chodzą, złapałam jedną, zawinęłam w wielką szmatę ciasno i ona się udusiła.*

– Bo porządek świata jest prosty – tłumaczy Papusza. – Co w polu rośnie, to Pan Bóg zasiał, a co grzebie i gdacze, rosło z woli Boga dla wszystkich ludzi. Pan Bóg stworzył dużo kurek, dla Cyganów też wystarczy.

*

Jedna kura – jedna lekcja.

Papusza codziennie czekała na dzieci pod szkołą. Później patykiem na piasku albo osmalonymi drewnienkami na gazetach pisała: A, b, c i resztę liter. *Jak w elementarzu.*

Tak było przez kilka dni, aż się dzieciakom znudziło.

To wtedy przypomniała sobie sklep niedaleko rynku, czasem kupowała w nim słodycze. Ciemny, długi korytarz, światła tyle, co przy wejściu. Za ladą sklepikarka, Żydówka.

– Poszłam z gazetą i poprosiłam: „Pokaż, pani, jak się czyta”. Kazała przynieść tłustą kurę na szabas i kupić elementarz.

Lekcje były krótkie, zawsze po zamknięciu sklepu.

Matce Papuszy się to nie podobało. Mówiła: „Te książki są po nic, truje się nimi mózg. Z nich pochodzi głupota”.

Ojczym bił.

– Cyganie w taborze pluli na mnie. Wytykali palcami. Śmiali się: „No, będziesz pani nauczycielka! Na co ci ta nauka?”. Darli gazety, kartka po kartce i wrzucali w ogień. Nie rozumieli, że to trzeba dla siebie, dla kawałka chleba. A ja dziś podpisać się mogę. Nie stawiam krzyżyków. Dumna jestem, że ja, Cyganka ciemna, potrafię czytać. Cichutko sobie w lesie popłakałam, a potem i tak swoje robiłam.

Szybko się uczyła.

– Za parę tygodni już umiałam. Żydówka całowała mnie, że ja taka pojętna. (Papusza znów się uśmiecha). Czytałam dobrze, ale pisać nie, bom mało pisała i nie wiedziałam, że mi się to przyda na przyszłość. A potem, jak miałam czternaście lat, ojczym wziął mnie na Niemen. Grał w orkiestrze Dyżka, miał skrzypcy i kontrabas. Statkiem my pływali. Najpierw wróżyłam, a potem czytałam książkę, już nie wiem jaką. Przyszła strojna pani i mówi: „Cyganeczka umie czytać? To ładnie!”.

Roześmiałam się jak dziecko, asz łzy miałam w oczach. Pytała mnie po kolei o wszystko, a ja jej odpowiadała. Na koniec pocałowała mnie i poszła. A ja byłam dómna i potem czytałam jeszcze więcej asz mnie oczy boleli. Dobre i złe bom nie miała pojencia com miała czytać.

Zapisała się do biblioteki.

W Mikulincach koło Przeworska. Porzyczyli książkę, ale nieładną, zabawki dzieciinne, bajeczki i nie chciałam już nawet więcej iść, tylko gospodynia, u której odnajmowaliśmy izbę poradziła mi, ażeby wziąć „Hrabinię Cosel”, „Pana Tadeusza” i „Roznosicielkę chleba”.

Dóžo czytałam książek od ludzi, którym wróżyłam: „Tażana wśród

33

małp”, „Rudego Jazona”, „Piękną siostrę”. A najbardziej lubiłam historie o rycerzach i o wielkiej miłości.

*

34

Miłość. Po cygańsku to *kamlipen* lub *kamavipen*. Znaczy tyle co: chęć, pragnienie, żądza. *Te kameł* to „chcieć, mieć na coś ochotę”. Żaden Cygan nie powie „kocham cię”. Raczej: *me chav tre jakha* – jem twoje oczy, *piav tro mujoro* – piję twoją twarzyczkę.

Kiedy Cyganka staje się kobietą (po pierwszej miesiączce), musi trzymać się zasad. Na przykład: nie może przechodzić blisko miejsca, gdzie rozmawiają starsi Cyganie. Siadając obok mężczyzny, musi uważać, żeby nie dotknąć go spódnicą (już kala). Chce iść na spacer? Zgoda, ale tylko pod obstawą brata, ojca lub innej kobiety.

Wolno jej za to wyjść za mąż i rodzić dzieci.

Papusza skończyła piętnaście lat, kiedy Adam (kolejny o tym imieniu) przysłał swaty. Był starszy od niej o dziesięć lat. *Ładny i silny jak lew*.

Żeby dostać Cygankę za żonę, trzeba dać coś w zamian: złote monety, kolczyki, broszki, pierścionki, puchowe pierzyny. Ile? To zależało od wielu rzeczy: z jakiej rodziny pochodzi dziewczyna, czy jest dziewicą, czy potrafi zarobić. Bo u Cyganów *ta się tylko nadaje do życia jak umi zarobić*.

Papusza umiała. *Lepiej jak stara Cyganka*.

Miała dar tumanienia ludzi. Podobno mogła w ich obecności wynieść wszystko, co było w domu. I nawet ręką nie ruszyli. Dobrze wróżyła. (Od dziecka miałam chęć wróżyć. Wymykałam się mamie, bo mnie nie puszczala i leciałam za Cygankami na wieś, posłuchać jak wróżą).

Poza tym w tamtym czasie, jak pisze w pamiętniku, zrozumieli już Cygany, że nauka w las nie idzie i byłam wszędzie znana. Znali mnie dzieci, kobiety, mężczyźni i panienki.



Papusza, około 1926 roku

Cygański targ. Matka i ojczym zgodzili się na ślub. A raz danego słowa złamać nie wolno.

Papusza: *Wysłałam za mąż nieznając żadnej miłości.*

36 *Mangavipen* (zaślubiny) mógł wyglądać tak: stanęli naprzeciw siebie pod drzewem, na którym wisiał obraz Matki Boskiej. Ktoś ze starszyny chustą starej Cyganki albo jakąś wstążką związał lewą rękę Adama z prawą ręką Papuszy. I powiedział: „Rzucam klucz do wody. Tak jak nikt go z niej nie wydobędzie i nic nim nie otworzy, tak i was nic już nie rozłączy”.

Przyrzekli sobie wierność.

Na znak szacunku ucałowali dłonie starszyny. Goście oblali ich wódką na szczęście.

Trawę zaślano białym obrusem. Pieczone kurczaki, rosół, kotlety już czekały.

Kobiety i mężczyźni bawili się osobno. Dzieci też miały swoje miejsce.

Wesele trwało, mogło trwać, tydzień.

*

Papusza wiele opowiada o miłości. Mówi, że u Cyganów jest inna niż ta w książkach.

– Nie taka prosta. Cyganka kochała, nie kochała, musiała być dobra dla męża. A posłuszna żona zna swoje obowiązki lepiej niż *Ojciec nasz*: nie bądź leniwa, bo znudzisz się mężowi. Mąż zawsze ma rację. On jest górą, on twoim panem.

Po ślubie, jak każe zwyczaj, zamieszkali u rodziny Adama.

Dbiała, żeby nie był głodny. Rąbała drwa, rozpalala ogień. Chodziła „po swoim zawodzie”: wróżyła, kradła. Zarabiała tyle, że Adam mógł nosić złote podkówki u butów, gdyby chciał. Ale nie chciał. Znikał na całe dni, *chodził do drógich panienek*. (Wśród Cyganów jest na to przyzwolenie. To żona musi być wierna).

Papusza do taboru wracała po zmroku. Nocą cerowała jego koszule, szyla, prała. Przynosiła z rzeki wodę, myła dyszel wozu, wycierała do sucha, a potem szybkimi ruchami pocierała o niego materiałem. Tak prasowała.

Któregoś dnia Adam całkiem przepadł. Ktoś przyniósł wiadomość, że siedzi w więzieniu. Dostał rok (nikt już nie wie za co). Matka chłopaka namawiała Papuszę: „Wracaj do swoich”. Papusza się uparła, będzie czekać. Ale swój honor ma i jak trzeba, z mieszkania się usunie.

Dziewczyna z charakterem, pracowita, ładna, samotna (ci, którzy Papuszę znali, dodają: skromna. Nie nosiła wtedy pierścionków, naszyjników. Za to korale – zawsze). Szybko znaleźli się adoratorzy. Czy w pociąg czy na drodze, czy we wsi czy też w mieście Żydy i Polacy i *chamy* i *Cygany* nie dawali mi spokoju. Stale mówili: *czegoś taka dzika, czegoś taka ponóra, a zła jak pantera. Ja zawsze milczałam jak kamień. Wszystkie oczy były dla mnie fałszywy.*

Do czasu.

Pierwsza zakazana miłość. Nigdy nie wyjawiał jego imienia.

Był miszcz mózgi. Widział, że ja lubię muzykę smętną. I kiedy grał był jeszcze piękniejszy. Nie chciałam poddać się losowi i dół walczyłam ze sobą. Byłam jeszcze dziksza niż zawsze. Asz pszyzwyczałam się i moja dzikość jak pantera minęła i tylko on jeden mnie rozumiał. Płakałam nad sobą i jemó się żaliłam. I ja go pokochałam ze smótkó, bo moja miłość siedział w więźnió. Ale ja mu się nie oddała, tylko kochała.

Nikt w to nie wierzył. Za to każdy wiedział, co by z taką żoną zrobił. Jeden by zabił, inny wygnał, trzeci chwycił płonące poleńno i rzucił jej w twarz. Zdrada to zdrada. A *romane liła*, cygańska poczta pantoflowa, świetnie działa, nawet w więzieniu.

Adam zabronił jej przyjeżdżać. Ale ona przyjeżdżała, wiele razy. Siedzieli wtedy obok siebie w milczeniu. Papusza wyjmowała z koszyka jajka, słoninę, cebulę, nową koszulę uszytą na prętcie. Kiedy nie mogła przyjechać, słała zdjęcia, listy, paczki.

Wszystko, co zarobiłam na wsi do Adama szło.

Wypuścili go po trzech miesiącach, w innej wersji: po sześciu.

Spotkali się w lesie, nad jeziorem.

– Odejdź – powiedział. – Nigdy cię nie kochałem. Za żonę wziąłem, boś umiała zarobić.

To koniec. Cygański obyczaj dopuszcza takie rozwody.

Wykrzyczała mu:

– Idę na rozpustne życie przez ciebie!

Jam go sprawiedliwie kochała, serce mi pękło żalem.

*

Wróciła do matki.

Narzekła: *Męszczyźni nie dają mi spokoju. Stale się zalecają i kawaliery i wdowcy.*

Przychodził też Dyżko, ciągle żonaty.

Czy ją porwał? Różnie mówią: że tak naprawdę Papusza kochała Niunię z tego samego taboru. Że Dyżko przekupił go garniturem i lakierkami, by ją porwał dla niego. Że Niunia czekał na Papuszę na stacji (wracała z wróżby pociągiem) i się oświadczył. Że szczęśliwa poszła za nim do lasu, a tam czekał Dyżko. Że złapał ją, wrzucił na wóz i odjechał.

Nie żyje nikt, kto mógłby wiedzieć na pewno.

Ale według tego, co Papusza napisała w pamiętniku, było inaczej: rok 1927. Dyżko stanął przed nią, gdy szła po wodę nad strumień. Powiedział, że kochał już, kiedy była dzieckiem.

– Tylko ludzie nie dali mi cię wziąć.

– Wuju, proszę, ja nie chcę, ja nie mogę... – mówiła.

– Teraz nikt z rąk mi cię nie wyrwie, żebym umarł! A jak ci się nie podoba, to spodoba się później.

Próbowała uderzyć go w twarz. Złapał Papuszę za rękę. Wy-rwała się. „Teraz tylko uciec”, myślała. Ale dokąd?

Znalazł ją następnego dnia w Przeworsku u rodziny matki.

(Przyłożył kobiecie brzytwę do szyi i powiedziała, gdzie jest córka).

Ubrał się w złoto same. Ledwo co w próg wszedł i od razu zaczął: – Papusza musi zostać moją żoną. Przyniós wótki, upił ich jak śledzi.

Ciotka nie chciała się zgodzić, to ją pobił wój.

A potem? Potem przehandlował Papuszę.

Dyżko żonę wygnał do jej rodziców (ponoć go zdradzała) mnie wywiózł do hotelu za Grodnem, za dwa miesiące z góry zapłacił i tam żyliśmy. Nic go nie kochałam, czółam do niego stręt. Walczyłam jak pan-tera. Nie chciałam się zgodzić i prosiłam i płakałam żeby mnie póścił do domu. Nie chciałam jeść, szczyrniałam i schudłam jak słoma. Chciałam umrzeć za młodu i spocząć w ciemnej mogile.

Pszysięgam Bogu, że cię będę zdradzać, mówiłam, bo cię nie lubię jak psa, jak niegodnego człowieka, który niewart nic. Z tobą będę żyć, drógich będę kochać.

Żylimy na wiarę, z dala od ludzi.

Bo on tak chciał.

*

Dyżko, zazdrosny, szybko pierwszy raz chwycił ją za gardło. Potem bił prawie codziennie. I po pijanemu, i na trzeźwo.

Każdy Cygan miał *desto*, kij z młodego dębu. Korzenie obcinało się tak, żeby powstała główka jak w maczudze. Potem smarowano ją tłuszczem i opiekano nad ogniem. Stawała się tak twarda, że można było nią kości łamać.

Raz od uderzenia Papusza straciła przytomność. To musiało być zimą, pamięta krew na podłodze w izbie. Kiedy się ocknęła, Dyżko klęczał przy niej. *Całował mi nogi, chociaż to ó cyganów niemożna bo będzie magerdo.*

Na policję nigdy nie poszła. Nie ma skarżenia na swoich.

Z pamiętnika: *Żyję jak jakiś dóch potziemny jak zaczarowana. Czytam powieści i romansy sensowne i kocham się sama nie wiem*

w kim. Jósza wróżyć zapomniałam i żyć nie chce i gożej szczeriałam. Były chwile, że byłam szczęśliwa, ale to trwało pięć minut, a potem jeszcze większy smutek. I tak żyłam rok za rokiem, trochę się pszyzwyczaiłam, ale niedówo.

Pięć lat przeżyłam niewidząc żadnej pociechy w mem życió, ale zaczęłam Dyśka pomało lóbić ale kochać nie.

*

Ślub biorą w Szumsku 24 marca 1929 roku (data z pamiętnika). Sześć par sanek jechało, bo to zima była i ja w welonie.

(Papusza czyta w tym czasie Potop Sienkiewicza. „Śnieg migołał, jakby kto nań iskry sypał; z białych dachów chat podobnych do kup śnieżnych strzelały wysokimi kolumnami dymy różowe. Stada wron polatywały przed saniami wśród bezlistnych drzew przydrożnych z krakaniem donośnym”).

Dyżko miał starsze panie wokół, a ja samych młodych panów. Książd mnie pocałował w czoło, świce się palili, a ja szłam po dywanie przez cały kościół.

Mieszkali wtedy w Radziwiłowie, niedaleko Brodów.

Mam smótné serce, pisała, nie pomoże ani złoto ani brylanty. Nawet to, że Cygany rozchwalili że papósza na świecie jedna mądra i zaradnica. Dzieci nie ma a ómi sobie dać radę jak by jakaś doktorka i kaźden cygan wiedział imię papósza.

Dyżko był dumny, że ma taką żonę. Zwłaszcza kiedy przynosiła złote monety i dolary. Gdy trafiała do aresztu, potrafiła ukryć je w warkoczach. Żeby podczas rewizji nie znaleziono łupów z fartucha, Papusza stawiała w rozkroku i jednym ruchem ręki chowała je między nogami.

Tak jak w kwietniu 1929 roku.

Policja złapała ją, jej matkę i kilka innych Cyganek niedaleko Tarnopola. Cela jak klatka na króliki, okno jak dwie dłonie, na środku piecyk – koza. Raz na dzień dostają cienką zupę. Po dwóch

tygodniach dali nam na Pana Boga ókszyżowanego pszysięgać, że nigdy w te strony nie pszyjdziemy.

Papusza wróciła do taboru. Dyżka nie było, szukał szczęścia ó jinnych dam. Ze zazdrości i ze smótkó stale patszyłam w okno, czy on nie pszyjdzie do nas. Chociaz ja powiedziałam, że go nie chcę, ale to nie prawda, bo serce się rwie samo nie wim gdzie. Jużem się na dobre pszyzwyczaiła do niego.

Zjawił się po dwóch miesiącach.

Przebaczyła. Znów jeździli z zespołem po okolicznych miasteczkach.

Pisała (ołówek i kartkę zawsze nosiła przy sobie): „Dziś wieczur cygańska mózyka”. Miejsce, cena.

– I jeszcze „Dionizy Wajs i orkiestra”. Moje imię też było: Papusza. A potem koncert dawaliśmy. Tak pięknie wyglądali Cygany w czarnych smokingach. Grali Czajkowskiego, romanse, czardasze. Ja miałam własny utwór: *Żebracki taniec*. Przedtem tylko wróżyłam, ale Dyżko mi pozwolił tańczyć i śpiewać na scenie. Sam za szlachetny był, żeby śpiewać.

Zapowiadała kolejne utwory, czasem grała na skrzypcach. (W ankiecie do Związku Literatów Polskich w rubryce „Zawód” wpisała: „Aktorka Zespołu Pieśni i Tańca. Występowała z mężem po szpitalach na Wołyniu”).

Dyżko kupił wóz z samochodową bódą i konia.

– Żyłam jak królowna, miałam na sobie złota, ile chciałam. Dularami rzucałam jak śmieciami. Żylimy bardzo rozkosznie, mielimy koniki, bryczki, puchu dużo, samowary, piękne naczynia. Jedli u nas panowie wielcy. Na czytanie też był czas. Wybierałam książki, ażeby przykład na życie można brać. A nad jedną to razem z Dyżkiem płakaliśmy. *Trędowata*, taki tytuł.

*



Papusza w kwiecistej spódnicy, około 1929 roku

Z czasem stała się harda. Szybko prostowała plecy po każdym uderzeniu Dyżka. Potrafiła nawyzywać i opluć. Straszyla pan-toflem (też kala).

Z pamiętnika: *Dyśka charakter stawał się czym ras gorszy, skąpszy i chytszejszy, że niemożna wytszymać z niem. [...] Zaprosilimy na święta Cyganów. Rok 1929. Muzyka, wszystkiego dość, pić i jeść co dósza chciała. Tylko moje serce było smótnie. Znajdę dziecko, które jeszcze nie znało miłości. I będzie piękny jak sen, jak mażenie.*

Witold. *Piękny jak sen, dobry jak miót, o szmaragdowych oczach. Miał szesnaście lat, gdy go poznała tamtej Wigilii.*

Dwa dni później uratował ją przed zhańbieniem.

Był wieczór. Siedziała sama w domu. Usłyszała łomotanie w drzwi. Wpadli do środka Cyganie z rodziny Kwieków (za-możny ród Kelderasy).

Jeden mie złapał wpół, drógi zócił mi chóstkę na głowę i ósta mi zatkali i na doroszkę. Zdziczałam cała. Żucałam w niego czym popadnie. Odwieź mnie do domó albo zabij, a żoną twoją nie będę. Wzieli mię w dwóch i wynieśli do drógiego namiótó. Tak piękny namiót nie widziałam jak żyję, w śrótkó zrobiony baldachim, różne róże żywy, pszepych króleski. On zóca mię na ten baldachim i chce dójść celó. Kszyczę ile sił i magieróję po polskó i po cyganskó i nie pomaga i drapię go jak wilk. Jósz mi siły brakowało. Zatykał mi dłoniami ósta. Wiłam się jak wściekły pies pod nim. Brakowało 10 minót. Jednak Pan Bók dobry.

Usłyszała wrzask: „Chałade, chałade dzion!” (Policja idzie, poli-cja). To Witold. Widział, jak Papuszę ciągnęli na wóz.

Kwiek przestraszył się i zwiął.

Dyżkowi nic nie powiedzieli. Zresztą nie było jak. Wrócił dopiero nocą, pijany.

*

Zaczął się 1930 rok. Całym taborem wyjechali do Katowic.

Dyśko chodzi grać. Ja jak ten pustelnik sama. Witolt psychodzi ot czasó do czasó.

Kiedy zachorował i ksiądz był z panem Bogiem u niego, wyznał Papuszy miłość.

Co zrobić? – pytała sama siebie. – Powiem kocham cię, to się potem nie odczepi, a powiedzieć że „nie”, to ómże, albo coś sobie robi. I tak źle i tak źle. A może Anioł Stróż mi takiego Aniołka posłał na zabawkę, bo jósz za dóžo cierpię.

Za 4 miesiące byli my po imieniu. Ja jak nigdy tak wesóła i Dyśko to widzi i pyta się co się stało s tobą. Cygany i Cyganki mówią, że ja całkiem inna. Mój był Witold.

A ona jego. Podobno nawet jej oczy się zmieniły. Stały się jasne i daleko patrzące.

44 Witolt zajął moje serce – zanotowała. – Schwycił mię jak wróbla na proso. Dyśkowi się odpłacam za jego zośkę i jeszcze innych paró dam. Asz pszyszedł czas żem Witolda na dobre kochała i żyć nie mogłam bez niego. Miałam 22 rokó i zapoznałam, co znaczy miłość, bo Adaś był

mój pierwszy. Dyśka nie kochałam i nie kocham i do śmierci kochać nie-
bedę. A Witolda pokochałam za dobre serce i szlachetne i za skromność
jego. On jeden był moim szczęściem i radością. Kochamy się jak w niebie.
W sekrecie, że nikt nie wie.

Po sześciu latach Witold poprosił, żeby Papusza rzuciła
Dyżka.

Płakała:

– Przecież cygańska żona nie zostawia męża. Gdzie on,
tam i ja.

Matka zawsze mi zabraniała żebym Dyśka nie zostawiła, bo ona
biedna tesz była nieszczęśliwa z Wajsem pijakiem, ale pokornie cier-
piała i mi też kazała cierpieć i ja ją słóchałam. Bom dla niej żyła na
świecie i kochałam matkę jak szlachetne lódzi rodziców.

*

Pożegnali się.

Papusza zachorowała.

Więcej z żaló nisz z choroby. Sama nie wiem co to za choroba czy
ómysłowa czy nerwowa. A może sercowa. Jakies dóchy mię opanowali.

Zawsze była nadwrażliwa. Mdląła, gdy ktoś na nią krzyk-
nął. W jej wspomnieniach pojawia się taka chwila. Uściług,
dziś na Ukrainie, przy granicy z Polską. Papusza chodziła po
wróźnie. Zapukała do drzwi. Nikt nie otworzył. Usłyszała
szmer. Chwyciła za klamkę.

Weszłam [...] i mówię dzień dobry. W ten moment wybiega z po-
kójó młody, pszystojny chłopak w stódenckim ubraniu. [...] takim

dziwnym głosem kszyczał, że od razu skamieniałam [...]: – Ty Cy-
ganico złodziejko, ty oszókanico, ty cholero cygańska, ty włóczego
świata, ty wiédźmo nikczemna na rodzie, ja bym was wszystkich
powiesił na sznórku. [...]

Stałam jak mumia. I byłabym stała nie wiem ile, ażeby on sam mnie
nie obudził jakby ze snu i powiedział: co Cyganka? Zwariowała czy myśli
tu nocować? [...] Słuchałam, słuchałam, a potem coś mi się słabo zrobiło
i więcej nic nie słyszałam, co i jak on mówił. Potem, jak pszyszłam do
siebie, on patszył na mnie tak jakoś złośliwie i błagalnie, jakby prosił
pszebaczenia. Nie spuszczał ze mnie wzroku. Ja sobie pomyślała, że
naprawdę głupi biedny. Ale mówić czegoś nie mogłam, wprost jakbym
oniemiała w tym domu i wyszłam bez słowa.

Po wyjeździe Witolda krzyczała nocami, godzinami kiwała
się po sierocemu. Patrzyła przed siebie, ale nic nie widziała. Nie
czuła. Przestała wróżyć.

Dyżko opłacił szpital (psychiatryczny?) w Zakopanem. Od-
wiedział ją raz w miesiącu.

Co jej było? Znów domysły. Wiemy tylko tyle, ile zapisała
w pamiętniku. Czyli niewiele.

Wysoka gorączka.

Głosy, niewyraźne, nie wie, skąd się biorą.

Ktoś w białym kitlu związuje jej sznurkiem ręce. Papusza
podnosi obie naraz, gryzie paznokcie do krwi.

Próbuje się modlić.

Śpiewa: jedyne serce matki mojej matóli ono mię do siebie żalem
pszytóli jedyne serce matki ono o wszystkim wie dać trochę ciepła ómi
i kaźden ból zrozómi a jak pszestaje dla nas być oj jak to tróдно żyć.

Zastrzyk.

Dusi się, ciemno w oczach.

Gdyby pszyjechał Witolt na pewno byłabym zdrowa jak mór. [...]
pamiętam jak dziś com z niem pszeżyła. Ażeby jeszcze go ras widzieć
pszet śmiercią.

Przyszedł. W nocy.

Staął przed nią i powiedział:

– Ja cię kocham. Ale musisz rzucić Dyżka i pójdziemy daleko w świat.

– Zapomniałeś? – zapytała. – Cygańska żona nie zostawia męża.

46 Obudziła się zapłakana.

Już nigdy mnie nie wzywał.

Ile była w szpitalu?

Dwa miesiące?

Trzy?

Wszystko wymazane.

Był koniec 1936 roku, gdy wróciła do taboru. Do Dyżka.

Ta sama, ale nie taka sama.

Coś we mnie pękło. I żyłam jak dóch przez następne lata.

2

Gorzów Wielkopolski.

Jest wieczór. Na ulicy niewielki ruch, słysząc w oddali karetkę na sygnale. Coś trzaska, może otwarte okno.

Papusza siedzi pośrodku kuchni, na zydelku. Nisko, byle bliżej ziemi, jak w taborze. Milczy. Nie wie, od czego zacząć, gdy ktoś pyta o wojnę.

Jeden obraz z tamtych lat na Wołyniu wraca do niej natrętnie: dom na skraju wsi pełen Cyganów. Za każdym razem, kiedy o tym opowiada, słyszy ich jęki.

Rok czterdziesty drugi, może czterdziesty trzeci.

Przed domem stoją ukraińscy policjanci „jak Niemcy przyodziani”. Wrzucili granat do środka, teraz patrzą, jak dom płonie. Piją i śpiewają. Niedaleko studni leżą dwaj Cyganie. Już martwi, próbowali uciec przez okno.

Kobiety, mężczyźni, dzieci. Biegają po izbie i szukają schronienia. Stara Cyganka klęka przed piecem. Otwiera drzwiczki. Gołym okiem widać, że dziura za mała, ale ona próbuje wcisnąć się do środka. Dusi się, charczy. Izba już siwa od dymu. Kobieta z trudem wstaje, biegnie do okna. Strzał. Niecelny. Ukraińcy są zbyt pijani.

Papusza do teraz pamięta jej krzyk.

– Przybiegła do lasu cała w płomieniach. Trzęsą się nam ręce. Ratujemy ją z Dyżkiem, zdzieramy z niej łachy. Tylko tyle mogliśmy zrobić.

Pochowali ją tam, gdzie padła. Bez trumny, płytko, bo trudno wykopać grób gołymi rękami.

*

Jak nazywała się wioska, w której stał tamten dom, Papusza nie pamięta. Pamięta, że ocalało kilku Cyganów. Przyszli do taboru. Wyliczali: ten przeżył, ten spłonął. A ten miał więcej szczęścia, bo granat od razu go rozszarpał.

48 – Po tym nikt już nie spał. Za to każdy krył się, gdzie mógł. My z Dyżkiem zawsze razem. Jak bił dzwon niedaleko Włodzimierza, kiedy wojnę ogłaszali, i jak głębiej w Wołyń, w bór wielki my poszli i sto Cyganów za nami. Tam, mówili Cygany, nie ma jeszcze wojny. A las to przecież dom nasz, las nie ukrzywdzi. Nie znajdą nas niemieckie psy. Niektóre Cyganki odchodzili z taboru i krzyczeli w lasach. A ja patrzyła w niebo, bo dyszel u Cygańskiego Wozu składa się z gwiazd trzech, stale jednakowo. Wtedy przebawiło się na pięć. A im więcej się gwiazd u dyszla pokazuje, tym więcej zagłady na Cyganów.

Papusza wiedziała, już wszyscy wiedzieli, powtarzali złą wróżbę: „Drzewa będą kwitły, ale nie będzie owoców, konie po pierś będą brodzić we krwi. A Cyganów zginie jeszcze tylu, że żywi nie nadążą grzebać. I nikt nie pomoże ich duszom przejść na tamtą stronę”.

*

Umarłego trzeba pochować. I trzeba napoić jego duszę. Tak stanowi cygańskie prawo. Bez tego nie zazna spokoju. Będzie się włóczyć wokół taboru, przyciągnie obłęd, choroby. A może nawet kolejną śmierć.

Nazajutrz po pogrzebie rodzina zmarłego powinna kupić dzban i szklankę. Musi też wybrać z taboru chłopca (jeśli umarł mężczyzna) lub dziewczynę (jeśli umarła kobieta).

Przez sześć tygodni każdego dnia w południe ten, kogo wybrano, napełnia w rzece dzban. Potem przelewa wodę do

szklanki i częstuje spotkanych Cyganów. Żeby się nie pomylić, codziennie robi karby na patyku. Ostatniego dnia je zlicza, patyk łamie na pół i łączy tak, żeby powstał krzyż. Przy-mocowuje do niego pięć zapalonych świeczek. Jedną pośrodku, a pozostałe na czterech krańcach. Krzyż puszcza na rzekę. Ponownie napełnia dzban i szklankę. Robi to tyle razy, ile było nacięć na patyku. Na koniec obie rzeczy wrzuca do wody.

49

Zmarły ugasił pragnienie.

Żeby mieć jednak pewność, że nie będzie miał pretensji do żywych, potrzebne są jeszcze cztery uczty, *pomany*. W dniu pogrzebu, dziewięć dni i sześć tygodni po śmierci. Najbardziej uroczysta jest czwarta, w pierwszą rocznicę. Ktoś z taborowej starszyny ogłasza wtedy: „Już jego drogi są zamknięte. Uwalniam go z pęt mojego smutku. Teraz będziemy śpiewać i tańczyć! Oby to było dla niego! Kończę żałobę”.

*

– Na Wołyniu nic nie było tak jak zawsze – Papusza mówi tym swoim cichym głosem, szybko, nieco niedbale, jakby już chciała mieć wszystko za sobą. – Żywi żyli z zabitymi. Obok siebie. My bosiuchni, głodni. Oni spaleni, z dziurą we głowie. Leżeli na boku, tak jak na poduszce, albo na wznak, z twarzami do nieba. Polacy, Żydy, Cygany, razem, a każda śmierć i tak osobna. Kobiety, Boże przebacz, bez piersiów, dzieci z wypłutymi oczami, włosy wyrwane. Gdzie się nie obejrzysz, tam trup. Nawet nasze konie ich się nie bali, chodzili po nich. W zwykłym życiu koń nie nadeptnie martwego człowieka. (Płacze).

Czasem tylko liście na nich sypałam, jakieś gałązki kładłam, ażeby przykryć. Na Boga przysięgam, nie było wolnego miejsca. I tylko kuli gwizdali koło głowy. Raz bliżej, raz dalej.



Papusza, lata czterdzieste

Co robić? Trzeba śpiewać pieśni moje
złym ludziom, którzy chcą wojen*.

*

Cyganów zabijano z zazdrości. Tak głosi pierwsza taborowa legenda. Niemcy chcieli podbić świat, ale podobno brakowało im bystrości. Nie mogli znieść, że Żydzi i Cyganie są od nich mądrzejsi. Więc postanowili ich wymordować.

51

Według drugiej legendy wszystkiemu winna była wróżba. W Niemczech przed wojną żyła Cyganka Marfa. Jej przepowiednie zawsze się sprawdzały. Hitler chciał mieć pewność, że to on wygra wojnę. Przywołał Marfę do siebie. Rozłożyła karty i powoli, nie bez strachu, powiedziała: „Führera czeka klęska i zginie z własnej ręki”. Hitler kazał ją zamknąć w więzieniu, a Cyganów zabić.

Z historii wiadomo, że pod koniec czerwca 1941 roku na tyły niemieckich oddziałów w ZSRR wysłano pierwsze grupy operacyjne (Einsatzgruppen) złożone z esesmanów, członków służby bezpieczeństwa, gestapo i kripo. Einsatzgruppe A działała na obszarze republik bałtyckich. Einsatzgruppe B – na Białorusi. C – na północnej i środkowej Ukrainie, D – na południowo-zachodniej i południowej Ukrainie, na Krymie i Kaukazie. Ich głównym zadaniem było „oczyszczenie” terenu z Żydów.

Ale już rok później szef żandarmerii polowej na Ukrainie donosił, że oprócz Żydów to „bandy cygańskie stanowią poważne zagrożenie dla spokoju i porządku na danym terytorium. Wędrują one po terenach wiejskich i pomagają partyzantom, dostarczając im żywność, broń itp. [...]”.

Wyrokował: „Należy te grupy bezwzględnie zniszczyć”.

* Wszystkie fragmenty wiersza w tym rozdziale pochodzą z utworu Papuzy *Krwawe łązy co za Niemców przeszliśmy na Wołyniu* w 43 i 44 roku w przekładzie Jerzego Ficowskiego.

Heinrich Himmler uściślił: „Wędrownych Cyganów i Cyganów półkrwi należy traktować tak samo jak Żydów. Czyli wysłać do obozów koncentracyjnych. Osiadli Cyganie mają podlegać takiemu samemu traktowaniu jak inni mieszkańcy terytoriów okupowanych”.

W praktyce to, czy Cyganie wędrują, czy nie, nie miało znaczenia.

Rosyjski etnograf Nikołaj Biessonow wyróżnia trzy etapy zagłady Cyganów na Wschodzie: pierwszy od lata 1941 do początku 1942 roku – zagłada głównie koczowniczych Cyganów przez Einsatzgruppen; drugi – 1942 rok, ludobójstwo na tle etniczno-rasowym, obejmujące również Cyganów osiadłych; trzeci etap – od 1943 roku – to mordowanie w ramach akcji odwetowych związanych z działalnością partyzantów.

Bywało, że miejscowa ludność współpracowała z hitlerowcami. Kiedy władze okupacyjne postanowiły spisać wszystkich Cyganów, ubrani w niemieckie mundury ukraińscy nacjonaliści wyłapywali ich i przekazywali Niemcom. Albo zabijali na miejscu.

Doktor Sławomir Kaprański z Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, zajmujący się zagładą Romów:

– Podstawą eksterminacji Cyganów była bezsprzecznie ideologia rasy, aczkolwiek często maskowana innymi „uzasadnieniami”, na przykład „aspołecznością” Cyganów. Działania zmierzające do zagłady Romów były zdecentralizowane i odpowiadały za nie różne instytucje, których kompetencje częściowo się na siebie nakładały. Nie można więc moim zdaniem powiedzieć, że istniał jakiś odgórny plan, systematycznie realizowany, odnoszący się do wszystkich Cyganów Europy. Przynajmniej do czasu wydania przez Himmlera w grudniu 1942 roku tak zwanego rozkazu oświęcimskiego, na mocy którego rozpoczęły

się deportacje Romów (głównie z terenów Rzeszy) do specjalnie w tym celu przygotowanego podobozu cygańskiego w Auschwitz-Birkenau. Choć nawet ten rozkaz nie był egzekwowany z jednakową konsekwencją. Istniało jednak wiele „planów częściowych” różniących się w zależności od regionu, czasu i instytucji, które je przeprowadzały. W praktyce oznaczało to, że różne grupy Cyganów były traktowane rozmaicie – pomimo ogólnej ideologicznej zgody co do tego, że Cyganie jako tacy są elementem rasowo niższym, którego należy się pozbyć. Jeśli więc idzie o wymiar rasistowski, to sytuacja Żydów i Cyganów była bardzo podobna; jeśli chodzi o realizację zagłady, sposób mordowania – różna. Na niektórych obszarach i przez niektóre władze Cyganie byli traktowani niemal tak samo jak Żydzi, gdzie indziej mniej brutalnie. Przekłada się to na żywą dyskusję, czy Cyganie byli ofiarami Holokaustu. Moim zdaniem tak. „Holokaust” to określenie pewnego *continuum* nazistowskich zbrodni.

W trakcie procesu przed Amerykańskim Trybunałem w Norymbberdze dowódca Einsatzgruppe D ss-Standartenführer Otto Ohlendorf (w 1948 roku skazany na śmierć) na pytanie: „Na jakiej podstawie zabijał pan Cyganów – czy tylko dlatego, że byli Cyganami? Dlaczego stanowili oni zagrożenie dla Wehrmachtu?” odpowiedział:

– Podobnie jak Żydów.

– Według zasady krwi?

– Mogę się tu odwołać do własnej wiedzy na temat historii Europy: Żydzi zawsze w czasie wojen szpiegowali na rzecz obu stron konfliktu.

– Ja zapytałem o Cyganów, a nie o Żydów. Chcę zapytać: na jakiej podstawie zdecydował pan, że wszyscy Cyganie w Rosji muszą zostać zgładzeni. Ze względu na zagrożenie dla niemieckiej armii?

– Między Cyganami a Żydami nie było różnic.

(W procesach norymberskich przestępstw na Cyganach nie uznano za ludobójstwo).

Liczba Cyganów zamordowanych na Wschodzie nie jest znana.

54 Według ukraińskiego historyka Mikhaïla Tyaglyy'ego pierwszej masowej egzekucji Cyganów na Wołyniu dokonali niemieccy żandarmi 2 czerwca 1942 we wsi Szyłowoda (sześćdziesiąt cztery ofiary).

Mordy rozpoczęły się równocześnie w Rosji, na Białorusi i na Ukrainie.

Opowiada Ł. I. Siemienkowa: „Wiosną 1942 roku w mieście Gorodyszcz [Ukraina], za cerkwią, obok cmentarza niemieckie bestie rozstrzelały wszystkich Cyganów, wśród których były dzieci, starcy i kobiety. Niemcy stosowali najbardziej okrutne metody mordu – u jednej matki Cyganki [...] na jej rękach niemowlęciu rozbili głowę, a następnie i samą ją zabili, dzieci w obecności rodziców kładli obok grobu i rozbijali im głowy, a niektórym odrąbywali. Ogółem w miasteczku zabito około czterdziestu Cyganów”.

Druga relacja, anonimowa: „Latem 1942 roku naziści odkryli miejsce postoju Cyganów w okolicy Czernihowa [Ukraina]. W obozie tego dnia odbywało się wesele. Mężczyznom kazano kopać grób, a młodą parę zabrano do miasta. Tam przebito im na wylot policzki żelaznym, gwintowanym sworzniem. Na końcach założono nakrętki i przez pewien czas prowadzono narzeczonych za pomocą liny po ulicach. Następnie rozstrzelano wszystkich Cyganów. Zginęło osiemnaście rodzin”.

Anna Orłowska, Cyganka, w wywiadzie z 2004 roku opowiada, co zdarzyło się niedaleko miasteczka Postawy (Białoruś): „Prawdopodobnie ktoś wydał, że tabor przyszedł do wsi. Niemcy nadjechali na motocyklach z kołyskami i od razu zaczęli nas otaczać. Chłopi pochowali się w domach, a Cyganom gdzie się

podziać? Ze wszystkich stron drogi zamknięte. Wtedy kobiety rozbiegły się po ogrodach warzywnych i przykucnęły, że niby to pielą grządkę. Ale czy oszukasz? Na Cygankach spódnice jasne, kolorowe. I dzieci po wsi gołe biegają.

Zaczęli wszystkich spędzać na środek. [...] Krzyk trwał. U Cyganek kolczyki z krwią wyrwali. [...] U Cygana – wołali go Filip – coś próbowali dowiedzieć się. Przywiązali go – dłoń 55 położyli na ogrodzenie, na żerdzi – palce kolejno rąbali siekierą. Z dziewczyn, którym było po piętnaście, szesnaście lat, zerwali odzież. Gwałcono je, a rodzina stoi obok, pod automatami – wystrajona... Potem wystrzelali wszystkich pod rząd. [...] Dzieci Niemcy zabijali bagnetami. Dźgali w brzuch i unosili w powietrze. One gołe – jelita na zewnątrz... Wszystkich ludzi wybito pięćdziesięciu. [...] Po wojnie ojciec był w tej wsi. Pytał ludzi, jak Cyganów pochowali. Opowiedzieli mu jak. Chłopi zbierali ciała i na wozach wywozili. Zwalali w dół”.

*

Sardinenpackung (jak sardynki w puszcze), „najbardziej efektywna metoda układania ciał”. Wymyślił ją Friedrich Jeckeln, wyższy dowódca ss i policji, na potrzeby, jak mówił, „spontanicznych pogromów”.

Jeśli Cyganów, Żydów, Polaków nie mordowano od razu, zwożono ich w pobliże grobów. Na rozkaz układali się w nich obok siebie, twarzą w dół. Dopiero wtedy hitlerowcy strzelali. Na porozdzieranych, krwawiących ciałach kładli się następni. Warstw było kilka.

Każde Einsatzkommando (wchodziły w skład Einsatzgruppen) miało w wyposażeniu co najmniej czterdzieści szpadli do kopania zbiorowych mogił.

Pomordowanych, których nie zakopano, palono na stosach pośrodku wsi.

Felix Landau, ss-Hauptscharführer, członek jednego z Einsatzkommando, prowadził dziennik: „Gdy idzie się wśród spalonych domów, wszędzie unosi się odór ciał”.

*

56

– Pamiętam... ten zapach. – Słysząc na nagraniu, że Papsza się krzywi. – Wchodził w łachy, we warkocze. Na bagna szedł. My się kryli na bagnach, niedaleko Sztunia. Cały tabor. Godzinami staliśmy we wodzie jak spłoszone zwierzęta, brudni, jakby my z błota byli sami. Komary wyjadali nam oczy. Żadnego ptaszka nie było. Nic. My też w ciszy, każdy bał się mówić. I tylko to bagno jak hojdałka się huśtało. Dyżko pokazał mi, jak się kryć. Kazał kucać i trawę na głowę mi dawał.

Inne Cygany wysoko na świerkach siedzieli przywiązani sznurami, ażeby ich nie pomordować.

I cóż wy, ludzie, myślicie?
Czy stu ludzi ocali swe życie?

– Na noc Dyżko jamę kopał w ziemi, gałęzi naznosił, latem mech suchy. We wojnę całymi nocami nie spałam. Jak zwierzęta ludzie we wioskach wyli. Zatykałam uszy, ziemię pchałam, nic nie pomagało.

I te stada sowiąt,
jak ptasie wilki.

Najgorszy był głód.

– Jak człowiek chciał się napić, a nie było gdzie, to pił wody z liści albo zimą lodź łamał. A od głodu nie da się uciec. Szłam na te wioski, żeby co przynieść. Z workiem na plecach przez bagna. Kijem badałam drogę.

Kury zgłupiały chodzą lasami,
koty płaczą, krowy patrzą martwymi oczami.

Jak okiem sięgnąć, spalone domy, płoty. Furtek nie ma. Tam, gdzie kiedyś były – trupy. W obejściach porozrzucane garnki, rozdarte pierzyny. Wywrócone łóżeczko. Otwarte okna.

Już cisza.

Papsza skradała się między domami.

– Zbierałam resztkę ziemniaków, cebuli. Szukałam w piwnicach. Wszędzie zaglądałam.

57

Często wracała z niczym.

– Las nam wtedy dawał przetrwanie. Zioła, jagody, kora z drzew. A jak nie było co, to z Dyżkiem wyjadaliśmy trawę do gołej ziemi. I... Boże odpuść nam karanie, konie my jedli. Zgnite, co w błocie nawet trzy tygodnie leżeli. To wtedy było drogocenne mięso. Dyżko gotował i płakał. Bo Cygan konia lubi do wozu, do lasu pojechać, na wycieczkę, nie do garnka. My z koniami od dziecka i przez to konie się lubi jak własne dzieci. U Cyganów trafnie zakazane takie mięso jeść. *Magerdo*. Największe przekleństwo. W normalnym życiu takim, co zjadł konia, żaden Cygan ręki nie poda. Ale nie zjesz, to zemrzesz. Jednego dnia pięć dzieciów u nas w taborze umarło. Dziewuszka jedna...

Głód zapamiętał też Niunia, kuzyn Dyżka, który przez jakiś czas wędrował z Wajdami: „Raz tak spuchłem z głodu, że nie mogłem już chodzić, a moja żona wosk znalazła i je. Dzieci kwiatuszki różne zrywają i jedzą. Aż znalazłem wiadro z kartoflami. Dzieci nad tymi kartoflami aż się popłakały z radości. W nocy pokazał się ruski samolot, zaraz Niemcy go macają reflektorami i strzelają. Zdobyłem ja szkło powiększające od latarki. Jak dzień wstał, wziąłem suchą hubkę, od słońca miałem ogień i zapaliłem ognisko. Żyta zdobyłem trochę, szczawiu, słoniny.

Zjedlimy to, a żyto było zamiast krupy. Ale że dymił się pożar, to można było gotować, bo tak to nie – dym było widać z daleka. Raz zasnąłem, a żona czuwała, niedaleko tank stanął i las zaczął się palić, jak strzelił. Więc się budzę i dopiero mówię:



Prawdopodobnie Rosja, lata czterdzieste

– Palcie prędko ogień, teraz można”.

Kiedyś Papusza spotkała Żydówkę na wsi. Całą rodzinę jej wymordowali.

– Dałam jej chleba i koszulę. Dostałam od ludzi za wróżbę. Bo i wtenczas każdy chciał znać, co dalej będzie. Tasuję. Lewą ręką, od serca, na trzy kupki, a na każdej kupce położyć pie-niążek albo coś do zjedzenia. Rozkładałam karty i już wszystko wiem. Ludzie płaczą i ja z nimi płaczę. Do dzisiaj jestem taka dziwaczna, że mnie wszystko obchodzi. Dawali mi wtenczas mleko albo marchew za te wróżby, co kto miał, to dał.

Opadają łachmany, widać gołe ciało
i umierać już by się chciało.

– Byli takie dni, że prosiłam: „Boże, zmień moje życie z psem”,
bo nawet to mi się widziało więcej warte.

*

Z czasem było jeszcze gorzej. (Który to mógł być rok? Gdzie? Nic, pustka).

Zima. Temperatura spadała grubo poniżej zera. Szybko robiło się ciemno. Siadali więc blisko siebie. Bez zwyczajowego podziału. Kobiety obok mężczyzn, dzieci. Ciepłej. Gdyby nie wszy, może wytrwaliby tak bez ruchu przez całą noc.

– Swędziało nie do wytrzymania – mówi Papusza. – Że człowiek by z siebie skórę zdarł. Ciała mielimy w strupach. Łachy ciężkie od krwi.

Iskali się nawzajem. Były wieczory, że dwudziestu w rzędzie siedziało.

Naradzali się, co dalej. Iść w las. Poza tym żadnego pomysłu. Za to nowe historie, straszne. Podobno niedaleko stąd Niemcy zapędzili kilkudziesięciu Cyganów na środek jeziora. Konie, wozy. Łód nie wytrzymał i wszyscy utonęli.

Dzieci zaczynały płakać, nie chciały tego słuchać.

Noc była mroźna w lesie cichym.
Cygańską bajkę
Zaśpiewały Cyganichy.

O tym, skąd się biorą ludzie o jasnych włosach, o stworzeniu świata. O tym, dlaczego księżyc rośnie i maleje.

Dawno, dawno temu na skraju wioski mieszkał stary Cygan. Każdego dnia wędrował w góry, zbierał chrust i sprzedawał. Niewiele zarabiał, ale wystarczało na kukurydzę. Gotował z niej zupę.

Pewnego dnia, wróciwszy z gór, zobaczył, że w jego chacie przy stole siedzi starzec z długą brodą i zjada jego kukurydziankę. Stary Cygan rzucił wór chrustu na ziemię i wrzasnął:

– Złodziej! Jak śmiesz jeść moją kukurydzę?

– Jestem zmęczony i głodny – odpowiedział starzec. – Kiedy zobaczyłem tę żółtą zupę, nie mogłem się powstrzymać.

– Jeśli tak lubisz kolor żółty – zawołał Cygan – to idź i jedź to! – Wskazał palcem księżyc.

Starzec nic nie powiedział, dźwignął się z ławy, wziął swój kostur i chciał odejść. Cygan zastąpił mu drogę.

– Należy mi się siedem grajcarów.

Starzec pokazał puste kieszenie.

60 – Daruj mi. Na wiosnę, kiedy zaczną się rozwijać liście, wynagrodzę cię stokrotnie.

– Nie! – odrzekł Cygan.

Wtedy starzec, przygarbiony dotąd, wyprostował się, oczy zaświeciły mu jasnym blaskiem, sękaty kostur w jego ręce zamienił się w łaskę ze szczerego złota. I rzekł:

– Jestem władcą słońca, księżyca i wszystkich gwiazd. Przy-
niósłbym ci wiosną tyle złota, że stałbyś się najbogatszym
człowiekiem na ziemi. Ale skoro chcesz, dziś dostaniesz swoją
zapłatę. Będiesz mieszkać na księżycu i jeść księżyc! I nie
wrócisz na ziemię, dopóki nie zjesz go do końca.

Potem skinął łaską i zniknął, a Cygan porwany czarodziejską
siłą wyfrunął przez komin aż na księżyc.

Szybko przywykł do nowego miejsca. Ostrzygł kilka księży-
cowych baranów, uprzął ich wełnę, utkał z niej tkaninę i zrobił
sobie namiot. Kiedy był głodny, jadł księżyc. Łapczywie, wielki-
mi kęsami. Najbardziej smakował mu wschodzący, różowy. Był
soczysty i słodki. Mniej smaczny był ten, który świecił bladym,
żółtawym światłem. Cierpki i miał dużo pestek.

Cygan jadł tak dzień po dniu, tydzień po tygodniu i rok po
roku. Z pewnością zjadłby już cały, gdyby nie to, że Bóg sprawił,
iż księżyc ciągle odrasta. A Cygan za karę nigdy się nie nasyci.
Bo pożałował głodnemu paru łyżek zupy.

To dlatego Cyganie, kiedy nad lasem świeci księżyc, przy-
gotowują ucztę i dzielą się posiłkiem z każdym, kto o to po-
prosi.

Na niebie gwiazdy wraz z Cyganami legły już we śnie.

Niemcy czaili się w ciemnościach.

Ach, ty moja dobra gwiazdko! [...]

Ty oczy Niemcom oślepi!

Drogi przed nimi pokręć!

Nie pokaż im drogi dobrej!

Prowadź ich drogą zdradziecką,

By żyć mogło żydowskie i cygańskie dziecko.

61

Papusza: – Niemcy i Ukraińcy stale nas gonili. Ale rzadko
wchodzili w las. Może się bali? Raz arfa nam życie uratowała.
Na wybojach wypadła z wozu. Nie mieliśmy czasu, ażeby konie
zatrzymać i pobiec po nią. W oddali stali Niemcy. Chyba myśleli,
że to harmata jakaś. A wtedy wiatr poszedł po ziemi, uderzył
w struny i arfa zagrała. Tak pięknie jak nigdy. Stali Niemcy jak
słupy jakieś i słuchali. A my arfę wzięli i uciekli.

*

Szybko Cyganie zrozumieli, że najbezpieczniej unikać dróg.
Porzucili konie i wozy.

Porośla, mszary pełne wełnianek (Cyganki zbierały z nich
puch i skręcały nici. Słabe, rwały się przy mocniejszym
szarpnięciu. Ale na chwilę można było dziurę załatać). Łąki,
bagna.

I pośród tego wszystkiego – oni.

Nieśli: pierzyny, garnki. Kobiety zgięte wpół, *jedno dziecko na
plecach, a drugie w ramionach*. Dyżko z harfą, już prawie bez strun.
Papusza namawiała go, żeby zostawił. Nie chciał: „Arfa jak czło-
wiek, a czy człowieka zostawisz?”

Szli z Szumska do Waszkowic (tu zarabiali przy robotach
leśnych), do Taremna, Łanowic (mężczyźni przez miesiąc pra-
cowali na kolei). Potem, a może przedtem ukrywali się w lasach
niedaleko Pikla i Kobylanki.

Nie zawsze wiedzieli, gdzie są.

Cieężko się szło.

62 Papusza: – Nogi mielimy sine, jakby kto pomalował, całe w bąblach, zdarte, zaropiałe. Palcy przymarzali do ziemi. Dyżko przyniósł mi buty. Męskie, sznurowane trzewiki. Dobrze byli, mocne, tylko dziury mieli w spodzie na wylot. Ale jak szmatami nogi owinąć, to i w takim bucie można iść i iść. „Skąd masz?“, pytałam. A on tylko: „Nie ma co się brzydzić. Ten, kto nosił, też kiedyś żył”. Nie wzięłam.

Bo ja dałam sobie samej takie słowo
– obym wojnę przeżyła zdrowo! –
że ubrań po zabitych,
choć mi je ludzie przyniosą,
nie wezmę!
Wolę chodzić nago i boso.

Spali w dziurawych namiotach, na ziemi. Dzieci umierały pierwsze.

[...] po czterech dniach
czterech synków matki pogrzebały
w zaspach wielkich i białych.

– Od czasu do czasu nad las przylatywał samolot z czarnymi krzyżami. Tak nisko, niziutko, że widziałam, jak się patrzą na nas. Naraz my padali, martwi ze strachu, usta zatykali dzieciom. A potem co było robić, wstawaliśmy i szli dalej, ja we łzach cała.

*

Późną jesienią 1943 roku (tę datę Papusza zapamiętała dobrze) na jej ciele pojawiają się grudki i plamy. Gorączkuje. Zaczyna majaczyć. Tyfus.

Idą do pierwszej wsi. Dyżko błaga ludzi o nocleg. Odmawiają. Kolejna wieś, kolejna odmowa. Raz, drugi, dziesiąty. W końcu

znalazł się dom, w którym mogli zostać. Tam, „gdzie Polaków mordowali”.

Wolałabym być w lasach białych,
choćby mnie wilki pożreć miały,
niż w tych chałupach siedzieć.

Nieprzytomną położyli przy piecu. Szybko zachorowali inni. 63
W ciągu sześciu tygodni wielu umarło. Niektórym pomógł, jak pisze Papusza, wywar z *gałązek malin*.

*

Co było dalej? Dokąd szli? Data?

Strzępy wspomnień.

Jakieś koncerty w miasteczkach.

Jacyś partyzanci. Rosyjscy. Polscy.

– A może to jest tak, że to moja pamięć sama wybiera, co chce? Może i lepiej, bo jakby Cyganie mieli całą pamięć, toby umarli ze zgryzoty.

Pamiętam starą Cygankę. Zupełnie pomieszaną. Odejsza od dzieci w las, bez nikogo. A jak ją znaleźli, to nie wiedziała, że już się wojna skończyła. Kuciała pod drzewem, korzonki jadła.

My wyszli goli, bosy, oberwani, włosy do góry stali. Boże! Zgłodniałe, schłodniałe. W lesie na polanie, blisko Włodzimierza, różne ludzi już byli, ze wszystkim: z krowami, z wozami. Dawali nam chleb. Kto tam był, jedno drugie łapało i tak z miłości całowało, bo przeżyli. Cyganie, jak się nie widzą tydzień, to płaczą, jakby nie widzieli się ze dwa lata. A co dopiero wtenczas.

Szczęście, że Szero Rom, cygański sędzia, amnestię ogłosił za te konie, co my jedli we wojnę. Wybaczył. Można było żyć dalej.

Mówią Cyganie, że śmierć lubi muzyki posłuchać. Nieprawda. Tam nie zawsze słuchała. Ani arf naszych, ani skrzypcy. Tu, w Gorzowie, ósma godzina, ja już leżę. Nie zasłaniam okna, w niebo patrzę. I czasem tak mnie jakiś strach zdejmuję, znów na bagna zabiera. Jak to jest? Niby wojna skończona, a w ludziach trwa.

64 Straszna była wojna dla Cyganów. Dwunastu z mojej rodziny zginęło przez Niemców! Brat mój i siostra.

I ta ziemia taka umęczona. *Ziemio, ja córka Twoja...*

3

Ktoś puka do drzwi.

65

Papusza wstaje z głębokim westchnieniem. Do przejścia ma niewiele, jakieś trzy metry. Jej kroki są ciężkie, miarowe. Odsuwa skobel. Skrzypią drzwi. Na nagraniu słyszać kobiecy głos z prośbą o wróżbę. Papusza przeprasza, ale „dziś nie może przyjąć”.

Zanim znów usiądzie, położy na stole jabłko. Jeszcze mokre, „świeżo wymyte pod kranem”. Czym chata bogata. Przysunie zydelek bliżej pieca, zapali papierosa.

Mówi:

– Dziś jak która Cyganka mądrzejsza, to umi lepiej wróżyć, a która głupia, to już nie potrafi. Gada byle co, aby zarobić i iść dalej. Ja na ten przykład wróżę psychicznie: poznaję, kiedy człowiek w niedobrym humorze i kiedy rozkochany i zakochany, i poznaję z czoła, co też może być za człowiek; czy dobry, czy zły, czy mądry, czy głupi, czy ma wolę silną, czy złamaną. Kiedy stawiam karty, to ja wtedy robię minę poważną i z powagą wróżę.

To jak z poetą, ja myślę. Musi być jakiś duch, jakieś tchnienie i wtedy człowiek wszystko wie. A to tchnienie zależy od wielu rzeczy. Ale najbardziej od pieniędzy. Jak ja widzę pieniądze, to od razu we mnie wstępuje coś takiego i potem się dowiaduję, że powiedziałam samą prawdę.

Dawniej więcej przychodzili. Teraz rzadko kto do mnie zajrzy. Sobie zaczęłam wróżyć, ale pełno smutku było, więc rzuciłam. Dla ludzi karta dobra się wykłada. A koło mnie same czarne. Trzy razy żołądz i żołądz. Boże, co to może znaczyć?



Papusza, Tarzan i Dionizy. Lata pięćdziesiąte

Byle tylko synu mojemu nic nie było. Bo syn to moje wszystko. Już tyle lat, jak ze mną nie mieszka. Wsiadł w samochód i odjechał. Obiecał: „Nigdy o tobie nie zapomnę”. Jak tak mówił, to na pewno nie zapomniał.

*

68 Kiedy Papusza za nim tęskni, siada przy oknie, z kieszeni fartucha wyciąga zdjęcie, owinięte w folię, „żeby nie zawilgło”. I patrzy.

Wszyscy na nim odświeżnie ubrani. Ten z wąsem po prawej, w ciemnej marynarce to Dyżko. Jasna twarz, siwe włosy.

– Po pańsku wyglądał. Jak nie Cygan. Na wójta go nawet wybrali, żeby z władzą gadał, tabor chodził meldować.

Po lewej stronie ona. W fałdzistej spódnicy, z chustą na ramionach. Z szarości fotografii trudno odgadnąć jakiego koloru. Patrzy na chłopca, który stoi pośrodku. Ma nie więcej niż osiem lat. W krótkich portkach na szelkach, białej koszuli i za dużej marynarce. Nie patrzy w obiektyw.

– To Tażaniu, mój synek. (Jeszcze nigdy nie było takiej czułości w jej głosie). Tak go przezwałam, jak obejrzałam film, co on siedział z tą kobietą na drzewie i tak karmił ją.

Tarzan, Władek. Miał niecały rok, gdy Papusza z Dyżkiem go przygarnęli. Zaraz po wojnie stali z taborem w okolicach Mielca. Przyszła do nich Polka, która po romansie z Cyganem urodziła chłopca. Nie chciała go, bo miała już dwoje.

W taborze szeptali, że Papusza też rodziła, ale jej dzieci „las pożerał”. („Kara jaka czy co?”).

Cyganka „z wyschniętym łonem” jest niewiele warta. Więc od razu go wzięli.

*

Tamtego roku wiosną, tuż po pierwszych grzmotach zebrała się starszyzna taboru, żeby wyznaczyć trasę wędrówki. Tam, gdzie dawno nie byli. Gdzie choć trochę Cyganom łatwiej.

Bo różnie traktowano ich po wojnie.

Na przykład w czerwcu 1945 roku w Łodzi władze lokalne wydały karty meldunkowe w dwóch kolorach: białym dla Polaków, żółtym dla Niemców, Żydów i Cyganów (14 czerwca 1945 Ministerstwo Administracji Publicznej odwołało tę decyzję i nakazało wydawanie tylko kart białych).

W październiku tego samego roku wojewoda poznański rozesłał okólnik numer 98: *Zwalczanie wędrownych obozów cygańskich*. „Cyganie z uwagi na uprawiane żebractwo i włóczęgostwo, połączone z różnego rodzaju przestępczością, jak kradzież, rozbój itp., są plagą dla ludności okolic, gdzie znajdują się ich obozy, często wśród tego elementu znajdują się agenci międzynarodowi. Faktem niezaprzeczalnym jest, że Cyganie nie są jednostkami produktywnymi, i jako tacy są szkodliwi dla państwa. Jest więc obowiązkiem władz tego elementu się pozbyć i nie dopuścić w przyszłości do jego napływu. W związku z powyższym polecam Ob. Starostom, Prezydentom, Pełnomocnikom Obwodowym niezwłocznie wszczęcie akcji wspólnie z organami bezpieczeństwa w celu zlikwidowania znajdujących się na terenie powiatu, względnie miasta, wędrownych obozów cygańskich”. (W grudniu Ministerstwo Administracji Publicznej nakazało odwołanie okólnika „jako z ducha i treści sprzecznego z obowiązującymi ustawami zasadniczymi i przepisami prawnymi” oraz „zadośćuczynienie krzywdom i stratom, o ile takie na skutek stosownego okólnika zaistniały”).

Ponad rok później. Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym (zniesiona dekretem z 23 grudnia 1954 roku) zorganizowała w Polsce obozy

69

pracy. Funkcjonowały na wzór radzieckich łagrów. Oprócz spekulantów i łapówkarzy nakazano umieszczać tam Cyganów. „W osobnych obiektach”.

Coraz trudniej było znaleźć bezpieczne miejsce na obozowisko.

Uradzono: tabor ruszy na Ziemię Odzyskaną.

70 Papusza całą drogę niosła Tarzana w chuście na piersi. Karmiła krowim mlekiem z butelki po wódce. Kiedy płakał, nasypywała do czystej szmatki cukier, wiązała nitką i dawała chłopcu do ssania. Gdy było zimno, chuchała mu w twarz. Na postoju zawieszała lnianą szmatę na drągu opartym o dwa wozy. Taka cygańska kołyska. Nie zostawiała go nawet, kiedy szła na wróżby.

*

– To może ja już schowam? – Papusza nie czeka na odpowiedź, od razu szeleści folia. – Lubię mieć to zdjęcie blisko. To chyba pan Ficowski robił. Już my się dobrze znali. Chyba wiosna była. Akacja kwitła. Robił i mówił: „Pani jest talentliwa i pani tworzy coś takiego jak kiedyś jakiś pan Mickiewicz. Niechże pani pisze”. Coś we mnie znajszli. Bo pan Tuwim jeszcze. Znajszli jakiś wielki talent. A ja takich pioseneczek, co oni chcieli, to mogła kiedyś miliony zrobić. Szłam górami, lasami. Jeden moment i już. Pan Jerzy mówił, że to wiersze, ale to nie byli wiersze. Piosenki. Wierszy są inni. Trzeba rym składać, a piosenka to prosta. Piosenka to niżej. A wiersz wysoko, trzeba kształconych ludzi. Musi być uniwersytet, a ja nie mam ani jednej klasy kończonej. Nie mogę być wierszopisarka.

Ze serca? A, ze serca to tak. To pan Ficowski zrobił mnie wierszopisarką. Opowiem jak. Tylko kapkę odpocznę.

*

Zamyśliła się, mamrocze coś po cygańsku. Wygrzebuje z pamięci tamto lato 1949 roku. Płoty niedaleko Stargardu Szczecińskiego.

Już po kolacji. Kilka kobiet siedzi na piętach, szoruje garnki piaskiem. Inne zgięte wpół zamiatają obozowisko. Papusza przy ognisku łąta dziury w płachcie namiotu. Co jakiś czas bierze kij i rozgarnia żar. Dyżko z Tarzanem złapali kilka jeży. Była trochę zła, najlepsze są przecież dopiero jesienią, bardziej tłuste. Ale wypatroszyła, oblepiła gliną, teraz się pieką. Jak skorupa pęknie, będą gotowe.

Wśród mężczyzn poruszenie. Przyszedł list od Porucznika. Zawiadamia, że przyjeżdża z bratankiem.

Poruczniko to Edward Czarnecki, dawny oficer Pułku Tatarskiego. Przed wojną miał dom pod Krzemieńcem. Pozwalał Cyganom rozbijać namioty w ogrodzie, wstawiał się za nimi u władzy. Gościł jak braci. Przez część wojny wędrował z tabo- 71 rami po Wołyniu. Później trafił na roboty do Niemiec.

Papusza: – Bardzo był za nami. Razu jednego, zaraz po wojnie, staliśmy obozem. Gramy na arfach, Cyganki pojszli po wsi wróżyć. Ja została i jedna starsza Cyganka, bawiła Tażania. A tu podchodzą mundurowi i mówią: „A wy złodzieje!”. I dawaj do bicia. W namiocie spał pan Czarnecki i usłyszał, co się dzieje. Włożył mundur, czapkę, wyszedł z namiotu. A ci przed nim stają na baczność i salutują. I przepraszają nas, że tak nieładnie wyszło. Ale pan Czarnecki nie pisał wierszy ani nie należał do literatury wielkiej, do poetów, tylko muzyk był. Grał na bandzi. Naprawiał nam arfy. Miał takie rączki połamane trochę. Palcy krzywy.

Cyganie krzyczą jeden przez drugiego. Ktoś rwie się do bójki. Poruczniko chce przyprowadzić obcego. Prędzej stół zjedzą, niż takiemu zaufają.

Sprawę rozstrzygnął Dyżko: skoro Poruczniko jest swój, to i jego bratanek też. Niech przyjeżdżają. Trzeba tylko uważać

i nie palnąć jakiegoś głupstwa. O wschodzie słońca zwiną obóz, jak planowali. Dla Poruczniko na rozstaju dróg zostawią *śperę*, cygański drogowskaz: miotłę przyczepioną do słupa telegraficznego, nadłamane patyki, kłębek ze słomy albo kość z nacięciami. Gadzie tego nie ruszą, boją się uroku i „czarciego nasienia”. A ten, kto się zna, nie przeoczy.

72

Papusza napisała do Czarneckiego list.

2 sierpnia 1949 roku

Pana list otszymali za który dziękuję panu. [...] Więc proszę niebrać ze sobą namiotu bo dla panów znajdzie się [...] miejsce.

*

Tabor stał pod wskazanym adresem: na polanie, nad brzegiem leśnego jeziora.

Pierwszy do obozu wszedł Poruczniko. Łysiejący, w znoszonym ubraniu. Pół kroku za nim młody chłopak. Na wyłogach marynarki duży, biały kołnierz koszuli. Na głowie czarny beret z antenką. Jerzy Ficowski. Poeta. Miał dwadzieścia pięć lat. Przywitał się. Może nawet po cygańsku. Uczył się od warszawskich Cyganek. Przychodziły do Ogrodu Saskiego. Ficowski płacił im, a one śpiewały. Zapisywał każde nowe słowo. Pytał, co znaczy, ale nie chciały powiedzieć. Czasem tylko jakiś dzieciak zdradził coś za słodycze.

Cyganie przyjęli ich po królewsku. Była muzyka, tańce i barszcz zakwaszany świeżymi wiśniami.

Kieliszek krążył wśród mężczyzn.

Piją pierwszy:

– Za Poruczniko.

Drugi:

– Za poetę.

Przy dziesiątym dali Ficowskiemu bęben i kazali grać.

*

Papusza nie знаła dotąd żadnego poety i zwyczaję Ficowskiego czasem ją zaskakiwały.

„Pisze i nie patrzy na kartkę”, zachwycała się cichutko.

Notował wieczorne opowieści: bajki, nowe słowa, co działa się z taborem na Wołyniu. Zbierał informacje o Zagładzie. Tak zresztą poznał Czarneckiego. Posłał listy do gazet. Prosił o kontakt wszystkich, którzy byli świadkami mordów na Cyganach. Odezwał się Poruczniko.

To było krótko po tym, jak Ficowskiego wypuściła bezpieka.

Z listu znalezionej po jego śmierci: „Dnia 3 maja 1948 r. wieczorem zostałem wyciągnięty z kolejki elektrycznej EKD we Włochach, gdzie mieszkałem, przez dwóch cywilów i odprowadzony do pobliskiej (za przejazdem kolejowym PKP) szarej willi, gdzie trzymano mnie przez kilka dni i nocy w piwnicy ze stojącą wodą i szczurami. Co najmniej kilka razy w ciągu każdej nocy i równie często w ciągu dnia wyprowadzano mnie z piwnicy na przesłuchania. Było to UB lub informacja wojskowa. Przesłuchiwali mnie cywile, nie sypiałem. Grozili, że zginię na miejscu (bawił się jeden z nich pistoletem...) lub zginię w więzieniu, ale wpierw się przyznam. Wmawiali mi powojenną konspirację i żądali podania pseudonimu (nie konspirowałem po powrocie z niemieckiego obozu w 1945 r.). Zaprzeczenia moje spotykały się z pogrozkami i zapowiedziami, że już rodziny nie zobaczą i że mają sposoby, abym zaczął »śpiewać«. Po Pawiaku (1943), powstaniu i obozach w Niemczech (1944–45), a także m.in. po cudem unikniętym rozstrzelaniu przez SS we wrześniu 1944 r. po kapitulacji Mokotowa – byłem rozbity nerwowo. Losy moich towarzyszy broni (zsyłki do ZSRR, obozy, gułag) nie były mi nieznane. Miałem podzielić ich los. Kolejnego dnia okazało się, że żądają ode mnie usług agenturalnych. Moje – dość prymitywne – oświadczenia, że oczywiście moim

73



1963 rok



Od lewej: Dionizy, Tarzan, Papsza, Edward Czarnecki.
Okolice Stargardu Szczecińskiego, 1949

obowiązkiem obywatelskim jest np. wezwanie milicji, gdy dostrzeżę złodzieja czy bandytę, i nie ma potrzeby w tym celu podejmować specjalnych zobowiązań – przyjmowano z irytacją i wyjaśnieniem, zgorszeniem, że nie o to chodzi, że chodzi o wrogów Polski Ludowej. Kolejnego (trzeciego lub czwartego) dnia, a raczej nocy oświadczono mi, że zostanę przekazany władzom radzieckim w celu »ukarania« lub – jeśli taka zapadnie decyzja – poddany zostanę »śledztwu«. Podsunięto mi papier i dyktowano. Drugi cywil siedział, milcząc, z dłonią na pistolecie leżącym na biurku.

Pisałem jakiś tekst, że będę zobowiązany do przekazania wszelkich znanych mi wiadomości o »antypolskich kno- waniach«. Podyktowali mi pseudonim: »Jerzyk« czy »Jeżak« lub »Jerzak«. Kazali się podpisać. Mogłem wybrać opór, czyli – spełnienie pogroźek. Postanowiłem, że jeśli mnie wypuszczą, ucieknę”.

Czarnecki zaproponował Ficowskiemu schronienie u Cyganów. Są nieufni, więc wymyślił, że przedstawi go jako bratanka.

*

Ficowski szybko uczył się taborowego życia.

Każdy niedopałek papierosa (a dużo palił) starannie wdep- tywał w ziemię i przysypywał piaskiem. Wiedział, że „ogień trzeba trzymać w lesie uwiązany jak psa. Trzeba gasić ogniska na dobranoc. Nie czekać, aż deszcz to zrobi”.

Bawił się z dziećmi: wlewał sobie wodę z butelki do ucha i wypuszczał ustami.

Tarzan nie odstępował go na krok. Dyżko ogrywał w karty.

Papsza przez pierwsze dni trzymała się z daleka. Przyglądała się z ukrycia, jak Ficowski każdego ranka wsuwał lustro pomiędzy gałęzie. Ostrzył brzytwę na obręczy koła. Potem wyrwał włos z głowy. Trzymał w dwóch palcach. I w powietrzu, pod światło, ciął. Golił się, znów mydlił i znów golił. *A krew tamował czymś jakby kryształ.*

Przeszukała mu torbę. Kilka ołówków, pióro. Notes. Nic ciekawego. Jedynie tomik jego wierszy *Ołowiani żołnierze* (wydał w 1948 roku) kartkowała długo.

On nie raz słyszał, jak Papsza śpiewała. W lesie. Jak pięknie ogień błyszczy. Jak konie z tupotem jadą. Jak Cyganie śpią.

Dyżko karcił ją wtedy: „Co tak śpiewasz do drzew jak dziecko?”.

Cyganie zaczęli ufać Ficowskiemu. A kiedy dowiedzieli się, że ucieka przed bezpieką, szanowali go jeszcze bardziej.

Prosimi nawet, żeby fałszował książeczki dla koni („Skoro sam książki pisze”). Bo w taborach wszystko kręciło się wokół nich. A bez książeczki konia się nie sprzedaje. To jak rejestracja dla samochodu. Wszystko w niej jest: maść, wiek, skąd się koń wziął. Nie zawsze był przecież kupiony.



1963 rok

Ficowski nigdy się nie przyznał, czy spełnił prośbę Cyganów. Za to Czarnecki z dumą opowiadał, jak strugał z drewna urzędowe pieczętki.

80 No i niejednego konia odmłodził. Bo każdego się da. Siwą sierść wokół oczu można pomalować henną, kopyta zamoczyć w gęstej oliwie lub roztopionym łoju, grzywę i ogon przyciąć jak u młodego. Obowiązkowo spiłować zęby. Jeśli koń był za chudy, Cyganie kilka dni przed targiem dosypywali mu do karmy niegaszonego wapna. (Zdychał później, ale już w rękach nowego właściciela). Gdy kulał na przednią lewą nogę, ranili go w prawą. Bolały go dwie, więc przez pewien czas nie kulał wcale.

Jeśli koń był narowisty, poili go denaturatem. Spokojniał po dwustu gramach.

Polacy na jarmarkach niegłupi, znali te triki. Ale ten albo tamten dawał się oszukać.

Cygan na koniach zawsze zarobi.

*

Wieczorami siadali obok namiotu Ficowskiego. Papusza, Dyżko, Czarnecki. Kilku Cyganów kładło się na ziemi, podpierając na łokciu. Poruczniko opowiadał historie o ślepych ukraińskich lirnikach, o królach dziadów proszalnych. O tym, jak tułali się z wioski do wioski, prosząc o miskę zupy albo kawałek chleba. Nikt im nie odmawiał. Wierzono, że mają „chody” u Najwyższego.

Tamtego wieczora (był już ze dwa tygodnie w taborze) Jerzy Ficowski recytował wiersze. Tłumaczył, jak się je pisze. I skąd się biorą.

Nagle odezwał się Tونیu, brat Dyżka:

– Panie! To my mamy taką poetkę w taborze. – Wskazał Papuszę. – Jak ona pięknie układa z głowy pieśni, to świat jest mały przed nimi.



Papusza, około 1950 roku

– Jakie tam pieśni! Ja słyszałam, że syreny układają pieśni, nie ludzie. To może ja jestem syrena z lasu?

Dyżko zagrał na harfie. Kobiety nuciły. Stare cygańskie śpiewki. O wozach i kołach skrzypiących w czasie jazdy.

Znów odezwała się Papusza:

82 – Ja bardzo lubię, jak śpiewają koła, kiedy jedziemy, i jak deszcz stuka w budę, kiedy nie śpię. To jest moja muzyka i czasem same słowa się mi układają do niej... Czasem, jak lepiej jechać czemuś tam po cichu, to się osie smaruje. Nie mielimy czym, to się grzybami smarowało, tymi maślaczkami, i już koło się kręciło jak oniemiałe.

Moja piosenka to jest cicha łza. Ja śpiewam sobie, nie komuś. Ze mną od dziecka coś było nie tak. Bałam się, bo nie wiedziałam co, skąd się takie słowa biorą, kto nauczył mnie. My mówimy „liść”, „ptak”, „trawa”, a czy to prawda, co mówimy? Może to Bóg sprawił, że my się do takiego mówienia umówili?

Ficowski powiedział do Dyżka:

– Pan ma żonę poetkę.

Cyganie zaczęli się śmiać.

– I teraz się śmieją – mówi Papusza. – „A co to jest, panie – ta poetka?”, pytałam wtedy. Ja nawet nie wiedziała. Naprawdę nie. I do dziś dobrze nie wiem.

*

Kończył się sierpień, kiedy Ficowski odjeżdżał.

Pytał Papuszę, gdzie są jej piosenki.

– Zaśpiewały i jak ptaki poleciały.

Prosił, żeby je schwyciła, zapisała i przysłała do Warszawy.

Obiecała: napisze. Może już niedługo.

4

Szanowny panie Jerzy,

Bardzo przepraszam że tak długo nie pisała. [Minęło zaledwie kilka dni od wyjazdu Ficowskiego. Jest początek września 1949 roku]. Pan dobrze wie nasze życie, co dzień mósisz chodzić do wsi, jak nie pójdziesz to co będziesz jeść. A kiedy nie pójde na wieś to piorę, a to szyję to gotuję i taka babska robota. [...] Proszę mi odpisać czy pan dobrze przeczytał ten list bo litery takie pokręcone. [...] jusz naprawdę tęskno mi bardzo za Panem. Widzę Pana w moim namiocie, kiedy Pan leżał na wznak i pięknie opowiadał różne żeczcy, i widzę Pana, jak Pan jadł tak mało i skromnie, w ogóle wszystko, jak Pan był ó nas, całą postać Poety, najmniejsze szczegóły mam w pamięci na zawsze i mieć będę aż do śmierci. Tylko śmiać mi się chce, proszę Pana, kiedy państwo jedli w namiocie obiat to ja się obróciłam, przepraszam plecami i jadłam jakby jakaś dzikóska z Indi. [...]. Naprawdę, jak człowiek bywa nierozsądny pomimo że jest stary i nie umie się zachować nalerzycie, Baby zawsze są nierozsądne. [...] Kochany Panie Jerzy, Pan tego listó nie pokazóje nikomu, ja pana bardzo prosze. Ani panu Czarneckiemu nikomu bo będą się śmiać ze mnie. Za to pana ucałóje nie raz jak będziemy się widzieć. Proszę się nie gniewać że tak źle piszę, już kończę bo nie mam chwili czasó. Muszę iść do miasta 5 kilometry na piechotę i to jusz.

Papusza pisze ciągiem, od brzegu do brzegu kartki. Po kilku słowach wyraźnie zaczyna drzeć jej ręka. Pismo jest duże, koślawe, niewyraźne. Czasem zapomina o którejś literze, innym razem o połowie słowa. Myli daty. Gdzie mam iść, ażeby mogła sobie rękę wprawić do ładnego pisania – pyta Ficowskiego. – Czy w domó, czy do Alfabetów nie wiem naprawdę.



Papusza, około 1954 roku

Pisze na kartkach wyrwanych z zeszytu, kawałkach gazet, dwa listy – na papierkach po czekoladzie. Są listy poplamione atramentem, dziś już wyblakłym, i takie ze śladami krwi. Wtedy przeprasza *najmocniej, bo kura zabita obryzgała*.

W późniejszych listach nazywa Jerzego Ficowskiego Pszałoro (Braciszku) albo Sownakuno (Złoty). On, zwracając się do niej, mówi: Pheniori (Siostrzyczko).

– Na jeden list ze dwie godziny mi schodziło. Byli takie duże jak płachty. A stół na to pisanie musiał być czysty, zmyty i wytarty do sucha. Najmniej te kilka stron przed spaniem musiałam zapisać. Dyżko mówił: „Ile będziesz pisać? Do dwunastej, do trzeciej siedzisz i piszesz to samo”. Czasem tak długo, aż całą naftę wypisałam. A ja musiała, bo bez tego mi jak w grobie było pusto.

Kiedy przychodzi odpowiedź od Jerzego Ficowskiego, wszystkie Cygany lecą jak barany słuchać. Papusza jest wdzięczna, że ma z kim korespondentować. [...] Takich listów jeszcze nie czytałam pięknych. Ile słów mądrych, ile przykładów mądrych...

Bywa niecierpliwa: *Pan ma dużo do załatwienia i musi Pan biedny dużo pracować, ale dla nas pięć minut pan kochany też musisz ofiarować, listy napisać. Bo my jak te baranki, jak je owczarz popędzi na dobrą paszę, to one zawsze chcą jeść tam.*

Codziennie siada i na prośbę Jerzego Ficowskiego przepisuje ze starych kartek swój pamiętnik. Nie jest jasne, kiedy powstał. Podobno już w czasie wojny. Część zapisków zaginęła, część zamokła. Były takie listki, że liter nie widać z powodu deszczu. Nie mieliśmy wtedy budy i deszcze zaszkośli pamiętnikowi.

Pod koniec lat czterdziestych uzupełniała, co jeszcze pamięta:

Pisze niektóre rzeczy mądre, a niektóre głupie, tródnó, to jest życie. [...] Jak napisze tak będzie byle by prawde. [...] Kłamać nie mogę, bo nie ma sensu w tym miejscu bo to nie na wsi ó chłopa że mu powróżysz i na- kłamiesz co ci się podoba. [...] Ja tak robie jak pan mówił ażeby mieli

Cygany co po mnie czytać. Niektóre pszejścia moje znają Cygany a setki pszeżyć to nikt nie wie, tylko moje serce i dusza, com cierpiała i nikomu nie mówiła, nie mogłam mówić.

Na jednej ze stron:

Do pana pisała na cześć i chwale panó jerżemó z mojej książki i z pamietnika życzę wilkom dómę i sławę i choniory i zaszczyty w pisarskich kodeksach i bardzo dziękuję panó jerżemu że pan przyjoł moje życie na siebie. Ale nieradze i nieżyczę panó takiego szczęścia jak moje koniec.

*

O poezji Papusza nie myśli. Nie ma czasu.

Dóžo chodzę po wsi i po miastach ażeby dostać coś do zjedzenia – pisze w liście do Jerzego Ficowskiego 8 października 1949 roku – tłustą kurkę, jaj i masła, a przewarźnie słoninę. Bo ó nas to nie można kópić, a rodzinka niemała: Tadek brat i jego żona i 2 dzieci i nas troje i mamósia ze swoją rodziną 4. [...] A ja muszę sama na to zaradzić bo mamósia choć pójdzie to i tak nie pszyniesie tak jak ja, nie chwałąc siebie za tak wielkie wykształcenie ale prędzej dostanę jak inne Cyganki bo ómiem dobrze żebrać. Ale to się prętko skończy bo już wróżyć nie dają i żebrać, ale jakoś będziemy żyć. Mężowie nasi zarobią, a my teraz będziemy panie, we fotelach siedzieć i herbatkę z rumem popijać i tylko do kina chodzić i do kawiarni. Jak nam nie dadzą wróżyć to nas Cyganki, pański los czeka. Chociaż raz w życiu spoczniemy. Teras mężczyźni niech pracują. Bo oni nie wiedzą jak to dobrze chodzić i chodzić całe życie i jak nie pszyniesiesz tłóstej kurki to się gniewa [...].

Panie Jerży pierwszy raz w życiu tak dużo piszę bo mówić tom mówiła ale pisać tom nie pisała. Nie jest mi to pszyjemnie że takie brzydkie pisanie idzie aż do Warszawy do tak znanego człowieka jak pan Jerży. Ale tródnó się nazywa, to jest ze szczerego serca, co na sercu to na ustach. Raz tylko pana okłamałam że Panu pokażę pamiętnik, ale już więcej nie będę kłamać. Cuś musi być w każdym człowieku, a przeważnie Cygany czy Cyganki zawsze kłamią ale nie ja. To nie moja zasada. [...] bardzo

mi smótno że pan pisze, żebym pszyjechała i tażanek do Warszawy ale ja nie mogę z powodu tego że nie ma jak konia zostawić i inne interesy. [...] Cyganek dóžo było tu całe lato i wsie naokoło wychodzone, dostać nic nie można koniowi i sobie. Tszeba jechać 30 kilometry na wieś, 20 kilometry najbliższej. Prawdę powiedzieć nie ma się w co porządnie ubrać. [...] Ja panu zrobię kiedyś niespodziankę i wpadnę jak wicher niespodziewanie.

*

Tymczasem władza chce mieć Cyganów pod kontrolą. W grudniu 1949 roku Ministerstwo Administracji Publicznej zarządza powszechny spis ludności cygańskiej. Według niego w Polsce przebywa około trzydziestu tysięcy Cyganów. (Liczba ta jest niepełna: nie wszyscy się zgłosili, a kilka województw w ogóle nie przeprowadziło spisu).

Jechali studenci w pociągu – pisze Papusza – i dużo rzeczy mówiono na temat Cyganów jak teraz Cygani będą w kołchozach i że Cyganom przykróć ich jazdy po świecie. [...] Jeden mówi do mnie: A co pani Cyganka na to powie? Ja co mogę powiedzieć? [...] Jeżeli my będziemy robić w kołchozach, to wy przyjdziecie do nas po chleb.

Ze znalezieniem izby na zimę też coraz ciężiej. Chłopi przepędzają Cyganów spod drzwi, szczują psami.

Pod koniec grudnia 1949 roku tabor Wajsów nadal stoi w lesie. W Wieprzycach, dwadzieścia kilometrów od Gorzowa Wielkopolskiego.

Stamtąd Papusza wysyła list do Ficowskiego:

Stale siedzimy koło ogniska i śpiewamy i mówimy o panu, nie s pochlebstwem, tylko ze szczerego serca i duszy uważamy pana. Byłam za kumoszkę dla swojej siostry. Chłopiec na chszcie dostał imię Jerży. Bo ja tak chciałam. Pili za Pańskie zdrowie na wiwat: niech żyje Jerży nowo narodzony i pan Jerży Ficowski, sto lat niech żyje, żyje nam, jeszcze raz niech żyje nam.

Tęskni:

88 Biorę wszystkie listy do ręki i czytam ras jeszcze coś pan pisał. [...] Prawdopodobnie mają nam dać mieszkania w tym tygodniu. Czy na pewno czy nie to nie wiemy. Wszyscy Cygany jadą do bloków i do roboty. A ja w prywatnym domu będę mieszkać ale mi się nie podoba to mieszkanie ale coś zrobić, nie można ładnego zdobyć. Jest ładne to chcą po 10 po 15 tysięcy odstępnego. Wolę sobie kupić jedzenie na święta, szynki.

Martwi się:

Jestem jakby nie swoja, wszedł we mnie duch jakiś nieznany. Chciałabym z Panem cuś mówić bez końca. Proszę Pana, wpada we mnie cuś takiego że nieras jestem inna jak zawsze ale to trwa nie długo, parę minut, potem jestem ta sama. A bywa chwila, że sama siebie nie rozumiem co mi brak. Wiem że jestem nieszczęśliwa że mi brak nauk. Na tyle pszejsć, co ja pszeszłam czy może człowiek być normalnym czy nie?

Obiecuje:

Ja juz piszę 40 stronic pamientnika; [...] wszystko napiszę ot lat 12 do 40, com pszeżyła, najmniejsze szczegóły mego życia. A kiedyś Cygany będą czytać po mnie książkę ładną i Tarzan mój synek po mojej śmierci tesz będzie czytał.

*

Po powrocie Ficowskiego z taboru przypomniała sobie o nim bezpieka. Kilkakrotnie zaczepiali go na ulicy jacyś cywile. Opisuje to w liście (tym, który znaleziono po jego śmierci): „Raz zwrócono się do mnie per »Jerzak« lub »Jeżyk«. Zaprowadzono mnie do pustego mieszkania, wypytywano. [...] Nie powiedziałem ani wtedy, ani kiedykolwiek absolutnie nic. Ostrzegano mnie. Udałem się z prośbą do Jerzego Putramenta [był wówczas sekretarzem generalnym Związku Literatów Polskich] (jako młody literat) i prosiłem o uwolnienie mnie od nieznośnych nagabywań i inwigilacji. [...] dano mi spokój, nikt już mnie odtąd nie zaczepiał i nie usiłował skłaniać mnie do »pomocy«.

Zimą (1949/50) Jerzy Ficowski zaczyna pracę nad książką *Cyganie polscy*.

Wspiera go Julian Tuwim. W „Problemach”, miesięczniku popularno-naukowym, w rubryce „Cicer cum caule czyli Groch z kapustą. Panopticum i archiwum kultury” publikuje prośbę: „Redaktor tego działu, stary cyganofil, prosi czytelników, aby wszelkie informacje o Cyganach oraz dzieła i artykuły o nich zechcieli łaskawie przesłać na adres: Jerzy Ficowski, Włochy k. Warszawy, ul. Wielkie Łuki 19 m. 1”.

Wysłała mu trochę własnych „cyganiaków”: dwie karteczki z informacjami bibliograficznymi oraz maszynopis wiersza Tomasza Zana *Cyganka*.

Ficowski pisze do Papuszy. List się nie zachował. Z jej odpowiedzi można się jednak domyślić, o co w nim pytał.

Papusza jest uprzejma, ale stanowcza:

[...] To pięknie że się pan kodeksami cygańskimi interesuje. A ja Cygan-ka z krwi i kości i nie bawię się w to. Nic a nic mnie to nie interesuje. Proszę Pana, na jedno jest źle że jestem taka oziębła na tą sprawę. Prawdę powiedzieć ten cały Szero Rom i Jonkaro [niższy władzą pomocnik Szero Roma] to wszystko to jest cygańska Akademia, Uniwersytet. Śmiać mi się chce ale przyznać muszę, że bez nich byłoby gorzej Cyganom. [...]

Miesiąc, prawdopodobnie styczeń 1950 roku, Papusza, Dyżko i Tarzan spędzają na strychu kamienicy w Słubicach. W połowie kwietnia tabor stoi już w Witnicy (*małe miasteczko, ale fabryczne i ruchu pełno*) niedaleko Gorzowa.

Cyganie pracują w tartaku. Któregoś dnia wybuchają stare wojenne miny. Ginie pięcioletni chłopiec. *Ciało pozbiierali po kawalku* – pisze Papusza do Ficowskiego. – *Jego ojciec został ranny silnie i leży w szpitalu w Gorzowie [...]. Teraz Cyganie już boją się tam pracować. Prawda, panie Jerzy że najlepiej to grać i tańczyć? stego nigdy się nie umiera.*



Karol Siwak z taboru Wajsów i Papusza, 1949 rok

*

Maj 1950 roku. Ministerstwo Administracji Publicznej organizuje konferencję z przedstawicielami taborów dotyczącą „akcji osiedleńczej i produktywizacyjnej ludności cygańskiej”.

Papusza i Dyżko jadą pociągiem do Warszawy.

Jerzy Ficowski wspominał po latach:

– Na rogu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich mieliśmy przejść na drugą stronę ulicy. Na skrzyżowaniu paliło się zielone światło. Zrobiłem krok na jezdnię, gdy nagle światło się zmieniło. Nie zdążyłem cofnąć wysuniętej stopy, kiedy poczułem gwałtowne szarpnięcie za kark do tyłu. Za mną stał funkcjonariusz milicji, starszy sierżant z brzuszkami. Trzymając mnie za kołnierz, prowadził do bramy i obrzucał obelgami. Papusza została nieco dalej. W bramie dołączył drugi funkcjonariusz, młodszy. Wyjąłem dowód osobisty i zażądałem numeru funkcjonariusza. Ten młodszy doradził koledze: „Daj mu taki numer, żeby temu Cyganowi wszystkie zęby wyleciały”. Na widok mojej legitymacji Związku Literatów starszy stropił się wielce, a młodszy znikł. Starszy zaczął coś bąkać bez ładu i składu. Numer zapisałem. W ministerstwie, do którego zdążałem właśnie, złożyłem skargę. Postanowiłem wystąpić nie w swojej sprawie, ale w obronie dyskryminowanych Cyganów. Ja przecież byłem tak potraktowany tylko dlatego, że omyłkowo wzięto mnie za towarzyszącego Cyganie jej brata czy męża. Papusza, przejęta tym incydentem, wiedziała, że była to dla mnie jeszcze jedna lekcja, namacalny akt wtajemniczenia.

Dyżko (na nagraniu): – Jak my byli w ministerstwie, Papusza powiada do ministra: „Cyganie lubią przyrodę, lubią wolność. Dać im jazdy, nie zabraniać!”.

Ale już chwilę potem Papusza myśli o synu. Może jakby wozy stanęły, do szkoły by poszedł? Może miałby w życiu łez? Prosi



1963 rok

więc o dobre i wygodne domki jeden koło drugiego z ogródkami nie-
dużymi. Bo to nie na dzień, a nie na rok, tylko na zawsze.

Dostają dokument z pieczęcią. Od teraz mogą bez przeszkód
wędrować po Polsce, ale tylko po to, by wybrać miejsce stałego
zamieszkania.

*

Wieści między taborami rozchodzą się błyskawicznie. Za każ-
dym razem wzbogacone o nowy szczegół. Już nie tylko staną
wozy, ale będą też obowiązkowe meldunki, dla dzieci szkoła,
dla dorosłych – przymus pracy. Takie rzeczy nie mieściły się
Cyganom w głowie.

Zjechali do Gorzowa.

Wszystkie Cygany z zainteresowaniem słuchali nas – pisze Papusza
do Jerzego Ficowskiego – jedni płakali, drudzy mówili, że dobrze. My
opowiedzieli że jeżeli nie wierzycie, proszę, papier z ministerstwa. Słownie
nam powiedziano: ci Cyganie którzy będą jeździć, czeka ich wielka bie-
da. [...] A byli niektórzy, że się z nas śmieją i nie wierzą ale ci Cygany
to są Kotlarze. Jechali pszez Gorzów 5 wozów i my im powiedzieli, jak
i co, to oni się zaczęli śmiać szyderczym śmiechem. A ja powiedziała:
czekajcie zobaczycie, że będziecie płakać sami na siebie, ale jusz będzie
poniewczasie. [...] I jeden powiedział: Tume san gadzie, a na Roma.
Roma sare traden, a tume kamen te beśeł [Wy jesteście gadzie, a nie
Cyganie. Cyganie wędrują, a wy chcecie siedzieć w miejscu].

Papusza pisze wiersz *Na dobrej drodze (Pre laćcho drom)*. Na pol-
ski tłumaczy go Jerzy Ficowski.

Na dobrą weszliśmy drogę,
Co nam mówili, to zrobimy.
Chcemy się osiedlić
I dzieci nasze do szkół oddać.
Spadnie z nas ciemnota
I nieczystość serc

I żyć będziemy pięknie
Tak jak każdy człowiek...
A starzy Cyganie i Cyganki płaczą.
Oni dawne czasy wspominają,
Myślą o lasach, o rzekach,
O górach i ogniach.
Bo starzy Cyganie
Mają serca jak kamienie.
W lesie wyrosły i skamieniały...

*Ze Sprawozdania w sprawie pomocy ludności cygańskiej i jej aktywi-
zacji, 26.02.1951. Dotyczy realizacji założeń w 1950 roku:*

„Dla osiedlenia taboru Wajsa, którego grupa składała się
z około 130 osób, odbyto konferencję z przedstawicielami tego
taboru. Po zapoznaniu 5-osobowej delegacji ze stanowiskiem
władz poszczególni członkowie delegacji wyrazili chęć osiedle-
nia całego taboru w jednej z miejscowości podwrocławskich. Po
uzgodnieniu sprawy z taborem delegacja zrezygnowała z miej-
scowości podwrocławskich, prosząc o osiedlenie w samym Po-
znaniu, Olsztynie, Gdańsku, ewentualnie Bydgoszczy.

Z uwagi na trudności mieszkaniowe oraz inne nierealne
żądania grupy tej nie osiedlono. Według opinii innych Cyga-
nów – grupa Wajsa nie zamierzała naprawdę osiedlić się, jedy-
nie chciała wybadać, jakie jest stanowisko władz centralnych
w stosunku do ludności cygańskiej”.

*

Akcją „osiedleńczą i produktywizacyjną ludności cygańskiej”
zajęła się początkowo specjalna komórka Ministerstwa Admi-
nistracji Publicznej. Potem samo Prezydium Rady Ministrów.
Zarządzono przegląd ważniejszych skupisk cygańskich.

Jerzy Ficowski w 1950 roku jako doradca ministerstwa od-
wiedza górskich Cyganów, od wieków osiadłych, w okolicach



Robotnik cygański, 1962 rok

Nowego Targu. Stamtąd blisko do Nowej Huty, budowanego właśnie „wzorcowego miasta socjalistycznej przyszłości”.

Tego roku skierowano tam do pracy trzydzieści cygańskich rodzin (około stu sześćdziesięciu osób). Opowiadają: „Jak my przyjechali, ludzie patrzyli na nas jak na jakieś dziwadła, strachali się”.

Na początku część Cyganów zamiast mieszkać w przydzielonych blokach, rozbija namioty na podwórkach. Płoną ogniska, tańce do rana. Życie jak w taborach.

Zatrudniają się najczęściej na budowie. (Walenty Gil, trzysta sześćdziesiąt procent normy, odznaczony został przez premiera Józefa Cyrankiewicza srebrnym krzyżem zasługi). Skarżą się, że kierownicy na ich pytania odpowiadają „Ja z Cyganami gadać nie będę”. Na groźbę porzucenia pracy: „Bardzo dobrze. Będzie o jednego Cygana mniej”.

Z aptek w Nowej Hucie znika woda utleniona. Cyganie nie chcą się wyróżniać. Po kilku dniach pojawiają się na ulicach z żółtawymi czuprynami.

W radiu słychać pierwsze audycje propagandowe.

Scenariusz za każdym razem jest taki sam. Kolejno: słowo wstępne na temat „Cyganie stają się pełnowartościowymi obywatelami Polski Ludowej”, wypowiedź przodownika pracy o korzyściach płynących z osiedlenia, apel Cyganów z Nowej Huty do współbraci, by zaniechali koczowniczego trybu życia, pieśń w wykonaniu zespołu cygańskiego.

Oraz wiadomości. Na przykład: „Młodzież cygańska została otoczona opieką Związku Młodzieży Polskiej. Równolegle prowadzi się akcję oświatową; zorganizowano w Krakowie dwa kursy dla Cyganów analfabetów. Frekwencja stuprocentowa”.

Dołącza prasa.

„Przekrój”: „W Polsce [...] cygańscy robotnicy w PGR-ach, cygańska drużyna harcerska we Wrocławiu – to pierwsze oznaki



Lata sześćdziesiąte

postępu na nowej drodze wiodącej do osiedlenia, uspołecznienia i produktywizacji Cyganów polskich [...].

Mówi młoda Cyganka Stefania Dymitr:

– Z innymi przybyliśmy tutaj, aby się usamodzielnąć. Nie chcemy powracać do wróżby z kart i nie chcemy uchodzić za »Cyganów« – śmieje się.

100 – Z początku praca nie była dla nas łatwa – dodaje Wanda Szoma. – Nie byliśmy przyzwyczajone. Ale brałyśmy przykład z innych robotnic w Hucie [...].

Jeszcze raz Nowa Huta tworzy nowych ludzi”.

I trochę patosu z wrocławskiego dziennika „Słowo Polskie”. Apel opublikowano po polsku i po romsku:

„Cyganie! Teraz wszyscy mogą żyć jak prawdziwi ludzie. Dzisiaj Cygan i Cyganka wychodzą z nędzy do pracy, do prawdziwego życia! Wy i wasze dzieci będziecie się uczyć. Niech wam sprzyja szczęście w waszej nowej pracy”.

(Po tym apelu tabor z okolic Nysy, ponad czterdzieści osób, wyjechał do Nowej Huty. Nie wytrzymali. Wynieśli się po kilku tygodniach).

*

Wajswowie wędrują dalej, choć pewnie i do nich docierały te informacje.

Nie rozumieją, dlaczego zawsze tam, gdzie się pojawiają, natychmiast przyjeżdża milicja. Zabrania palić ognisk. Wlepia mandaty: za brak oświetlenia na wozach, za naruszenie bezpieczeństwa ruchu, brak sprzętu przeciwpożarowego. Strach po trawie chodzić. Na drzewach pojawiają się tabliczki: „Zabrania się pod odpowiedzialnością karną obozowania”.

W czerwcu 1950 roku Papusza skarży się w liście do Ficowskiego:

[...] zdarzenia mieliśmy różne w drodze z milicją. Niektórzy dobre ludzie. A byli takie, że za gardło Cyganów naszych bez powodu chwyтали. I milicja co chciała, to robiła, wszystko im było wolno. Bić i pieniądze brać za to że nie mieli tabliczek koło wozó. Nie było komu z nimi pomówić tak pszepisowo i kodeksowo [...]. Dyziek pokazał papiery, które nam dali z ministerstwa, to milicja nawet nie chciała pszczytać ich. Wszystko milicji było około 10 osób, obchodzili się jak hitlerowcy z nami. Jednak nic nie pomaga, że ministerstwo wydało taki rozkaz, ażeby byli wszyscy na równi traktowani, jak ludzie równi sobie. [...] Cygan był i będzie zawsze tak źle na tym świecie traktowany.

Relację Papuszy uzupełnia jej brat. Też koresponduje z Ficowskim:

Co do tej miejscowości w której nas bili to nazywa się Chojnice pow. Chojnice. Pojechaliśmy do lasu jak zwykle. W lesie nie było napisu, że nie wolno i ludzie nam mówili że tam Cygany stali i chcieliśmy jedną noc przemocować. Przyjechała milicja [...] dała nam tylko 10 minut do wyjazdu a my nie stawiali oporu, w tym mamusia moja była ciężko chora, a ja i tatuś pojechaliśmy do miasta koła reperować. Nasi zaczęli prosić, żeby pozwolili jeszcze pół godziny zostać aż ja i tatuś przyjedziemy z miasta a milicja kazała się składać i mówili jak chora ta stara to niech zdycha.

Nasi zaczęli składać rzeczy. Kto miał mniej ten prędzej poskładał, a kto miał więcej to zabawił parę minut dłużej. To Milicja zaczęła ich bić a komendant dał rozkaz zdjąć karabiny i bić kolbami i wtem milicja zaczęła za gardła dusić Tadka, Tońka i Dyśka, a kobiet wyzywali, przepraszam że się tak wyrażę napisać od kur... I jeszcze gorzej jakie tylko najbrzydsze wyrazy to oni używali. Wtenczas my wyjechaliśmy na drogę, a milicja brała od każdej furmanki po 500 złotych [...]. Nasze kobiety poszły do miasta. Papusza poszła po lekarstwo dla mamusi, a reszta kupić coś do życia, a milicja połapała kobiety i do piwnicy pozamykali i chcieli żeby kasę zapłacili. Ta która miała to zapłaciła i wypuścili, a która nie miała to mówili, że będzie siedzieć ale za jakiś czas wypuścili wszystkich i na tym zostało. Drogi sownikuno teraz my chcemy w elblągu zamieszkać. [...]



Papusza w mieszkaniu w Gorzowie Wielkopolskim. Lata siedemdziesiąte

– Cygany są traktowane w Polsce bardzo źle – opowiada Papusza w nagraniu z lat pięćdziesiątych. – Dlaczego nie szanują Cyganów? Wszystkie mamy prawo żyć.

Przychodzę raz do sklepu jarzyniowego. Stoję w kolejce po sprawiedliwości. Każdy stoi, dostał, kupił i poszedł. A panusie wasze tak robią: stąd zajdzie, kupi i stąd, a ty stój niekiedy i czekaj. Dlaczego to tak jest? Jeśli kolejka, czy Cygan, czy pan, czy Żyd, czy Niemiec, kto by nie był, kup sobie i idź. Ja to widziałam i mówię: „Proszę pani, nieładnie pani tak czyni”. A ona mówi: „Ach, ty, Cyganko, idźcie do swego kraju, tam będziecie rządzić”. Ona potrafiła mnie tak powiedzieć, dla Polki, która urodziła się w górach mazurskich w Polsce, nie poza granicami?! Gdzież ja mam inny kraj?! Ja urodziłam się w swojej ojczyźnie, a ty masz mnie prawo powiedzieć, żebym ja szła do swego kraju?! Nasz naród traktują jak podłych psów, a ja psa uważam i ja psowi nie zrobię krzywdy, kotku nie zrobię krzywdy, a oni nas krzywdzą.

Ile to cierpią Cyganie, ile słyszą od ludzi słów plugawych, ile przekleństw, ile wyzwisk i żaden się nad tym nie zastanowi i nieraz zrani mu serce. I z tym biednym sercem chodzi Cygan po świecie i z tym żalem. Są wśród nas uczciwi i nieuczciwi, jak w innych narodach.

*

W Elblągu Wajsonie spędzają cały wrzesień 1950 roku.

Pszyjechało 40 furmanek Cyganów różnego kalibru [...] (list do Jerzego Ficowskiego z 7 października 1950). Rosyjscy Cyganie, kotlarze, rumuńscy Cyganie. Było 4 wesela, 4 kradzieże, 10 razy bicie, różne sejmy i bajki do północy, spać nie dawali, całymi dniami hałas, płacz i śpiew. [...] Stali z nami 4 dni i pojechali w olsztyńskie województwo, do Ornety, do Morąga. I my za nimi i myśmy nie wiedzieli, że oni jechali tą drogą. Chłopi ze wsi o mało nas nie pozabijali. Tamte Cygany kury pokradli i inne rzeczy.

Nadal nie znaleźli domu. Papusza wysłał telegram do Jerzego Ficowskiego: „Jesteśmy w Elblągu proszę nam dać dobre mieszkania”.

W samym Olsztynie są tylko cztery – pisze kilka dni później – a więcej nie ma tylko dwór, ale my się dworu boimy.

104 *Są też inne wieści: Dyziek rąbał drzewo i rozciął siekierą u nogi palec. Teraz jak raróg siedzi i je różne marcypany cygańskie.*

Na jednym z wozów trzymają świnię. Już się nie chcą zmieścić w klatce – takie duże.

Kureczka wysiedziała cztery kurki maleńkie i piątą w namiocie w Elblągu. Byłoby więcej, ale nie umiałam się z tym obejść [...], bo ja dłużyłam w jajeczkach.

Stale koncertują. Na afiszach: „Najlepsza orkiestra harfarzy w Europie”. Prolog zawsze wygłasza Papusza. Taka masa ludzi była na sali, że aż drzwi wywalili, policja nie mogła dać rady. Cyganów może nie lubią, ale ich muzykowanie to zawsze.

Za każdym razem część zarobionych pieniędzy przekazują na Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy. Z koncertu w Chełmie Pomorskim – siedemdziesiąt procent, w Świeciu – sześćdziesiąt, niedaleko Bydgoszczy – pięćdziesiąt.

*

Jerzy Ficowski prawie każdego roku wracał do taboru Wajśów. Rozmawiał, notował, zbierał materiał do książki. Prawdopodobnie podczas wędrówki w 1950 roku, późną jesienią, opowiedział Papuszy o Julianie Tuwimie. O tym, jak poeta pomógł Cygance Broni. Było tak: na początku lata Ficowski natrafił w lesie niedaleko Wawra na cygańskie obozowisko. Tam, poza namiotem, „osłonięta od słońca i powiewu dużą płachtą uwiązaną pionowo do pni pobliskich sosen” leżała młoda Cyganka. Wychudzona, pluła krwią. Miała gruźlicę. Lekarz w Otwocku nie chciał dziewczyny przyjąć.

Jeszcze tego samego dnia Jerzy Ficowski poprosił o pomoc Juliana Tuwima. Odkąd poeta wrócił w czerwcu 1946 roku do Polski, stał się – jako wielki entuzjasta komunizmu – „osobowością chronioną, adorowaną i uprzywilejowaną przez ówczesne władze”.

Tuwim zareagował natychmiast: napisał do Ministerstwa Zdrowia. Bronia trafiła do sanatorium w Dziekanowie. Niestety 105 za późno. Zmarła po kilku dniach.

Papusza, wzruszona opowieścią, zimą tego roku pisze jeden ze swych piękniejszych wierszy: *Pieśń cygańska z Papuszy głowy ułożona* (Gili romane Papuszakre szerestyr uthody). Dedykuje go Julianowi Tuwimowi (po romsku): „Tuwimie, wielki człowieku, twoje imię bogate. Ja ciebie, panie, nie znam. Najpierw ja ciebie bardzo przepraszam. Przepraszam, że ja tobie pieśń cygańską, wiersze niemądre, nieładne posyłam i nie umiem ładnie pisać”.

Jedno zdanie po polsku: *Bardzo pszepraszam, jak umiem, tak piszę pieśń cygańską z mojego serca ułożoną.*

W lesie jak złoty krzak wyrosłam,
w namiocie cygańskim, co miał prawdziwka postać.
Jak własne serce kocham ogień.
Wiatry silne i małe
cygańską dziewczynę wykołysały
i pognały ją w świat, w daleką drogę...
Deszcze łzy mi obmywały,
słońce – Cyganów złoty ojciec –
ogrzewało moje ciało.
Sił mi nie dały modre zdroje,
tylko oczy przemyślałam moje...
Niedźwiedź lasem łązi z bliska
jak srebrne światło miesiąca,
wilk się boi ogniska,
Cyganów nie kasa.
Cyganeczka daleko po lasach wędruje,
koń cygańskim rzeniem budzi
uśpionych obcych ludzi,

cygańskie serce się raduje,
 wiewióreczka na cygańskiej budzie
 orzechy gryzie.
 Oj, jak pięknie żyć,
 to wszystko słyszeć!
 Oj, jak pięknie
 to wszystko widzieć!
 Oj, jak pięknie
 czarne jagody zbierać jak łzy cygańskie w lesie.
 Oj, jak pięknie żyć,
 słuchać, jak się nocą wielką ptasia piosnka niesie.
 Oj, jak pięknie
 w lesie przy namiocie blisko
 śpiewa pieśń dziewczyna, pali się wielkie ognisko.
 Oj, jak pięknie, ludzie, w nocnym czasie
 słuchać, jak dźwięczą pieśni ptasie,
 jak popłakują cyganięta,
 jak śpiewają i tańczą chłopcy i dziewczęta.
 Oj, jak pięknie żyć,
 nocą nad rzekę iść, sięgać do dna,
 w ręce chwycić ryby
 zimne jak woda chłodna.
 Oj, jak pięknie grzyby zbierać,
 w miłość swoją się zapatrzyć,
 ziemniaki piec w płonącej watrze...
 Cygański koń czeka na polanie,
 kiedy wóz mu przygotują Cyganie.
 Oj, jak pięknie nie spać nocą
 i słuchać, jak kumkają żaby i rechocą.
 Na niebie Wóz Cygański, Kura z Kurczętami błyszczą,
 wróżą Cyganom całą przyszłość,
 a miesięczek srebrny,
 ojciec pradziadów z Indyj,
 swoim blaskiem nam świeci,
 w cygańskiej budzie patrzy na dzieci,
 Cygankę obdarza światłem,
 żeby dziecko jej przewinąć było łatwiej.
 Oj, jak pięknie w niebo patrzeć wciąż od nowa
 i bławaty jego różne w sercu chować,
 oj, jak pięknie
 czarne oczy, śniadą twarz całować...

Oj, jak pięknie szum się niesie leśny,
 to on mi śpiewa pieśni.
 Oj, jak pięknie rzeki naprzód śpieszą,
 one moje serce cieszą.
 Jak pięknie patrzeć w toń srebrzystą
 i zawierzyć jej wszystko...
 Nikt mnie nie rozumie,
 tylko lasy i wody.
 To, co opowiadam,
 wszystko, wszystko dawno już minęło,
 wszystko, wszystko ze sobą wzięło,
 i wiek mój młody.

Jerzy Ficowski przekłada pieśń i wysyła Tuwimowi. (Publikuje ją również w „Twórczości”).

Poeta jest zachwycony. W swoim gabinecie na piętrze willi w Aninie pokazuje wiersz każdemu, kto go odwiedza. Czyta na głos ulubione fragmenty:

„Wiatry silne i małe cygańską dziewczynę wykołysały”; „Deszcze łzy mi obmywały”; „Oj, jak pięknie czarne jagody zbierać jak łzy cygańskie w lesie”; „w ręce chwycić ryby zimne jak woda chłodna”.

Nazywał pieśń Papuszy „bijącym źródłem poezji”. Twierdził, że „niejeden z zawodowych literatów chętnie podpisałby się pod tym wierszem, a w dorobku niejednego byłby to utwór najlepszy”.

W liście poprosił Ficowskiego o adres Papuszy. Chciał nie tylko jej podziękować, ale i napisać o niej artykuł.

23 grudnia 1950 roku Jerzy Ficowski pisze do Juliana Tuwima: „Co do wierszy Papuszy i artykułu o nich (o niej), który zamierza Pan napisać, to nie jest to taka prosta sprawa: Papusza zastrzegła sobie, żeby nigdzie, w żadnej publikacji nie wymieniać jej imienia. Przyrzekłem jej to solennie, tym bardziej że groziłoby to Papuszy ciężkimi przejściami ze strony Cyganów. Kiedy otrzymam nowy adres Papuszy, wówczas podam go Panu i będzie Pan mógł bezpośrednio porozumieć się z nią w tej sprawie”.

Warszawa, 7 lutego 1951

Miła i droga Poetko!

Nasz wspólny przyjaciel dopiero teraz mógł podać mi Pani adres, dlatego z takim opóźnieniem piszę do Pani i najserdeczniej dziękuję za piękny wiersz, jaki od Pani otrzymałem. Trudno mi Pani powiedzieć, z jaką radością czytałem te świeże, żarliwe, serdeczne słowa.

Będę Pani bardzo wdzięczny za napisanie do mnie paru słów, a gdy Pani będzie w Warszawie, proszę mnie łaskawie odwiedzić. Tymczasem najusilniej namawiam Panią do dalszego pisania wierszy. Gdyby Pani były potrzebne jakiegokolwiek książki lub pisma, w ogóle wszystko, co mogłoby się przyczynić do dalszego rozwoju Pani talentu i do pomnożenia wiedzy, proszę mnie o tym zawiadomić, a wszystko załatwię.

Łączę serdeczne pozdrowienia.

Julian Tuwim

O artykule ani słowa. Ale Papusza i tak ma dość rozgłosu. Boi się. Kilka miesięcy wcześniej, w październiku 1950 roku, w „Problemach” ukazał się wywiad Juliana Tuwima z Jerzym Ficowskim o Cyganach.

Duże wydarzenie. Pierwsza taka publikacja w prasie.

– Ten wywiad był bardzo dziwnie przeprowadzony – mówił po latach Ficowski. – Tuwim powiedział, że nie jest w stanie zadawać pytań, ponieważ tylko ja się na tym znam, wobec tego proponuje, żebym ja zadał pytania, udzielił odpowiedzi, a on uzupełni wszystko materiałami, które są w jego posiadaniu. Więc tak naprawdę to ja przeprowadziłem ten wywiad sam ze sobą. I wręczyłem Tuwimowi w postaci rękopisu. Tuwim dołączył materiały dotyczące tłumaczenia na język cygański Międzynarodówki. Opublikował jedną zwrotkę po cygańsku i to Cyganów zabolalo najbardziej. Do tego informacje o tym, jak Cyganie w Związku Radzieckim budują lepszą przyszłość.

Ficowski opowiedział również o Papuszy i cygańskich obyczajach. Opublikowano kilka jej wierszy, fragment pamiętnika (o tym, jak nauczyła się czytać i pisać) oraz zdjęcia z taboru.

Cyganie zaczęli grozić Papuszy. Skoro wyśpiewała Ficowskiemu pieśni, to pewnie wyśpiewała też resztę.

Jerzy Ficowski:

– W środku numeru był raport o połowie ryb, a na okładce obrazek: dłoń z rybką na bordowym tle. Papusza przyjechała do Warszawy i z płaczem powiedziała: „Ja jestem ta rybka. Mają mnie w garści. Ta dłoń się zamknie i rybka będzie w więzieniu! Ja wiem o wszystkim, ja się domyślam”. No, jeżeli Papusza z rybki mogła wyciągnąć takie wnioski, to jakie wnioski musiał wyciągnąć ktoś z Cyganów, komu przyniesiono ten numer? Po prostu uznał, że Papusza się sprzedała.

Próbując ją chronić, Ficowski publikuje w „Życiu Warszawy” nazwiska rosyjskich Cyganów zabitych przez hitlerowców. Sugeruje, że to oni zdradzili mu cygańskie tajemnice.

Dziękujemy panu, że Pan wyśle gazety – pisze do niego Papusza 13 grudnia 1950 roku. – [...] Wstydzę się tej prośby, sama siebie, o to wyjaśnienie prawdy Cyganom. Męczy mnie to lecz chodzi o to że ja sama nie jestem winna, dózo jest takich Cyganów winnych. A najwięcej mi chodzi o rodzinę moją, bo gdybym ja była sama, inaczej bym zrobiła ze sobą [...] Niech już raz óspokoję tych szarlatanów. Zapomniałam pisać – w Szczecinie już miałam z Cyganami ambaras, ale jakoś nic, bo oni nie wiedzieli, że ja Papusza, tylko, że z rodziny Wajsów.

Cyganie nie uwierzyli w ani jedno słowo z „Życia Warszawy”.

Bardzo Pana i Rodzinę przepaszam – list Papuszy z końca grudnia 1950 roku – żem tak długo nie pisała na pewno państwo myśleli że gdzieś Cyganie mnie zatłukli. A co do gazet Cyganie się upierają, że jak to był ruski cygan to skąd umiał polskie mageripena. Plotą jeszcze jak z gorączki ale ja nie mam teras czasu nat tym się zastanawiać, bo mam inny kłopot i zmartwienie. Niech mówią co im się podoba. Oni od tego, ażeby mówili a ja słuchała.



Papusza, około 1954 roku

*

Papusza z całą rodziną mieszka wtedy u Poruczniko we Wrocławiu. W jednym pokoju. Wśród drzeworytów, połamanych harf, strun, rzeźbionych gryfów. Biednie, ale spokojnie.

Przez chwilę. I tam znajdują ją Cyganie. Biją? Grożą? Papusza już mało co pamięta.

Tuż przed Bożym Narodzeniem Wajsowie muszą uciekać. 113

Wyjechali my do Żagania pszeszło 300 kilometrów – donosi Ficowskiemu.

Po drodze dołącza do nich pięć innych wozów.

Widocznie obce Cygany, bo nic nie wiedzieli. [...] Pierwszy raz w życiu jechaliśmy zimą we śniegi i we mrozy, z dziećmi, wozem. [...] Ale pomimo zimna, czy Pszałoro ma pojęcie, jaka piękna była jazda. [...] Sami jechaliśmy, dzieci spot pieżyn głowy wystawiali i śpiewali kolendę. Na samą Wiliję nocowaliśmy w pięknym lesie, śnieg odrzócili i ogień napalili, i stary i mały koło ogniska kolędowali, i kartofle piekli, bo nie było co jeść, dwa tygodnie w jeździe. [...] Cały karawan 6 wozów lekko posuwał się na przód, świętego opłatka nie jedliśmy w tym roku. Taki szczęśliwy ten rok, a raczej stary 1950. Może nowy będzie lepszy? W Żaganiu wszyscy się pochorowaliśmy na grypę ja zaziębiłam się mocno i grypę pszeziębiłam. Dwa tygodnie leżałam a leżeć nie można [...]. Musiałam w grypie chodzić, bo nie było komu, siostry wtenczas nie było. I dziś muszę cierpieć kłucie w boku i kaszlę. [...]

Do Wrocławia wraca pod koniec stycznia. Dyżko leży w szpitalu na zapalenie stawów.

Na adres Poruczniko Julian Tuwim przysyła jej poezje Lenartowicza i Konopnickiej.

Papusza do Juliana Tuwima:

Wielce Szanowny Panie,

114 Książeczki od pana ośzymałam, za które panu bardzo dziękuję. [...] Na samo wspomnienie Wielkiego pisarza ręka mi dży i proszę mi wieźć że wstydę się tym moim pismem szkaradnym ale coś zrobić obiecuję się poprawić. Pójdę na wieczorowy kórs tylko mąż wyjdzie ze szpitala. Prawdę powiedzieć jestem samouk a wieczorowy kórs dóžo mi pomoże i rękę wyrobię i zawsze coś będę umieć choć na starość. [...] Jestem nie-
szczęśliwa z powodó choroby męża. Mamósia chora pół rokó temu była porażona prawa strona. Teras mąż leży w szpitaló prawie 2 miesiąc, brat mój bardzo chory na astmę i zaziębił grypę i takie szanowny panie kszżyki. Wola Boża niech się dzieje i to wszystko na mojej głowie chcąc panu coś napisać jakąś cygańską piosenkę nie mogę skópić myśli. Żal serce, ale głowa jak pijana, choć wódki nigdy nie piję. Cierpienie umiem znosić dzielnie. [...] Był ze mną synek było mi weselej. Otwiozłam go do domu i jestem sama. Chodzę do męża na widzenie pjąntek, niedziela i wtorek tylko tyle mam rozrywki.

A teras mam choć czas czytać. [...]

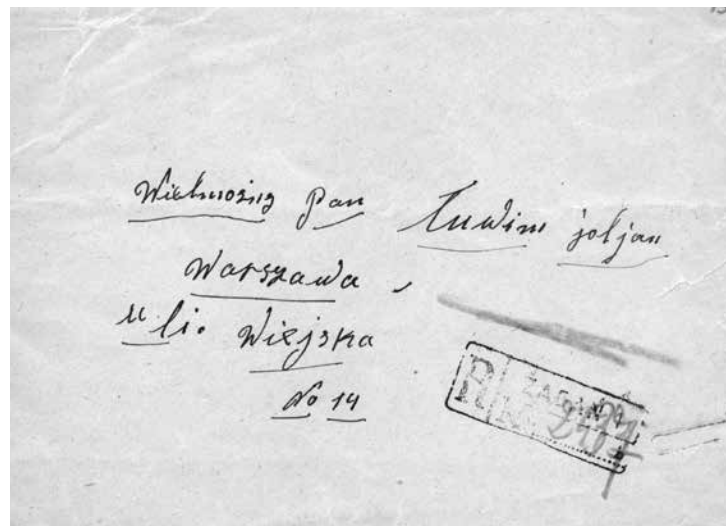
Dzień później list wysyła również do Ficowskiego.

Matka już zdrowsza. Ręka niewładna, chodzić chodzi, ale słabo, prawą nogę posuwa za sobą. Tarżanka zawiozłam do domu bo go nóżki bolały ze mną chodzić i chciał widzieć babcię. [...] Nie ma pan pojęcia, jak mi jest żal i pszykro za nim, jak za nikim na świecie, tak mocno mi go brak nie mogę spać w nocy, co dzień zarżyłam proszki do bólu głowy, jedna bieda nie dokuczy to druga przychodzi. [...]

Może pana zawiadomiono o bardzo miłej wieści – pan Tuwim pszytał mi książeczki. Bardzo dziękowałam. Napisałam list do pana Tuwima, ale nie mądry i nie ładny, bo mi się ręka tşęsie na wspomnienie Wielkiego Poety Polskiego i nie wie, co i jak pisać a kogoś w moje listy wtajemniczać nie chce.

[...] ja śpiewam pieśń jak bajkę dziecku, a państwo robicie mnie błędną poetką jak don Kiszot pomimo że don Kiszot był chory na umyśle jednak walczył wewnątrz i dziś piszą książkę o nim. A mnie Pan pszyznał dómę nie wiem z jakiej racji [...] ofszem cenię poetyzm bardzo nawet, ale obcy nie swój. Swój jak bańkę z mydła. Ofszem chciałabym być szczęśliwa, ale już nie pora i czas. [...] bez naóki człowiek nic nie wart. A gđziesz tam marzyć o poetce albo o niebieskich migdałach [...]. A panu Tuwimowi napiszę prawdę że jestem tylko wróżka, a nie poetka i napiszę że Pan mi powiedział jak się pisze wiersze. Panie Jerży bardzo proszę niech Pan zarzuci te moje głupie wierszyki bo to śmiechu warte [...] proszę powiedzieć Panu Tuwimowi ażeby mnie nie nazywał poetką bo umrę z dumy a może z żalu.

115



Pod koniec lutego Papusza prosi Tuwima o kolejne książki:

[...] ale cuś niezbyt trudnego, ażebym mogła zrozumieć treść i intencję, jeżeli by to było możliwe to prosiłabym na początek Wisława [Kazimierz Brodziński, Wiesław. Sielanka krakowska] i „Pieśń o ziemi naszej” W. Pola, gdyż słyszałam z tych rzeczy urywki które mi się bardzo podobają.

Żagani 21.9.1951. R.

Pranowy i drogi Panie
 Dziś udało mi się do napisania
 tego paru słów.
 Najmocniej proszę o przebaczenie
 żeś tak długo nie pisała listu
 jutra kobieta która biegała lasy
 dawała mi miłą drogę.
 i może dawała mi wszystko sama
 przyjemność. Chodzi do szkoły
 jestem dłużej tego. A że mam
 swój list który jestem niepełny
 wa nadzieję tego pojechać
 może nastąpić do bóstwa
 które kiedyś ma borawiny aże
 przetrwać po 55, 20. dżinie
 wyprzedzić cię mogę

Fragment listu Papuszy do Juliana Tuwima

[...] Mam jakiś wierszyk mały, ale to w treści dziecinnej, to może go niewarto przesłać. Kiedyś będę miała trochę wolnej chwili i dobry humor to napiszę gili romani [pieśń cygańską]. Na tym kończę i proszę nie zapominać o oddanej sobie duchowo papuszy wajs

Awantura wokół Papuszy i Ficowskiego robi się coraz poważniejsza. Cyganie za artykuł w „Problemach” chcą ich wieszać, najlepiej na jednej gałęzi. Mówią: „To zdrajcy. Jego szczęście, że nie-Cygan i nie podpada pod nasze zakony. Siedzi tam gdzieś w mieście, trzyma pióro w rękę i pisze o nas. A my byśmy te książki spalili w ognisku”.

Już nikt nie chce słuchać nowych listów od Ficowskiego. Papusza czyta je w ukryciu.

Odpisuje nad rzeką, kilkaset metrów od domu. Byłe Cyganie nie widzieli. Wajslowie mieszkają wtedy w Żaganiu.

Braciszku [jest 17 kwietnia 1951], na Boga się klęę że jeszcze mam wrogów dużo i każdy kto mnie widzi z Cyganów teraz po tej wojnie z Problemem, to się śmieje szyderczo. A ja sobie nic nie robię z tego. Jak Braciszek myśli czy te słowa że ja sobie nic nie robię z tego, czy one są prawdziwe, czy nie? [...] Jedno tylko, jak Boga kocham że mnie mają Cygany za agentkę, to mi pszykro.

Do Jerzego Ficowskiego przychodzą też inne listy: „Jestem Cyganem, mam 18 lat! [...] Kiedy wieczorami przy ogniskach Cyganie opowiadali o Panu i naszej poetce Papuszy, z wielkim zainteresowaniem słuchałem tych opowieści, ale zawsze bałem się końca opowiadania, bo zawsze na końcu grozili Panu i Papuszy wielkim ukaraniem za naruszenie tajemnic rodów cygańskich”.

Papusza się niepokoi:

[...] Nigdy nie byłam taka jak dziś zupełnie inny charakter, specjalnie w tym roku. Braciszku proszę sobie naprawdę zanotować to moje pszemienienie bo może kiedyś się pszyda. [...] Sny mam straszne, moje pszczecia prawdziwe. [...] Choć dziś jesteśmy na swojej ziemi, i mamy dziś jedno prawo do życia jak wszyscy ludzie i państwo interesuje się Cyganami, ale moje serce coś mi dużo mówi i gwiazdy. Może będzie jakaś wielka choroba panować, naród cygański wyginie, prawie połowa,

tak już wyginęła we wojnę – i to za parę lat, nie daj Boże. Ale moje sny i pszczołcia i wróżba z gwiazd na niebie nie omyli. Ale w tym całym nieszczęściu to ja pierwsza zginę, proszę sobie to zanotować.

*

118

Kilka dni później Papusza znajduje wyschniętego nietoperza. Cieszy się, nietoperz to szczęście. Od tej pory zawsze będzie go nosić w słoiku.

Próbuje pisać wiersze. Bo to *oddech mój*. Wysła Julianowi Tuwimowi. Poeta prosi Jerzego Ficowskiego w liście z 22 kwietnia 1951 roku o przetłumaczenie jednego z nich. (Nie podaje tytułu).

[...] Proszę również o maszynopis tekstu cygańskiego – i o zwrot listu oczywiście (sprawiłem Papuszy specjalną teczkę, w której gromadzę okazy jej niewiarygodnej polszczyzny). Pisała mi ona niedawno o chorobie swego męża, o braku odpowiednich lekarstw etc. Nie prosiła o nic, ale widać było z listu, że tym biedakom przydałaby się jakaś pomoc. Zaproponowałem pożyczkę, ale taktowna Papusza daje wymijającą odpowiedź, że „dzięki bogó” jest zdrowa i „sobie da rady”. Niech mi Pan, proszę, poradzi, czy posłać pieniądze i ile? Nie orientuję się w cygańskim budżecie. – Pisząc do niej ostatnio, dołączyłem list do starostwa w Żaganiu z prośbą, aby mężowi udzielono skutecznej pomocy lekarskiej. [...]

Jakie są losy Pańskiej książki o Cyganach? Niecierpliwie czekam na obiecany maszynopis tej pracy.

Ściskam dłoń.

Julian Tuwim

Jerzy Ficowski odpisuje dwa dni później. Obiecuje wiersz przetłumaczyć.

„Część mojej książki o Cyganach prześlę Panu w niedługim czasie – zapewniam. – Jeszcze jej całkowicie nie ukończyłem”. Radzi również Tuwimowi, żeby nie wysyłał Papuszy pieniędzy. Jest bardzo honorowa. Nie przyjmie.



Papusza, 1949 rok



Papusza, prawdopodobnie na piersi trzyma Tarzana.
Koniec lat czterdziestych

*

23 kwietnia 1951 roku Papusza pisze do Jerzego Ficowskiego, że ich tabor nie wyruszy na lotnisko. Zostają w Żaganiu.

Nie będę pisać, jak lubię jeździć po świecie. Ale tródną się nazywa my teraz robimy zmianę, niech jeżdżą ci, co kiedyś siedzieli w domach, a my jako naród koczowniczy musimy sobie spocząć trochę. Nie mamy absolutnie zamiaru wyjeżdżać bo nie ma czego i po co. U nas tak pięknie, zieleni dużo, lasy, rzeka Bober i nie daleko Czarna Rzeczka w lasach. Nasi grają na stałe 13 kilometrów od nas, Żary, miasteczko powiatowe. [...] grają 3 razy tygodniowo w gospodzie [...].

121

Koni nie mamy, mieszkania mamy liche bardzo – buda cygańska bywa nie raz lepsza. Tarzanek pójdzie do szkoły na jesień.

Papusza ma marzenie – żeby został kiedyś nauczycielem.

*

Początek września 1951. Dyżko znów w szpitalu. Papusza martwi się, że lekarze zajmą się nim jak Cyganem tylko, a nie człowiekiem.

Prosi o pomoc Juliana Tuwima:

Szanowny, drogi panie, z trudem zdobyłam się do napisania tych parę słów [...]. A że mąż mój leży chory jestem nieszczęśliwa na świecie. 10go pojechał mąż na kurację do Buska koło Kielc na borowiny ale prywatnie [...], wyprzedalam com mogła. I troszka dał zespół pieniędzy i tak zebrałam parę złotych i mąż pojechał na dwa miesiące staram się jak mogę ażeby nie był kaliką, bo będę musiała sama kaliką zostać przy nim. [...] dobrze, że imię pana jest w całej Polsce znane. Za skarby świata nie prosiłabym pana na jedzenie albo coś innego, ale proszę pana o zdrowie męża ażeby pan był tak łaskaw i napisał do lekarzy w Busku parę słów, nie zmuszam pana, wola pana i bardzo bardzo pszepraszam że tak piszę ale muszę, pan Bóg widzi, że nie mam żadnego wyjścia do życia [...].

Nie wiadomo, czy tym razem Tuwim pomógł. Zachował się jedynie jego list do Jerzego Ficowskiego.

Warszawa, 26 września 1951

Drogi Panie!

Załączając list Papuszy, proszę o jak najszybsze wytłumaczenie mi, o co jej właściwie chodzi. Chętnie napiszę do lekarza w Busku, ale muszę wiedzieć, o co mam go prosić.

122

Ściskam dłoń.

Julian Tuwim

*

W tym czasie wiersze Papuszy publikują „Twórczość”, „Odra”, „Tygodnik Zachodni”. Prawdopodobnie Jerzy Ficowski zawiadama ją, że dostanie pieniądze. Musi tylko przysłać upoważnienie, aby mógł wynagrodzenie odebrać w jej imieniu.

Papusza do Jerzego Ficowskiego:

Żagań, 17 października 1951

[...] jaka radość i błogość mi serce opanowała nie mam słów do opowiedzenia. A ta poetka papusza – wprost nie chcę wierzyć w to com pszczytała. Kochany braciszku, poważnie piszę choć jestem bzikiem że jestem bardzo dómna stego, com pszczytała w liście Braciszka. Muszę podziękować serdecznie za to panó Ficowskiemu i panó Tuwimowi, żeście mnie podnieśli aż tak wysoko. [...] Ja za słaba i nie mam głowy mądrej na poetkę. W ten sposób można: jaka Cyganka ciemna z lasu, takie i jej pieśni głupie jak i ona. No tródnó ja się na poetkę nie prosiłam a że wyście mnie wybrali, to tródnó, zobaczmy jak nie pomrzemy. Kochany Braciszku, chodź tu o jakieś upoważnienie pieniężne. Skąd ja do pieniędzy? Za wiersz pieniądze? Dziwi mnie to bardzo. Bardzo chętnie nie zgodziłabym się na tą propozycję ale boję się, żeby się znowu Braciszek nie obraził i zapsze stał do nas pisać więc daję słowo honoró że tylko dlatego robię to. Może oni tam zechcą mnie zrobić literatką? Ja się na to nie zgodzę. A potem będę musiała pisać choć jeden wiersz miesięcznie a ja nie umiem. I kompromitacja dla was może być przeze mnie. A ja się tylko o to boję. [...]

Kochany Bracie, ja mam prośbę do brata. Jeżeli te pieniądze za wiersz prawdziwe, to ja dómna i przyjmę tak, jak za wrózenie z kart. A jeżeli coś innego, to proszę nie robić zawodu sobie i mnie.

*

Koniec 1951 roku. Znow kłopot. Tarzan ma chore migdałki. Papusza idzie na pocztę. Zamawia Warszawę, rozmowę z przywołaniem. Trzeci raz w życiu ma słuchawkę przy uchu. Zgłasza się Julian Tuwim.

123

Błaga go, by nakłonił lekarzy, aby z troską zajęli się jej synem.

Tuwim uspokaja, obiecuje pomoc.

Dziwnie mi biło serce przy telefonie – pisze Papusza do poety 14 stycznia 1952 roku. – Pszczepaszam, że się ośmieliłam telefonować do pana Szanowny panie proszę wybaczyć ale musiałam chodziło o życie dziecka [...].

Najserdeczniej panu dziękuję za dobre serce. Brak mi słów podzięki za pomoc jaką mi pan udzielił w mym życiu jedno słowo pana ważniejsze niż moje tysiący. Zaraz mnie inaczej traktowano, nie jak zwykłym Cygankę i Tażanek miał operację dobrze zrobioną i Tażanek również panu z całego serca dziękuję jak dla ojca [...] ja się panu gilami odwdzięczę, bo moim zdaniem gili czyli wierszyk to złoto, brylant, pan będzie łaskaw wybaczyć. Pszczecież nie jestem pisarzem ani tesz poetką tylko Cyganką z lasu, która żyje przyrodą. Pszczecież proszę pana [...] potszeba naukę, bez nauki nic założyć nie można i co piękne nie ómie człowiek nazwać wprost. Człowiek bez nauki jak ciemny i niezdolny do życia [...].

Do koperty wkłada nowy wiersz Kolczyk z liścia (po romsku, później przełoży go Jerzy Ficowski).

Leśne dziewczyny biedne, młode,
śliczne jak czarne jagody,
chciałyby nosić
kolczyki złote.
Skąd je wziąć? Choć masz ochotę,

nie ma złota, nie myśl o tem.
Już przepadło, nie ma rady,
nie ma z czego zrobić
kolczyków pięknych, bogatych.

Cyganeczki biedne, młode,
śliczne jak czarne jagody,
zęby białe – podobne do pereł,
oczy błyszczące jak złoto szczere.
Gdzież się kolczyki, kolczyki podziały?
Do wielkich lasów poleciały.
Szły Cyganki do ludzi z prośbami,
żeby kolczyki zrobili dla nich,
ale nikt z tych ludzi nie chce
zrobić kolczyków Cyganeczce.

Cyganichy i dziewczyny, kiedy przyszła jesień,
poszły nazbierać chrustu w lesie.
Niedaleko ponad rzeką ogień roznieciły,
o cygańskich kolczykach piosnkę zanuciły.
– Kolczyku mój bogaty – zaśpiewały o nim –
ty dodasz nam urody,
wszystkie serca do mnie skłonisz!

Kolczyki, kolczyki wspaniałe!
Gdzieżeście się pochowały?
Czarne oczy wypatrują, gdzie jesteście,
waszą piękność chcą zobaczyć wreszcie.
Gdzież są dzisiaj, w jakiej stronie,
kolczyki moje ulubione?

Ogień wygasać zaczyna,
płakać chce biedna dziewczyna.
I nie wiedzą, skąd i jak –
zerwał się i powiał wielki wiatr.
Nie wiej tak gwałtownie, wietrze!
Daj do domu dojść bezpiecznie!
Stare Cyganki z dziewczętami
przystały śpiewać i śpiew zamilkł,

aż dwie z nich nagle odbiegają,
a lasy im odpowiadają.
Ogień od wiatru się postrzępił,
wysłuchała rzeka cygańskiej piosenki
i daleko poniosła ją w świat.

I nie wiedzą, skąd i jak –
liść dębowy z dębiankami spadł,
na kolana dziewczyn spadł za listkiem listek.
Zrobią z nich dziewczęta kolczyki złociste.
Opadł, opadł liść,
na kolana dziewczyn opadł.
Zrobimy z tych liści piękne
kolczyki cygańskie, jak ze złota.
Kolczyku z listka,
jak pięknie błyskasz!
Dębianki się na tobie mieniają
podobne drogim kamieniom.

Złoto w głębi ziemi się schowało,
a drzewo liście wydało,
żeby nie płakały, by cieszyły się, śpiewały,
by wesela miały Cyganki bez liku,
a oczy się będą rwały
do liścianych kolczyków.

Cyganeczka biedna, młoda,
śliczna jak czarna jagoda,
zęby białe – podobne do pereł,
oczy błyszczące – jak złoto szczere.
Kolczyki z liści ma już oto
piękne jak szczere złoto.

Papusza do Juliana Tuwima:

Żagań, 9 kwietnia 1952 roku

Drogi szanowny panie, proszę się nie gniewać. Obiecałam piosenki cygańskie. Proszę wierzyć szczerze pisać, że nie śmiałem z byle jakim się panu pokazać.

126

Braciszkowi jaką bądź napiszę i nie krępuję się. A panu nie mogę, a mianowicie nie jestem poetką tylko ot tak sobie kochany i drogi panie. Kiedy przyjdzie szczęśliwy czas ażebym mogła panu za dobre serce zwrócić. [...] Bo pan jest tego wart. [...] tylko ze szczerego serca, nie śmiałem pisać to co myślę. Ale muszę wyznać drogi i szanowny panie myśmę z mężem i ogólnie wszyscy u brata Sownakuno zapraszaliśmy pana do nas na święta, bo pana nie mogłam, nie miałam śmiałości. Może u Boga nadzieja, może kiedyś przyjdzie błogi, szczęśliwy dzień, że pan panie szanowny przyjedzie na kilka dni. [...] Tarżanek dziękuje panu serdecznie za opiekę nad jego zdrowiem i rodziną jego. Po stokroć razy dziękuję. Na tym kończę, serdecznie pozdrawiamy i całujemy i życzymy Wesołego Alleluja. Papusza W.

[Warszawa lub Anin] 6 maja 1952

Droga Pani!

Przepraszam, że tak późno odpowiadam na list z dnia 9 IV, ale byłem bardzo zajęty pracą i rozmaitymi kłopotami. Listy Pani sprawiają mi zawsze dużo radości – tyle w nich serca i prostej, bezpośredniej przyjaźni. Kiedy je czytam, mam zawsze wrażenie, że miła Cyganka Papusza patrzy mi w oczy i mocno ściska moją rękę. – Ciągłe Pani powtarza, że nie jest Pani poetką! Mam nowy dowód – wiersz o kolczykach z liści. Ficowski ładnie go przetłumaczył, mogę więc stwierdzić, że to śliczny utwór. Niech Pani dalej pisze – i zawsze takie właśnie proste, z serca Cyganki płynące wiersze! Gdy się ich jeszcze trochę uzbiera, wydamy to w książeczce (po cygańsku

z polskim przekładem). Będzie to pierwszy na ziemi polskiej druk cygański, więc swego rodzaju historyczna książka.

Bardzo dziękuję za miłe zaproszenie, z którego kiedyś skorzystam. Tymczasem jednak ani marzyć o tym nie mogę. Stan zdrowia nie pozwala mi na odbywanie żadnych podróży. Nawet w Warszawie mało z domu wychodzę.

Załączam serdeczne pozdrowienia i wyrazy przyjaźni dla Pani i Jej rodziny. Gdy Pani będzie czegokolwiek potrzebować, proszę zawsze śmiało napisać do mnie, a zrobię wszystko, co będzie w mojej możliwości.

127

Julian Tuwim

Papusza do Juliana Tuwima:

Żagań, 4 czerwca 1952 (Rybacka 33)

Szanowny i drogi Panie,

[...] pisał pan że miła cyganka papusza patszy panu w oczy ofszem, daj Boże ażeby pana cały świat dobry, ludzi patszyli mile w miłe oczy pana. [...] i pisał pan że uściskam panu rękę mocno i po pszyjacielsku ofszem daj Boże mi doczekać tej chwili radości jakiej pragnę, óścisnąć pana rękę i mile serdecznie podziękować za dobroć serca i przyjaźń do ciemnych cyganów nigdy ich nieznanych. Drogi Panie i szanowny daj Boże jeszcze mi doczekać takiej chwili ażeby mój synek poznał świat i naukę i słownie panu podziękował za wszystko i panu Ficowskiemu i w ogule dobrym ludziom tak bym chciała pszet moją śmiercią widzieć pana i żonę pana Ficowskiego, Braciszka mego ale Braciszek zapomniał o siostrze zópełnie może być może że tesz obraziłam tem swoim bazgraniem.

Nie wiem trudno się nazywa. Szanuję ludzi ja zawsze tylko czasem w pisaniu mi się coś pomyli to tesz tródnio bo zamiast pisać list to wpada temat poetycki, a jusz zmazać nie wolno, pisać pisać i końca mary nie ma. U nas nic nowego. Ja choruję. [...] Jakaś paskudna choroba, biorę zastrzyki 20. [...] lepij mi dużo ale jeszcze siedzi choroba i nie wiem jak

długo siedzieć będzie bo było bardzo źle ze mną zapalenia i serce słabe. Jestem dumna ze siebie. Bo może prędzej umrę jak tak chcę a nie mogę. Mężu trochę lepiej po kuracji w Busku Zdroju. Tak że może drzewa narębać no i swobodniej chodzić. Tarżanek uczy się wzorowo, same 5 dostaje. Na tym kończę.

*

128

Kilkanaście dni wcześniej, 24 maja 1952 roku, rząd PRL uchwalił: „Prezydium rad narodowych wszystkich szczebli rozwinąć na terenach, gdzie przebywają Cyganie, szeroką akcję wychowawczego oddziaływania na ludność cygańską w kierunku porzucenia przez nią koczowniczego trybu życia i przejścia na tory produktywnego życia osiadłego.

Ministrowie: oświaty, zdrowia, kultury i sztuki, pracy i opieki społecznej, gospodarki komunalnej, przemysłu drobnego i rzemiosła, rolnictwa oraz prezes Centralnego Urzędu Szkolenia Zawodowego – ustalić w oparciu o dane wojewódzkich rad narodowych niezbędne dla procesu produktywizacji szczególne potrzeby osiadłej i koczującej ludności cygańskiej oraz roztoczyć stosowną opiekę nad tą ludnością, każdy w swoim zakresie działania”.

Podpisał: Józef Cyrankiewicz.

I zaczęło się. Z pozoru wszystko jak trzeba. Cyganie podejmowali pracę. Garnęli się nawet do osiadłego życia. Ale szybko się okazało, że tylko zimą. Wiosną zaprzęgali wozy i już ich nie było.

Z materiałów Komendy Głównej MO: „Przechodzenie Cyganów z koczowniczego trybu życia na osiadły nie jest łatwe ani proste.

W województwie zielonogórskim wędrowną grupą cygańskich kotlarzy została zatrudniona przez Spółdzielnię »Zgoda Lubuska« i przy pobielaniu kotłów w rzeźni miejskiej,

i w mleczarni w Skwierzynie. Na propozycje władz dotyczące osiedlenia się taboru wójt cygański oświadczył, że porozumie się w tej sprawie z »królem«. W kilka dni później cały tabor wyjechał bez uprzedzenia w niewiadomym kierunku”.

W powiecie elbląskim Cyganie nie chcieli oddać dzieci do szkoły, tłumacząc: „Nam powietrze morskie szkodzi na zdrowie, chorujemy od tego, więc wiosną i tak trzeba będzie stąd odjechać”.

129

W Bydgoskiem osiedliła się grupa Cyganów. Zorganizowano naukę dla dzieci w szkołach i przedszkolach. Do pracy nakłonić się nie dali, dowodząc, że „nie muszą” pracować, bo mają „zapasy na dwa lata”, po czym wiosną odjechali w niewiadomym kierunku.

W Świdnicy na zorganizowanym dla Cyganów zebraniu wyjaśniającym jeden z uczestników powiedział: „Życie jest za krótkie, żeby Cygan miał pracować”. Oświadczenie to zostało nagrodzone brawami zgromadzonych Cyganów.

W Żaganiu Cyganie nie posyłali dzieci do szkoły, „tłumacząc się złymi warunkami materialnymi oraz zbyt niskim poziomem umysłowym dzieci, gdyż większość z nich bardzo słabo rozmawia po polsku”.

W Elblągu jeszcze pod koniec 1951 roku wielu Cyganów zwróciło się do Miejskiej Rady Narodowej z prośbą o przydział mieszkań. Wszyscy mieszkania otrzymali, ale wciąż kryli dzieci przed szkołą.

W województwie elbląskim Cyganka z grupy Bareforytka Roma (warszawscy Romowie) orzekła: „My pracować nie będziemy, my nie z takich, co pracują. Chyba żeby nas z pistoletem do roboty pędzili. Ale inaczej – nie!”.

Zalecono „powołać ciało doradcze dla spraw ludności cygańskiej przy ośrodku dyspozycyjnym dla tych zagadnień, które skupiłoby między innymi literatów i cyganologów – jak Julian



1963 rok

Tuwim, Jerzy Kornacki, Jerzy Ficowski, Żurek-Brecki oraz kilku przedstawicieli Cyganów z uwagi na to, iż problem ludności cygańskiej jest wyjątkowo skomplikowany, trudny i wymaga dużej znajomości tych spraw”.

132 Według notatki informacyjnej z wykonania uchwały Prezydium Rządu: „Podjęte próby w r. 1952 i 53 przyciągnięcia do współpracy na odcinku ludności cygańskiej – cyganologów: Bednarskiego i poety Ficowskiego nie dały pozytywnych rezultatów. Zawarto z nimi w sprawie współpracy umowę, która została jednak przez nich jednostronnie zerwana”.

(Do 1960 roku osiedlono około czterech tysięcy Cyganów).

*

Papusza do Juliana Tuwima:

Żagań, 20 sierpnia 1952

Szanowny i drogi mi panie

w pierwszych słowach bardzo pszepraszam żem sobie pozwoliła tak długo nie pisać i nie spytać się o pana zdrowiu [...]. Pan najlepiej wie moje życie lepiej niż ja sama. [...] Powiedział jeden chłop ze wsi, że żonka u Cygana to chomąto u konia albo jarzmo u woła i to prawda.

Więc proszę pana nie mam jednej chwili czasu, mąż pojechał na kórację, ja sama na wszystko [...] mamósia chora i ojczym chory trochu bo jósł stary i potszeba pójść, pszynieść i zgotować podać pomyć i zaszyć, uprać i w nocy wstać do pociągu do wsi, pochodzić pięć, sześć kilometry i na wieczór zbity i zmęczony człowiek jak kamień zaśnie i jutro to samo i tak całe życie pszekłte człowieka. Ale nam s tym dobrze bo innego nie umiemy nic i człowiek nie ma czasu, bo idzie jak woda. Noc wygoni, noc przygoni. Nie ma czasu książkę czytać ani pisać. [...] Drogi panie nie powiem że mi jest bieda jakaś ja sobie radę daję i jeszcze mi zazdraszczaję Cygany bo talent to piniądz i do wróżby musi być talent. Som talenty różne

jednak mnie w Żaganiu nazywajom bogatom. Zaraz Panu wytłumacę czemu. Bo moje dziecko czysto chodzi i w domu też czysto i sama chodzę czyściutko to oni mówiom że ja bogata bo ja potrafię i w nocy przy lampie prac, szyć i w dzień nigdy nie spocznę i dbam o wszystko i mąż nie pije [...] ja też alkoholu nienawidzę i biedzie się nie dam [...] do kogo się wyzalić, komu powim co mię boli, ja lubię pokornie znosić biedę i dobro i czoło i do góry. [...]

Siarka i mułówki w Busku Zdroju pomogli.

Jerzy Ficowski przesyła Papuszy pieniądze za kolejne publikacje. W „Przekroju” ukazują się dwa wiersze w jego przekładzie: *Pre łączho drom* (Na dobrej drodze) i *Dikhav daj, dikhav doj* (Patrzę tu, patrzę tam).

Żagań, 21 sierpnia 1952

[...] Braciszku, serdecznie dziękuję za ostszymane pieniądze, 45 złotych. Jestem bardzo dómna, że prócz chiromancji mogę pracować umysłowo w poetyzmie. Jaki zaszczyt i dóna dla mnie, naprawdę, gdyby wystarczyło na utszymanie całomiesięczne, to bym zupełnie nie chodziła wróżyć i wstydziłabym się, daję słowo honoru. Alesz jeżeli Pan Bóg nie zapomni o mnie i o Tażanku – i dobre ludzi – to trzeba będzie założyć biuro w domu i pisać, co tylko mi myśl pszyniesie, o wyspach, o morzu, paramisia romane [bajki cygańskie], jak się kochają i jak żyli i dziś żyją, o chińskim murze, o Kolumbie jak znalazł Amerykę i o wyborach teraz w tym roku. [...] Ale jeszcze na razie i tak mi dobrze. Ale z czasem czasy się zmienia, będę musiała pracować nie tylko jako wróżka, tylko z dumą na czole jako poetka cygańska. Jaka to dóna dla mnie! Czego moje serce marzyło od dziecka – coś zrobić takiego w życiu [...] a to wszystko muszę przyznać i podziękować Braciszкови drogiemu i panu Tuwimowi, bo ktoś by mógł zbadać, że w lesie urodzona Cyganka poetką zostanie. Ja się pszyznam że naprawdę w to nie wierzę, może w tym coś się kryje, nie wiem, czy może ja sama siebie nie rozumiem. Pszcziesz ja nic nie umiem i to co piszę, to takie



Papusza i Tarzan, około 1954 roku

proste dziecko lepiej napisze jak ja piszę, to ja mogę za miesiąc dwadzieścia napisać. Co zobaczę, to zapiszę, nawet z łyżki i z miski. [...] Dla mnie nie ma trudności, takie niemądre i dziecinne wiersze jak ja piszę, ja mogę książkę napisać, że słowo w słowo się układa. No i coś z tego, jak tam nie ma uroku i sensu?

A czytać, nie czytam żadnej książki, bo nigdy nie mam czasu. A żeby coś zdobyć i uświadomić się czymśkolwiek. Stale tsza iść i iść za tym kawałkiem chleba, bo i jeszcze choroba i różne kłopoty, no i czas leci. A tu człowiek nic nie umie i starość przychodzi szybko, a śmierć za lasami się zbliża [...].

Tarzan uczy się w drugiej klasie.

Cyganie się śmieją: Matka poetka, syn dobrze się uczy, będzie sędzia: jak Cygany będą kraść, to on ich nada do więzienia.

*

Dzięki staraniom Juliana Tuwima i Jerzego Ficowskiego Papusza otrzymuje stypendium ministra kultury i sztuki.

[...] Ja się cieszę, że moje wiersze zostały stypendium nagrodzone – pisze w liście do Jerzego Ficowskiego z 17 września 1952 roku. – Ale ja coś nie wierzę w to [...]. Na pewno, że to porzyczka, albo udzielono mi pomocy [...]. A żeby mogła być za gila nagroda, to nie możliwe, tak dózo pieniędzy, po 900 złotych za 3 miesiące. Prędzej porzyczka. Poważnie Braciszku, że ja nie przyjmę porzyczki, bo nie będę miała czym oddać. Proszę oddać te pieniądze, bo ja nie będę miała co sprzedać i oddać serio piszę, ja sobie dam radę na życie [...]. Bo gdyby naprawdę były za gila, to nie o pieniądze chodzi mi, tylko o samą rangę. Ale ja wiem, że to zrobił pan Tuwim i Braciszek, a żeby mi wprost pomóc. Ja nie pszyjmę tych pieniędzy, ja jestem teraz zdrowsza, pójdę co drogi dzień apre gaw [na wieś] i pszyniosę sobie to, co mi tszeba, no tych pieniędzy ja zdrowa pszyjąć nie mogę, bo to są nie za gila, tylko składka. Serdecznie dziękuję za nie i pszepraszam bardzo Braciszka,

prosze się nie gniewać na mnie, pszecie ja nie jestem uczona, żeby brała nagrodę. [...] Ani jednego oddziałó nie mam i nie mam pojencia o szkole i skąd mogą być gila z nagrodą. Talent bez nauki, jak rypka bez wody, a wilk bez lasu.

Prawdopodobnie po zapewnieniach Ficowskiego, że pieniądze są za wiersze, Papusza zgadza się je przyjąć.

*

W październiku 1952 roku jedzie do Szczecina. Tam odbyła się Ogólnopolska Narada Działaczy Kultury i Sztuki połączona z posiedzeniem rady artystycznej przy ministrze kultury. Po raz pierwszy w obradach uczestniczyli twórcy ludowi. Dlatego zaproszono również Papuszę.

Referentami byli między innymi Jan Kott oraz przyszły minister kultury i sztuki Włodzimierz Sokorski.

Sokorski: „Pracownicy kultury i ludzie sztuki biorą na siebie uroczyste zobowiązanie przesunięcia frontu rewolucji kulturalnej głęboko w teren, ogarniając nim każde miasto, osiedle i każdą gromadę wiejską, tym samym czynnie uczestnicząc z całym narodem w jej walce o zbudowanie socjalizmu w naszym kraju, umocnienie jego niepodległości, bezpieczeństwa, pokoju. Praca kulturalna w terenie to cementowanie Frontu Narodowego – oto hasło pracowników kultury i sztuki”.

Jan Kott: „Prowincja jest terenem naszej walki o rozwój kultury, naszej ofensywy o zdobycie dla kultury każdej wsi, każdego miasteczka, każdego miasta wojewódzkiego. [...] Władze terenowe muszą przy tym pamiętać, że winny wychować sobie kadry twórców z [...] młodego pisarza, [...] kompozytora czy malarza, który na danym terenie przebywa. [...] Aktyw musi wyrastać z terenu. [...] Musimy wyrabiać w nas wszystkich to gorące poczucie związania z terenem, który nas wydał i wykształcił”.

W starym zeszytce zachowało się przemówienie Papuszy:

Drodzy i szanowni obywatele i obywatelki ośmiałam zaproszenie na dzień 4 i 5 października w Szczecinie. Więc pszyznam się wam drodzy moi przyjaciele, że wodziłam się z myślą co mam począć jechać czy nie. Ja Cyganka spot ciemnej gwiazdy. Do ludzi kólturalnych jak owieczka zabłónkana. Jednak wybrałam. Ciemność mojom odrzuciłam na bok kultura napszut jak do marszó i pszyjechałam. Do was moje przyjaciele i przyjaciółki na dzień szczęśliwy i wesoły i sprawiedliwy. W dzisiejszej Óroczystości składam za przyjaźń i dobre serce Braciszкови sownakuno Jerzemu Ficowskiemu najserdeczniejsze dzięki i serdecznie dziękuję za zaproszenie mię na tak wielki dzień. Niech żyje kóltóra, niech żyje wolność narodu. Pamiętać będę do śmierci dzień 4 i 5 października i dziś umrzeć bym chciała w tym wielkim zebranió.

Wizyta w Szczecinie zrobiła na niej wrażenie. Po powrocie do Żagania pisze do Juliana Tuwima. Dziękuje mu za bajkę Puszkina, którą jej przysłał.

Bajka o rybaku i rypce. Piękna bardzo. Ślicznie pszetłumaczył pan. A widoczki jeszcze śliczniejsze. [...] drogi i szanowny panie Bardzo pszepraszam że niemogłam wcześniej odpisać spowodu wyjazdu do Szczecina za zaproszeniem Kultury i Sztuki Artystycznej. W prawdzie niemiałam ochotę jechać.

Alesz droga to nauka człowieka. Bardzo dózo widzieliśmy pięknych żeczy różne zespoły artystyczne pyszne sniadania objady kolacyje. Dan-cyk. Pływaliśmy [...] statkiem. Bardzo pięknie. W towarzystwie kulturalnych lódzi. Czóję się wtedy jakby zabłónkana owieczka ot swego stada. Tak ja byłam pomiędzy uczonymi ludźmi jednak nie gardzono mną, a natomiast zainteresowano się mną bardzo. W gronie samych poetów i różnych kiowników świetlic i różnych kulturalnych dam przyjemnie spędziłam 2 dni w szczecinie. Można umrzeć z radości. Tam dózo muwiono o twórczości człowieka. [...] o taliencie i zdolności ciemnego biednego człowieka. [...]

Bardzo pana pszepraszam może nierozsądnie napisałam ten list. Bardzo mi pszykro, że pan o mnie zapomina, bo ja o panu nie zapomnę i gdyby nie pan i jurek, sownakuno mój braciszek to ja bym nigdy w Szczecinie nie mogła być, bo nie byłoby możności. Najserdeczniej pszepraszam za wszystko proszę się nie gniewać na mnie i na tym koniec. Pozdrawiamy serdecznie, mile całuję

papusza wajs

Mniej więcej w tym czasie Jerzy Ficowski informuje Papuszę, że ukończył pracę nad książką.

Żagań, 28 listopada 1952

Braciszek pisze że jak się Cygany dowiedzą o tej książce, to straci przyjaciół cygańskich [...]. A ja swego narodu cygańskiego nie zdradziłam ani na szubienicę nie wydałam. Bo każdy wie o tym, że kury kradli i wróżyli i tak dalej, z czego żyli i czemu jeździli po świecie ten ciemny a mądry naród. [...] Tródnó, mój Braciszku drogi, mam tylko jedną skórę, jak cyganie ją zerwą, to droga narośnie, piękniejsza i szlachetniejsza, bielsza. Powiedzą, że Papusza dziuklory [suka] [...]. A może kiedyś we świecie zrozumieją że ja nic złego nie zrobiłam i nikomu nie zrobiłam żadnej kszwydy i nie staram się o to.

Ja myślę, że za jakie trzy lata jak Pan Bóg da spokój, to wszystkie cygańskie tajemnice będą na wykładach. I będą Cyganie żyć jak uczciwi ludzie, choć pszykro trochę z tym się pogodzić, bo człowiek się zżył i wyrósł wśród tego dziwnego życia [...]. Ale pomalutku to wszystko zaginie, jedna tylko mowa zostanie i to gdzie nigdzie.

Miesiąc później:

Najserdeczniej dziękuje za list tak dawno oczekiwany jak nigdy. Ale jednak pszyszedł. To potszebne są wiersze Cyganki, a gdyby nie wiersze, to by na pewno niepotszebne byliby Cygany takie jak my... Powiem co myślę że nie powinnam pisać, ale skończyć raz na zawsze. Ale prosze wierzyć, że

140 w sercu się pisze więcej niż wiersz czy list. [...] Prawda, pszyznam się że my
się pszyzwyczaili do Braciszka listów jak do czegoś z nałogu na pszykład
papieros albo pijak do wótki albo jak mały dzieciak do cukierków i kiedy
zabraknie to woła. Tak i ja się pszyzwyczałam do listów Braciszka. [...] 141
Wiem że nie raz serce mnie na pszyszłość boleć będzie i wiem że los mnie
prześladóje całe życie i wiem dobrze że za dobro płacę złem i historia
napisana przez Braciszka, Cyganie polscy, zrani mi serce.
Papusza

5

Cyganie polscy. Szkice historyczno-obyczajowe ukazują się 2 października 1953 roku. W nakładzie pięciu tysięcy egzemplarzy.

W jednym rozdziale kilka stron o Papuszy. Jej wiersze. Krótki życiorys.

– Książka z 1953 roku jest książką spisaną z rozmaitym okupem dla cenzury – tłumaczył Jerzy Ficowski – bo inaczej by mi jej zupełnie nie puszczono. Tuwim protegował mnie do Państwowego Instytutu Wydawniczego i z góry mi zastrzegł, jakimi przyprawami trzeba posypać, żeby było to strawne dla polityki kulturalnej. Miałem dwa wyjścia. Albo schować tę książkę pod sukno czy wyrzucić, schować na pamiątkę dla wnuków i nie wydać książki w ogóle, albo zrobić ją z zachowaniem wszelkiej ostrożności. Jakąś część współodpowiedzialności za los Papuszy ponoszę. W rozdziale o niej starałem się nie pisać nic, co wiązałoby się z dziedzinami zagadnień folkloru cygańskiego, co już jest przez Cyganów źle widziane. Papusza nigdzie nie była reklamowana jako pionierka akcji osiedleńczej.

Jest jednak w książce fragment, który temu przeczy: „Z rękopisów Papuszy przekładam wiersze na język polski. Cygańskie oryginały przechowuję w tece. Jest wśród nich wiele utworów agitacyjnych, mobilizujących Cyganów do pracy, zachęcających do osiedlenia się. Byłoby bardzo pożądane i celowe, aby – za przykładem ZSRR – zbiór tych utworów został wydany po cygańsku i kolportowany wśród Cyganów. Znaczenie propagandowe takiej publikacji byłoby doniosłe ze względu na duże zainteresowanie Cyganów drukowanym słowem, które

ich dotyczy. Podziałaloby ono na wędrujących jeszcze Cyganów znacznie silniej i skuteczniej niż zebrania propagandowo-uświadamiające, choćby były najlepiej zorganizowane”.

W książce znalazło się coś jeszcze: słownik polsko-cygański. Około siedmiuset słów.

142 W taborach zawrzało: „Przez pięćset lat nie znalazł się pies, co by zdradził cygańskie sekrety, aż dopiero dziś”.

Całym furgonem Cyganie ruszyli do Warszawy. W siedzibie Związku Literatów Polskich przy Krakowskim Przedmieściu zażądali wydania wszystkich egzemplarzy książki. Rzucili wórn pieniędzy na stół. Zapłacą. I spalą to „przeklęte pisanie”.

Wrócili z niczym.

Pojedyncze egzemplarze ciągle wędrowały z rąk do rąk. Wielu Cyganów potrafiło czytać. Ale wystarczyło, że jeden skojarzył fakty: wywiad w „Problemach”, nazwisko Ficowskiego i Papuszy, w czasopiśmie dodatkowo jej zdjęcie.

Plotka rośnie: kto wie, ile mu nagadała, ile zdradziła.

Za pogwałcenie cygańskich reguł musi być kara. Jedna: *magerdy*.

*

Jeśli wierzyć temu, co opowiada się dziś, sam Szero Rom zwołał naradę.

Żeby zrozumieć, co mogło się stać tamtego dnia, trzeba wyobrazić sobie to zgromadzenie. Nieduże pomieszczenie, w nim około trzydziestu, może czterdziestu osób. Mówi się raczej podniesionymi głosami. Pije alkohol, więc i atmosfera z upływem czasu robi się coraz gęstsza.

Oskarżonej nie ma. Zresztą, kto by uszanował jej głos? Kobiety? „Suki, co zdradziła”?

Szero Rom Feluś. Niewysoki, w okularach (przez te okulary nazywali go czasem Kororo – Ślepiutki). Siedzi na fotelu. Dłonie oparł na rzeźbionej lasce. Od czasu do czasu pociąga z fajki.

Pierwszy odezwał się Dyżko. Wezwał do sprawiedliwości i prawdy w osądzie.

Cyganie krzyczeli: „Prawda jest tylko jedna!”.

Szero Rom z pewnością zadawał pytania:

– Świadkowie są?

– Nie ma.

– Dowody?

– Gadziowskie papiery.

– Więc niewiele warte.

Jeśli nie ma dowodów ani świadków, o winie może przesądzić *sowłach* (przysięga).

(Kiedy Cyganie na zjeździe w 1947 roku odebrali Felusiowi władzę na podstawie oskarżeń żony, że całował ją „tam, gdzie nie trzeba”, dwa lata później właśnie dzięki *sowłach* oczyścił się z zarzutów).

Cygan, który przysięga na śmierć swoją i bliskich, nie odważy się skłamać. Jeśli to zrobi, sprawiedliwość dosięgnie go w ciągu trzech dni, trzech miesięcy lub trzech lat.

Wiara w nieuchronność kary boskiej jest tak głęboka, że rzadkie i długo pamiętane są przypadki krzywoprzysięstwa. Najczęściej opowiada się o nich w połączeniu z wyliczeniem nieszczęść, które dosięgnęły kłamcę i jego rodzinę.

Niekiedy do przysięgi potrzebny jest cmentarny rekwizyt. To *sowłach mulikane šerestyr* – „przysięga z trupiej głowy”. Rzadko praktykowana. Do czaszki, kupionej od grabarza, wlewa się wodę. Oskarżony (lub oskarżona), pijąc, musi wypowiedzieć zaklęcie: „Biorę tę wodę z trupiej głowy w moje usta i piję, że nie jestem kłamcą. A jeśli jestem kłamcą, to połam mnie, Boże”.

W przypadku Papuszy nie doszło do przysięgi. Choć podobno Szero Rom uznał, że sprawa jest poważna i mieści się w kategorii tych, które wymagają tak niebezpiecznych, magicznych czynności.

Edward Dębicki z rodziny Papuszy:

– Nie skalali jej, ale uznali, że jest winna. Jej wiersze nie zrobiły żadnego wrażenia na Cyganach. Natomiast obszedł Cyganów słownik i wyrazy cygańskie. A przecież nie tylko ona z Ficowskim rozmawiała.

*

144 Była połowa grudnia 1953 roku, gdy Cyganie wpadli do mieszkania Papuszy w Żaganiu. Opowiada o tym w filmie dokumentalnym Grega Kowalskiego *Historia Cyganki* dorosły już Tarzan:

– Wysłannicy taborów. Krzyczeli, że zdradziła tajemnice. Grozili, że ją do wozu przywiążą i będą wlec. Wtedy na ratunek przyszedł Karol, chłop wielki, syn Anielki, siostry Dyżka, i rzucił się do bicia. Dyżko, zgarbiony, o lasce, stanął na środku pokoju. Ja chwyciłem pogrzbacz, ale byłem mały, więc mnie odepchnęli.

Papusza musiała się bać. Nie tylko o siebie. „Za to Cyganie pójdą do więzień, to najgorszy wyrok na nich”, powiedziała Jerzemu Ficowskiemu, kiedy kilka dni później stanęła w progu jego mieszkania.

Poszli razem do siedziby Związku Literatów Polskich. Przyjął ich Artur Międzyrzecki, wtedy członek komisji interwencyjnej. Papusza błagała, żeby spalili książkę Ficowskiego. Międzyrzecki pytał: „Co w niej jest?”. Odpowiedziała: „FALORYKTA”. Powtórzyła to słowo kilkakrotnie.

Jerzy Ficowski:

– Poprosiłem Papuszę, żeby mi w książce wskazała, gdzie są te falorykta. Spojrzałem na wyrazy, których dotykała drżącym palcem. Były to słowa: „folklor”, „folkloru”, „folklorystyczne”.

Związek uznał, że „nie ma podstaw do zniszczenia książki”.

W mieszkaniu Jerzego Ficowskiego Papusza przysiadła na brzegu fotela. Tkwiła tak długą chwilę wpatrzona w jakiś punkt przed sobą, nieobecna. Nagle wyciągnęła z kieszeni pierścione. Prosiła, żeby go oddać synowi, kiedy ona „za falorykta będzie siedzieć w więzieniu”. Gdy Jerzy Kornacki rzucił mimochodem, że pokój Ficowskiego jest dość ciasny, odezwała się ostatni raz:

– Mówicie państwo po pańsku, ale ja i po pańsku rozumiem. 145
Że ciasno? Wiem, co macie na myśli; w więzieniu jest ciasno. Proszę, zadzwońcie na policję, ja poczekam, nie będę uciekała.

Kto wie, co stałoby się z Papuszą, gdyby nie choroba.

W Biblii zapisano: za nieposłuszeństwo „Pan dotknie cię obłędem, ślepotą i niepokojem serca”.

Cyganie uznali, że Bóg pokarał ją pierwszy.

Kochany braciszku Sownakuno – pisze Dionizy Wajs (a raczej dyktuje, był analfabetą) kilka dni po powrocie Papuszy do Żagania. – *Proszę uprzejmie o napisanie mnie co zaszło we Warszawie, jak przyjechała Papusza do Was, bo Papusza wruciła z Warszawy umyślowo chora i to nawet poważnie. Więc braciszku bardzo cię proszę i bądź tak uprzejmy napisać. Byliśmy z Papuszą u lekarza i twierdzi, że to dostała z przestachu i przejęcia się. Drogi Sownakuno przyczyni się spomocą – napisania nam dokładnie i doradz co mam teraz czynić, bo jestem bez radny, brak mi teraz głowy.*

Papusza: – Jak przyjechałam do domu, wszystko zaczęłam rwać. Wszystko, co poszukałam. Mąż wołał: „Co ty robisz? Opamiętaj się!”, płakał i składał papierek do papierka. Bo to były wiersze. Jeden złożył i mówi: „Boże, to nieocenione pieniądze”. Pan Ficowski widział gdzieś ten wierszyk i powiedział: „Ja bym to na całe życie tylko dla siebie schował. Nawet bym światu nie wydał”. Taki piękny był. Ale nie mógł już wziąć, bo litery były porwane. Ale ja nie wiedziałam, ja byłam niemądra. Boże, co

ja czyniłam. Gdzieś miałam złoto, rzucałam w ogień. Matką Boską rzucałam. Ja się przejęła, żeby nikt naszym Cyganom nie zrobił źle. Że wydałam Cyganów na szubienicę.

146 – Jak wróciła do domu, po tygodniu chyba, stała się dziwna – opowiada Tarzan – jakby ją nic nie interesowało, jakby nie posiadała rodziny, taka obojętna na wszystko, tak jakby ona odeszła w ogóle od chęci pisania, a nastąpiło wyparcie się czegoś, że ona tego nie pisała, że ona tego nie robiła. Te brudnopisy, które tam posiadała, listy Tuwima (dwa ocalały dzięki Marianowi Bednarskiemu, którego Jerzy Ficowski wysłał do Papuszy), listy od Ficowskiego zaczęła rwać, palić.

Zapamiętał taką scenę: Papusza klęczy na podłodze. Kiwa się na boki, w ręce trzyma nóż. Obok leży stłuczony słoik, w którym nosiła nietoperza. Na środku izby płonie ognisko. Drzwi zamknięte. Papusza wrzuca do ognia kolejną kartkę. Dionizy wybija pięścią szybę. Gasi ogień.

(W latach pięćdziesiątych, wynika to z chorobowych kart informacyjnych Papuszy, podczas diagnozowania zwracano uwagę na „demonstratywność objawów”. W kartach znajduje się skrót „HY”, czyli histeria.

Doktor Stanisław Izdebski, były ordynator żeńskiego oddziału psychiatrycznego w Wojewódzkim Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych imienia doktora Józefa Bednarza, gdzie Papusza leczyła się w latach osiemdziesiątych:

– W latach pięćdziesiątych rozpoznanie „zaburzenia histeryczne” było bardzo częste. Dziś uznaje się, że ekspresja, sposób manifestowania objawów, zależy od osobowości pacjenta. Jeden krzyczy, drugi nie mówi nic. To, że Papusza darła i paliła dokumenty, mogło wynikać z objawów psychotycznych, takich jak omamy, urojenia ogromnej winy, krzywdy czy urojenia prześladowcze. Dlatego dziś bardzo trudno odnieść się do strony psychochopatologicznej jej choroby).

*

Kilka tygodni później, 17 grudnia 1953 roku, Jerzy Ficowski zadzwonił do Juliana Tuwima.

Tuwim kończył właśnie *Księgę wierszy polskich XIX wieku*. Następnego dnia wyjeżdżał do Zakopanego. Wysłuchał opowieści o Papuszy. Przeprosił, że nie może się z nią zobaczyć. Ale dodał, że wszędzie można się na niego powoływać, „jeśli coś będzie 147 można wskórać przy pomocy mojego zasranego autorytetu”.

(Nie zdążył pomóc. Dziesięć dni później zmarł na atak serca).

*

Dionizy Wajs do Jerzego Ficowskiego:

29 grudnia 1953 roku

Drogi Sownikuno!

List wasz otrzymałem, za który serdecznie dziękuję. Drogi Sownikuno przepraszam serdecznie za błądzenie mojej żony – Papuszy u was, ale myślę że Sownikuno nie weźmie sobie za złe, to co wyrządziła Papusza Wam. Drogi Sownikuno opiszę jak Papusza zaczęła błądzić po powrocie z Warszawy. Mówiła rzeczy niestworzone, ale nie zawsze. Przyszedł czas to błądziła ogromnie, a przeszła ta chwila, to była normalna. Jak jej przejdzie to nic nie mówi tylko myśli, a sama nie wie co. Po myśleniu dostaje wielkie żale i zaraz nacznie bardzo płakać, a po płaczu nerwuje się i mówi dlaczego wpisali moje wierszy w tę książkę (*Cygani Polskie*) i właśnie ta książka jest fundamentem jej nerwów. Drogi Sownikuno przesyłam zaświadczenie lekarskie które jest potrzebne wam. Drogi Sownikuno zwracam się z prośbą uprzejmą, niech Sownikuno nie zapomni o mojej biedzie, a kiedyś ja się zrewanżuję czym będę mógł. Drogi Sownikuno ja do śmierci nie zapomnę, [...] jeszcze raz proszę o pomoc i opiekę nad Papuszą. A teraz drogi Sownikuno słyszałem od jednego cygana, który taki sam miał wypadek że zwariowała jego siostra i skierował ją do

szpitala w Lublińcu k/Częstochowy, po krótkim okresie leczenia wyszła całkiem zdrowa. Teraz nie wiem co mam zrobić. Ale postanowiłem czekać odpowiedzi braciszka jestem w nadziei że Sownakuno mnie doradzi. [...]

Dionizy

148 Jerzy Ficowski z Jerzym Kornackim zwracają się do Ministerstwa Zdrowia z prośbą o pomoc. Trzeba umieścić Papuszę w szpitalu.

*

12 stycznia 1954 roku Papusza dyktuje list do Jerzego Ficowskiego. Sama nie może pisać, bo trzęsą się jej ręce (gdy czuła się najgorzej, nie mogła również czytać).

Kochany Braciszku!

Piszę do ciebie kilka słów a mianowicie serdecznie cię pszepraszam za wyrządzone pszeze mnie Wam kszwydy i obrażenie was i pana Kornackiego z żoną. Ja w waszej osobie nie widziałam żadnej kszwydy i widzieć nie będę. Ja nie wiem co mi się stało, że obraziłam Was, ale to nie ja winna, tródnó to nieszczęście mnie spotkało, ale nie wiem dlaczego, przecież ja nikomu nie wyrządziłam żadnej kszwydy [...]. Teraz to jósz jestem przy dobrej pamięci, pszed tym to śpiewałam płakałam tańczyłam żal ogromny miałam. Jak mnie teras z daleka opowiadają to straszne komedye wyżądzałam. A teraz dzięki Panu Bogó czuję się dobrze [...]. Jeszcze raz serdecznie wam dziękuję, ja wam nigdy tego nie zapomnę za tak troskliwą opiekę nade mną [...] może kiedyś będę mogła czym zrewanżować się w pszyszłości. Kochany braciszku co do Lublińca to trochę się boje jechać do Szpitaló ale dojdę do lepszych sił to pojadę tylko na zbadanie a w szpitaló to chyba nie zostane bo niema nic strasznego we mnie. [...]

Papusza

Dopisek: Drogi braciszku mówili mnie, że Pan Tuwim umarł, ale nie wierze, mówiły Cygany, że było to w gazecie, ale ja nie widziałam tej gazety.

Napisz mi braciszku, czy to prawda. Jak będzie mi lepiej i będę się czuła silniejsza to ja sama napiszę Ci list.

Kilka dni później na adres Wajsów w Żaganiu (ulica Szprotawska 60) przychodzi pismo z Lublińca: „Dyrekcja Szpitala zgadza się na umieszczenie chorej w tutejszym Szpitalu. Przywiezienie może nastąpić w dni powszednie od 7-ej do 19-ej. Sprawa 149 niniejsza ma związek z interwencją w ministerstwie zdrowia”.

28 stycznia 1954 roku Dyżko odwozi Papuszę do szpitala (dziś Wojewódzki Szpital Neuropsychiatryczny imienia doktora Emila Cyrana). Zawiadamia o tym Jerzego Ficowskiego. Prosi o napisanie do szpitala w Lublińcu takie pismo [...] o dobrą opiekę nad Papuszą i zapytać się o stan zdrowia Papuszy. Drogi Sownakuno to dla tego ja proszę Was, ażeby tamtejsze lekarzy wiedzieli że jest ktoś taki, że się o nią troszczy.

Jerzy Ficowski napisał, ale dyrektor Cyran odmawia udzielenia informacji o stanie zdrowia Papuszy. Będzie to możliwe jedynie „po uzyskaniu przez Obywatela od prawnego zastępcy chorej, w tym przypadku męża – zezwolenia na ujawnienie tajemnicy lekarskiej”.

Papusza w mowie zawsze błądzi – donosi 16 marca Dionizy w kolejnym liście do Ficowskiego. Odwiedza ją często. Sam płaci za leczenie. Bo jak przyjechałem pierwszy raz z Papuszą to mnie pytali jak chcę leczyć a ja myślałem że może lepszy będzie dogład i powiedziałem na swój koszt. (Zapłacił już dwieście osiemdziesiąt pięć złotych. Bochenek chleba kosztował wtedy trzy pięćdziesiąt).

Martwi się: Dochodzą mnie dosłuchy, że Papuszy odgrają się Cygany bogate, bo książka pt. Cygani Polscy do tarła do ich rąk i za to jej odgrają. Co teraz będzie robić? [...]

Drogi braciszku jak byliśmy ostatnio u Papuszy to bardzo płacze i chce koniecznie do domu.

W połowie kwietnia 1954 roku doktor Cyran informuje Jerzego Ficowskiego (Dyżko zezwolił): „Stan psychiczny pacjentki uległ poprawie i jest nadzieja, że w niedługim czasie będzie mogła powrócić do domu przy zapewnieniu bardzo troskliwej opieki i odpowiednich warunków”.

150 Dionizy potwierdza to w liście z 9 kwietnia 1954 roku:

7 kwietnia byłem w Lublińcu u Papuszy i rozmawiałem z nią, to już rozmawiała całkowicie normalnie, mamy pewną nadzieję, że Papusza 21 kwietnia będzie w domu.

Drogi Sownikuno teraz już jest nadzieja że Papusza wróci do zdrowia. [...] jeszcze o jedno proszę braciszka. Chcę dr. Cyrana dać do Redakcji Warszawskiej gazecie z pochwałą, bo dr. Cyran sam osobiście leczył Papuszę, bo gdyby on sam nie leczył to kuracja mogłaby trwać. Drogi braciszku bardzo proszę o udzielenie mnie informacji i podanie treści w jaki sposób pochwalić.

A jak byłem u Papuszy to na pierwszym zapytaniu pytała się o braciszka [...].

Koniec kwietnia 1954 roku. I kolejny list od Dionizego:

Papusza jest już w domu, ale co z tego kiedy bardzo błądzi, chce się nożem przebić, oknem wyskoczyć i szuka ostrego narzędzia. Drugie: czytać ani pisać nie może, bo liter nie rozumie. Trzecie: nie chce mnie ani Tarzana wypuścić na krok z domu, bo bardzo płacze i krzyczy. [...] Wziółem papuszę do domu, bo otrzymałem z Lublińca pisemko, że mam zabrać papuszę, bo bardzo tęskni i płacze za mężem, Tarzankiem i domem, no i ja zabrałem i dali mnie do domu zastrzyki Rs-Stri-tab. II i Rs-Stri-tab. III [miały działanie uspokajające].

To są zastrzyki domięśniowe, jeden zastrzyk dziennie i mnie mówił doktor, że jak się jej pogorszy to natychmiast na nowo przywieźć do szpitala. [...] jednego razu opuściła Papuszę ta błędna chwila i mówiła códówny wiersz o jabłoni i jabłkach, ale na ten czas nie było komu pisać go, bardzo żałuję [...].

Każda wizyta pielęgniarki to siedem złotych.

Jest trzydzieści zastrzyków do pobrania. [...] już się wyczerpałem do cna.

Dyżko ma prawie siedemdziesiąt lat. Ręce powykręcał mu gościec. Z trudem furmani, a i tak grosz z tego marny. Sprzedaje harfę.

151

Jerzy Ficowski kieruje do Komisji Gospodarczej Związku Literatów Polskich w Warszawie wniosek „o przyznanie ciężko chorej poetce Papuszy (Bronisławie Wajs) zasiłku, który umożliwiłby jej rodzinie pokrywanie wydatków związanych z jej chorobą”. Argumentuje: „Wskutek postępowych treści jej utworów agitujących za osiedlaniem się Cyganów, współplemieńcy Papuszy zaczęli się jej odgrażać tak, że poetka poczuła się osobiście zagrożona. Po ukazaniu się mojej książki pt. *Cyganie polscy* groźby te wzmogły się znacznie i życiu Papuszy zaczęło zagrażać niebezpieczeństwo. Wskutek tych przejść Papusza z objawami obłąkania przewieziona została przed czterema miesiącami do szpitala chorób umysłowych w Lublińcu koło Częstochowy za skierowaniem red. Hofmana z Komitetu Centralnego PZPR – dzięki staraniom Jerzego Kornackiego. [...] Rodzina Papuszy (dziesięcioletni synek, chory mąż) znalazła się w nędzy i nie jest w stanie pokrywać kosztów leczenia, które przynosi pewne pozytywne rezultaty, ale musi być kontynuowane [...]”.

Informuje, że w przygotowaniu jest tomik jej wierszy.

Zarząd Główny Związku Literatów Polskich przyznał Papuszy „jednorazowy zasiłek w wysokości 1000 złotych”. Zaznaczono jednocześnie, że „nie może otoczyć jej stałą opieką materialną ze względu na brak odpowiednich funduszy i uprzejmie prosi o zaopiekowanie się nią do czasu ukazania się tomu jej wierszy”. (Podpisano: Erwin Wolf, kierownik organizacyjny).

17 maja Papusza znów trafia do szpitala. Wkrótce Dionizy otrzymuje list: „W związku z ponownym umieszczeniem żony, pacj. Bronisławy Wajs w tutejszym Szpitalu, uprasza się o zaświadczenie, czy Obywatel będzie nadal sam pokrywał koszty szpitala za wymienioną, w przeciwnym razie prosimy o podanie dokładnego adresu instytucji, która będzie pokrywała koszty szpitala za pacjentkę”.

Nie wiadomo, co Dionizy odpisał. Z ostatniego dokumentu, który się zachował, wynika, że w szpitalu przebywała do 8 września. Nie wiadomo też, czy Papuszę wypisano na jej życzenie, czy leczenie zakończono.

Dyżko do Jerzego Ficowskiego:

28 października 1954

Kochany Braciszku!

Zawiadamiam Ciebie o zdrowiu Papuszy. Papusza jest wzięta ze szpitala, ale nie jest zupełnie zdrowa jak powinna być, jeszcze jest chora. Robi wszystko w domu, więc nie wiem co robić chciałbym pojechać jeszcze z nią do dobrego lekarza do Poznania. Radzę się Ciebie braciszku kochany tak jak brata, bo ty jesteś cały opiekun. [...] Bardzo trudno mi żyć, Papusza po wioskach nie chodzi nawet nie umie karty wyrzucić. [...] i w ogóle nie mamy mieszkania. [...] nie ma drzwi, ani okien i pół ściany wywalonej, ale musimy się męczyć [...]. Bardzo proszę cię ażebyś się zaopiekował tym, a Tarzan z tego powodu spóźniony na 2 miesiące miał iść do 4 klasy musiał zostać w trzeciej. Chciałem posyłać jego do szkoły muzycznej ale u nas w Żaganiu nie ma, bo bardzo zdolny do muzyki, wszystko śpiewa co ja gram. [...]

Na osobnej kartce dopisek: Pomóż.

6

Gorzów Wielkopolski.

Wstała wcześniej. Zwlekła się z łóżka. Wsunęła wychudzone stopy w buty. Teraz krząta się po kuchni. Zjadła już śniadanie, pół bułki ze słoniną. Dokąd sięgnie pamięcią, Cyganki na wsi zawsze prosiły o słoninę. Wszystko przez gwóźdź, którym Jezusa mieli przybić do krzyża. Były cztery, ale jeden ukradła Cyganka. Bała się, że się wyda, więc ukryła go w połciu słoniny. Podobno któregoś dnia inna go znajdzie.

– Tylko po co? – Papusza śmieje się w głos.

I zaraz klnie po cygańsku. Na obiad będzie rosół, właśnie rozlała wrzątek na skubanie kury. Ręce niepewne. Znów dokucza jej reumatyzm. Jest późna jesień 1977 roku, deszcz od kilku dni.

Kiedy pod koniec 1954 roku przyjechali z Żagania do Gorzowa Wielkopolskiego, też padało. Papusza pamięta, jak końskie kopyta ślizgały się po bruku.

Nie czuła się jeszcze dobrze. Ale Jerzy Ficowski pisał, żeby jechać. „Nowe miejsce, nowe życie. Sił więcej”.

Dostali mieszkanie przy Młyńskiej 6. Niedaleko Warty. W ośmiu pokojach trzydzieści siedem osób: Wajsonie, Dębicy, Krzyżanowscy. Gdy się wprowadzali, żyła tam jeszcze polska rodzina, ale po trzech dniach się wyniosła.

Spróchniałe schody bez poręczy trzęsły się za każdym razem, kiedy obok przejeżdżał pociąg. Jedna kuchnia na parterze, druga na piętrze. Toaleta na dole, na górze – prowizorka, zrobiona



Papusza, około 1954 roku

jeszcze przez gadziów. Zamiast okien – dziury zabite deskami. Odrapane ściany, liszajowate, łuszczące się tynki.

Żaden tam solidny poniemiecki dom. Rudera.

W powietrzu unosił się zapach dymu, brudu, kocich szczyn i ciężkich oddechów. Kwaśny, ostry. Aż kręcił w nosie.

Miejscowi szybko zaczęli mówić: cygański kołchoz.

*

155

Wajsowie nie mieli prawie nic. Spali na podłodze, jedli, siedząc w kucki. Dyżko rzucił pod ścianę worki z sieczką, zapas dla konia na zimę. Było na czym głowę położyć.

Konia szybko sprzedali. Pieniądze wystarczyły na żeliwny piecyk.

Najpierw palili deskami, trochę ich leżało na podwórku. Potem znosili chrust znad rzeki. Zdarzało się, że jakiś Cygan rąbał wóz. I nie zawsze była to zwykła furmanka. Rąbano na rozpałkę wozy z malunkami na ścianach, z gwiazdami na suficie. Te, które miały przy wejściu rzeźbione gryfy, w oknach – firanki, a na ścianach – ilustracje z czasopism i święte obrazki.

Najgorsze na Młyńskiej były noce. Między belkami w podłodze biegały szczury, gryzły się o kawałek chleba. Krzyk w każdej izbie: „Zgiń, cholero!”, „Żeby cię zaraza wzięła, tyfusie zagraniczny!”.

Dyżko próbował deptać szczury butem. (Słysząc na nagraniu, że Papusza pokazuje jak). Tarzan płakał. Ona odskakiwała ze wstrętem.

*

– Dyżko lubił rosół. – Papusza mówi i skubie.

Najpierw pióra ze skrzydeł, potem małymi garściami resztę w kierunku piersi, na końcu uda, grzbiet. Traci siłę w rękach, bo ptaszysko, choć bez głowy, jeszcze się szamocze.

– Cicho – uspokaja – przecież nie żyjesz. A najbardziej lubił rosół z kury złapanej. Żadna mu tak nie smakowała.

W czerwcu 1957 roku Papusza tłumaczyła się przed prokuratorem, skąd taka kura wzięła się w kieszeni pod jej fartuchem. Syn był chory, chciała ugotować rosół. Miała już iść zapłacić, ale nie zdążyła. Właścicielka wezwała milicję.

156 – Zła kobieta. W duszy miała napisane, że Cygan to złodziej. Wcale mnie nie słuchała.

W grudniu 1957 roku Sąd Powiatowy w Gorzowie Wielkopolskim skazał Papuszę na miesiąc aresztu za kradzież – jak widnieje w uzasadnieniu wyroku – „jednej kury o wartości pięćdziesięciu złotych”. Wyrok się uprawomocnił, bo nikt nie wniósł na czas apelacji.

– Chodziłem do sądu – opowiadał Dyżko dziennikarzowi Tadeuszowi Kajanowi, który zajął się tą sprawą – pokazywałem świadectwo, że ona chora, ale nie chcieli dać wiary. Nie miał jej kto bronić. Na adwokata nie było pieniędzy.

W urzędach pomocy też nie szukali.

– Wstyd nam było. I kto by tam chciał Cyganowi uwierzyć? Wszyscy mówią, że Cygan musi kraść. A ona chora, ona często nie wie, co z nią jest.

Tadeusz Kajan drążył. Pytał w urzędzie:

– Dlaczego nie interweniowaliście, czemu choć teraz nie próbujecie umniejszyć skandalu?

– Dowiedzieliśmy się za późno – odpowiadano. – Jeszcze pozostał jej tylko tydzień do odbycia kary w areszcie w Nowej Soli. Jakoś nie wpadliśmy na pomysł, że można było załatwić przedterminowe zwolnienie.

Dziennikarz wspominał, co wykrzyczała mu Cyganka na ulicy:

– A siedzi, co?! I po co jej było pisać?! Po co namawiać do osiedlenia? Jeździła do Warszawy, władza ją przyjmowała... I co z tego, pamiętają o niej?

Po interwencji Kajana prokurator wojewódzki kazał Papuszę przeprosić.

– Gdybyśmy wiedzieli, iż Bronisława Wajs to właśnie ona, sprawa zostałaby umorzona.

Wypowiedział się również rzecznik prasowy Ministerstwa Sprawiedliwości: „Ministerstwo zbadało akta sprawy. Jak wynika z treści uzasadnienia wyroku, sąd bynajmniej nie potraktował sprawy formalistycznie, gdyż dokonaną kradzież uznał 157 za przypadek mniejszej wagi i na tej podstawie zastosował nadzwyczajne złagodzenie kary [...]. Sąd przyjął również jako okoliczność łagodzącą stan zdrowia oskarżonej. Ustalając wysokość kary, sąd wziął pod uwagę, że na tamtejszym terenie przestępstwo kradzieży występuje nagminnie.

Można ubolewać, że utalentowana poetka cygańska stanęła przed sądem pod zarzutem kradzieży, ale nie zmienia to faktu, iż każde przestępstwo powinno być ukarane bez względu na to, kto je popełnił. Stosowanie prawa jest obowiązkiem sędziego i nie daje podstaw do szkalowania jego osoby.

Zresztą »casus Wajs« – jeżeli tak można w skrócie określić – w istocie swej nie dotyczy sfery sądowej. Raczej jest on sygnałem niedostatecznej troski o talenty literackie, gdyż trudno uznać za pomoc zapomogę roczną w wysokości 300 czy 500 zł. [...]”.

Pięćset złotych Papusza otrzymywała z Ministerstwa Kultury i Sztuki jeszcze dzięki Julianowi Tuwimowi.

– Nam to nie starcza. Bardzo potrzebujemy pomocy – mówił Wajs.

Papusza: – Nic mi nie trzeba. Wszystko mam.

A nie miała nic.

Nie było na czym siedzieć, czym napalić w piecu, w co się ubrać.

158 Jedyne, co miała cennego, to *Pieśni Papuszy*, tomik wydany ponad rok wcześniej, w lutym 1956 roku. Czternaście jej wierszy w przekładzie Jerzego Ficowskiego. Obok ich wersje po romsku i dosłowne tłumaczenie, tak jak zapowiadał Tuwim.

(Premiera zbiegła się z inną sprawą. Papusza ukradła króliki. Tylko że wtedy na mocy amnestii karę umorzono).

– Cała ta poezja – wzdycha Papusza – to duża reklama, a mały interes.

Pojawiły się recenzje. O tomiku pisał Julian Przyboś w „Przeglądzie Kulturalnym”:

„Utwory Papuszy są tedy zjawiskiem na naszych ziemiach niezwykłym, nie tylko z tego względu, że objawiają one pierwszą poetkę cygańską. Przedstawiają rzadki przykład poezji pierwotnej, autentycznie samorodnej. Utworów Papuszy już nie można zaliczyć do pieśni ludowej, a jeszcze nie wolno ich czytać tylko jako wierszy, bo tak mocno wiąże je melodia z pieśnią bezimienną, że bez śpiewu i wynikających z melodii filiacji z cygańską pieśnią ludową – nie są one w pełni do pojęcia. [...]”

Tylko prymitywne warunki życia niepiśmiennego ludu mogły jeszcze zrodzić takie zjawisko – anachroniczne wszędzie indziej – jak pieśni Papuszy. W każdym innym narodzie takie zjawisko byłoby niemożliwe. Poezja nawet najbardziej popularna oderwała się dawno od samorodnego śpiewu ludowego i co najwyżej podrabia autentyk, falsyfikuje ludowość. Inaczej ma się rzecz z pieśniami Papuszy: najpiękniejsze z nich zawdzięczają swoją prawdziwość nie mechanicznemu naśladowaniu autentyku ludowego, ale jego twórczemu ożywieniu i rozwinięciu.

Co prawda niewiele takich pieśni, bo i Papusza już została tknięta wpływami »przebojów« słyszanych w mieście. Ale fakt, że każda improwizacja Papuszy jest śpiewana, daje nawet rozwlekłym jej utworom piętno pierwotnego pieśniarstwa ludowego, gęślarstwa, bardostwa. Aby jednak w pełni ocenić te ich właściwości, powinniśmy poznać melodie, w których Papusza śpiewa swoje »gila« [...].

159

Na zakończenie *Piosenka* Papuszy w przekładzie dosłownym, najładniejsza, i być może najbliższa duchowi cygańskiej pieśni ludowej, a będąca czymś w rodzaju *Exegi monumentum* Cyganki. Wyznam rzecz może śmieszną: myśl w tej piosence zawarta wydała mi się głębsza i szlachetniejsza niż dumny testament horacjański:

Po wielu latach,
a może za jeden krótki czas,
twe ręce podniosą moje pieśni.
Skąd i co? W dzień czy we śnie?
Wspomnisz i pomyślisz –
bajka czy prawda?
I o wszystkich moich pieśniach,
i o wszystkim zapomnisz.

A oto przekład wierszem Ficowskiego:

Po wielu latach,
a może już niedługo, wcześniej,
twe ręce moją pieśń odnajdą.
Skąd wzięła się? Czy w dzień czy we śnie?
Wspominać zaczniesz, myśleć o mnie –
czy bajką było to, czy prawdą?
o mych wszystkich pieśniach
i o wszystkim – zapomnisz.

Pisała też Wisława Szymborska w „Życiu Literackim”:

„*Pieśni Papuszy* to pierwsza w Polsce publikacja tekstów cygańskich. Ale Papusza jest już poetką z nazwiskiem. Tworzy świadomie, na własny rachunek, w pisaniu widzi swoje powołanie.

To już nie jest twórczość ludowa w ścisłym znaczeniu. Pieśni Papuszy korzystają na pewno z wielu wątków i doświadczeń formalnych poezji cygańskiej – ale już noszą cechy indywidualne, stawiające autorkę na progu literatury.

160 Oczywiście, najwięcej satysfakcji czytelniczej daje nam w tej lekturze śledzenie owych wchłoniętych elementów z bezimiennej pieśni cygańskiej. Dostaliśmy do rąk dojrzały owoc i oto teraz musimy określić gatunek drzewa, z którego spadło, wysokość pnia, rozpiętość konarów, kształt liści.

I tu zaskoczenie – bo gdzież w tych pieśniach świedelka, wróżby, zaklęcia, magiczne obrzędy, tajemnicze księżycowe noce? Nasze pojęcia o folklorze cygańskim okazały się operetkowe. Egzotyka? Tak, jest egzotyka, ale znajdziemy ją tylko tam, gdzie poetka mówi o lesie, słońcu, ptakach. Takiej zażyłości z lasem, jaką wyrażają jej pieśni, nie spotykamy w polskiej poezji ludowej. W zażyłości tej odbija się najbardziej bezpośrednio i dramatycznie obraz życia wędrownego cygańskiego obozu. A że w dobie obecnej ów typ bytowania zanika i niebawem zaniknie zupełnie – pieśni te, choć liryczne w swoim wyrazie, nabierają mimowiednie epickiego oddechu”.

Byli też tacy, którzy pytali (najczęściej anonimowo): Ile jest w ogłoszonych przez Ficowskiego wierszach jej poezji? Ile jego pomocy? Może to mistyfikacja?

Zbigniew Morawski, dziennikarz: „Na podstawie licznych rozmów, jakie z nią prowadziłem, a były to często spotkania wielogodzinne mogę powiedzieć, że jej mowa przypominała jakąś melorecytację pełną poetyckich przenośni związanych na ogół z przyrodą. Gdyby w tym momencie przy niej ktoś był i mowę jej zapisywał, bez trudu, mógłby zrobić z tego wiersze. Nigdy tego nie robiłem. Ale czy nikt inny nie robił? [...] Dlatego na postawione pytanie odpowiedziałbym tak: poetką o dużej, lirycznej wyobraźni była z całą pewnością, a w autorstwie

wierszy chyba pomógł jej Jerzy Ficowski, sam poeta liryczny. [...] Myślę, że więcej było w tej sprawie zasługi Ficowskiego niż winy. Gdyby nie praca Ficowskiego, dziś o zjawisku »Papusza« nie moglibyśmy mówić”.

Poetka Anna Kamieńska: „Ficowski postąpił bardzo słusznie, umieszczając teksty oryginalne w języku cygańskim obok własnych tłumaczeń. Jako tłumacz, oszczędził się z tą poezją 161 delikatnie i umiejętnie. Nie zacierał jej chropowatości ani nie upoetyczniał. Tam, gdzie poezja tkwi w tekście, wystarczy właściwie przekład dosłowny, zwłaszcza że od strony czysto formalnej wiersze Papuszy są swobodne. Przeznaczone do śpiewania, nie krępują się powtarzającą strofą jak pieśń polska. Płyną szerszymi frazami, nieregularnie zawiązując się we współbrzmienia rymów.

Ficowski czuje ludowość, dał temu niejednokrotnie wyraz w swojej poezji. Dla tej pracy potrzeba czegoś więcej niż umiejętności tłumacza. Potrzeba wyczucia dosłowności. Ludowe słowo nie jest obarczone wielością znaczeń ani zatopione metaforycznymi sensami. Ma jedną warstwę znaczeniową. Jest dzięki temu suche, nagie, czasem brutalne, pozbawione mgiełki. Dobrym przykładem jest sam tytuł: *Pieśń cygańska z Papuszy głowy ułożona*, co brzmi wprawdzie trochę niezręcznie, ale właśnie brutalnie przez to, że »głowa« jest tu rzeczywiście głową, a nie metaforą rozumu, uczucia czy pomysłu”.

Profesor Leszek Szaruga, tłumacz poezji, poeta, historyk literatury:

– Nie sądzę, by można było mieć wątpliwości co do autorstwa wierszy Papuszy; pomijając wszystko inne, decydująca wydaje się oryginalna i niepodrabialna w moim przekonaniu wyobraźnia. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że siłą rzeczy Ficowski jako tłumacz w pewien sposób „ingerował” w materię poetycką. Jestem jednak przekonany, że zdając sobie sprawę

z trudności związanych z traktowaniem obcojęzycznej materii poetyckiej, dołożył wszelkich starań, by pozostać jak najbliżej oryginału. O ingerencjach i interpretacjach przekładu dyskutuje się od stuleci, tłumacz to zawsze interpretator.

*

162 Jerzy Ficowski przysłał pieniądze i kilka egzemplarzy książki. Z całej Młyńskiej zlecieli się Cyganie: „Niech ciocia da na pamiątkę, niech da...”. Papusza cieszyła się i rozdawała, może przestaną na nią pluć.



Papusza podczas wieczoru autorskiego. Lata siedemdziesiąte

Wieczorem okazało się, że kroili na książce kiełbasę, pieczony schab, chleb. Płonęło ognisko w rogu podwórka, za śmietnikiem. Jakiś Cygan wyrывał kartkę z wierszem, przykładając do ognia, potem do papierosa. Ktoś polewał wódkę.

Papusza płakała.

– Nic ich ta poezja nie obesza – mówi teraz.

Nie ma już ani jednego egzemplarza. A tak chciała, żeby 163 po jej śmierci syn coś dostał. Pamięta, jak któregoś dnia mały Tarzan przybiegł ze szkoły z gazetą w ręce. Wydukał: „Papusza, cygańska poetka”.

Było nawet zdjęcie. Dyrektor szkoły wezwał chłopca i zapytał: „Ta Wajs to twoja matka?”. Tarzan był tak dumny, że na jakiś czas przestał wagarować. Do szkoły muzycznej też chodził jak trzeba.

Co wieczór grał Wajsom na skrzypcach. Potem siadali z Papuszą obok siebie. On odrabiał lekcje, ona ćwiczyła się w pisanii. Ale zawsze coś było nie tak. Połykała sylaby, robiła błędy ortograficzne. Rozlewał się atrament.

Coraz rzadziej odpisywała na listy Ficowskiego. Miała tyle zajęć w domu? Bała się Cyganów? Znów tylko domysły.

Nocą siadała przy Tarzanie i głaskała go po twarzy, aż usnął.

Były dni, że wracała choroba. Wtedy godzinami tkwiła skulona na podłodze.

– Tajemnicza, zamknięta, trudno było nawiązać z nią kontakt – mówiła lekarka Zofia Serafin.

*

„Głupia nie głupia, ale poetka. To coś musi znaczyć”, mówił Dyżko i wysyłał Papuszę do urzędów. Niech prosi, może dadzą lepszy dom. Wstydziła się, ale szła.

Jeszcze ją pamiętają: siadała na krześle i opowiadała o taborach. Trochę śpiewała, mówiła urywki wierszy po polsku.

Na końcu szeptem pytała: „Może by się znalazł dla Papuszy nowy dom?”.

O tym, w jakich warunkach żyje, napisał Czesław Ostąk, dziennikarz z Wrocławia. W 1957 roku przyjechał na Młyńską. Już na podwórku jakaś Cyganka, kreśląc nad czołem kółko, uprzedzała:

164

– Papusza nic nie powie.

Dyżko tylko potwierdził.

Za to inni w Gorzowie chętnie snuli opowieści.

Nieznajoma: – Albo to pan nie zna Cyganów? Oni (tu szept) chcieli ją zadźgać nożami.

– A te wróżby? A urok?! – odezwała się druga. – Jednemu podobno przepowiedziała chorobę i przez to podobno umarł.

W urzędzie też plotki.

– Mówiono mi, że był jakiś wyrok wydany na Papuszę za zdradzenie polskiemu czytelnikowi klanowych tajemnic taboru. Że był to wyrok straszny. Że skryła się przed nim w murach klasztoru na Jasnej Górze.

– Nie, nie na Jasnej Górze – prostowała nauczycielka liceum (miała w biblioteczkę tomik z autografem poetki). – Podobno to był szpital dla psychicznie chorych.

Wiele osób potwierdzało, że „Cyganie obili Papuszę tak, że wzywano pogotowie. Skórę do krwi poprzecinali, bo prali batem”.

Milicja Obywatelska:

– Owszem, chorowała. Za co ją pobili i czy w ogóle pobili, nie wiemy. Oni tam nas nie zawiadamiają. Obywatelka Wajs odmówiła zeznań. Ale zawsze coś jest w tym z prawdy. Jak to z Cyganami.

Zdzisław Morawski był świadkiem, „jak stare Cyganki obchodziły Papuszę z daleka, omijały. Niektóre za nią spluwały. Zresztą i młodzi wypowiadali się o niej z niechęcią. Spotkałem Cygana, który ukończył szkołę średnią. Mówię do niego:

– Macie wartościową poetkę Papuszę.

On na to:

– Proszę pana, Papusza jest znana poza kręgiem cygańskim. Ale my mamy pośród Cyganów więcej takich poetów, tylko że oni nie ogłaszają swoich wierszy”.

– W grudniu 1957 roku przyznaliśmy Papuszy mieszkanie w nowym budownictwie – tłumaczyła w wywiadzie wiceprzewodnicząca prezydium gorzowskiej Miejskiej Rady Narodowej. – Wajsonie odmówili, bo nie mieliby gdzie koniczka trzymać, wozu wstawić, świnek lub kur hodować. Przy okazji Papusza zaczęła nas prosić, aby, skoro zamierzamy przydzielić im mieszkanie, to najlepiej za miastem, gdzieś pod lasem. Rozumieliśmy jej tęsknotę, każdy, kto czytał jej wiersze, musi to zrozumieć. Poszukaliśmy więc reflektanta na zamianę, który miał Wajsom przekazać domek na Zawarcu, w zamian otrzymując przydział na mieszkanie w nowym budownictwie. Było wszystko na najlepszej drodze, stary Wajs miałby gdzie swojego koniczka trzymać, a upragniony las Papuszy był tuż pod bokiem. 15 stycznia 1958 mieli się tam przeprowadzić, ale w nocy, gdy dotychczasowy użytkownik domku przeniósł się do nowych bloków, do niezabezpieczonego mieszkania wprowadził się tak zwany dziki lokator. Zarządziliśmy eksmisję, ale Papusza, gdyśmy jej o tym powiedzieli, zaczęła nalegać, żeby dać spokój, bo nie chce kosztem czyjegoś nieszczęścia lepszego dachu nad głową.

165

*

Lipiec 1958. Bez zmian. Papusza nadal mieszka przy Młyńskiej. W marcu dostała wprawdzie zapomogę z miasta (trzy tysiące złotych), kupiono jej łóżko, stół, kilka krzeseł i nieco bielizny, ale kierownik Oddziału Kultury gorzowskiego prezydium Miejskiej Rady Narodowej orzekł, że „dalszej pomocy na razie nie przewidują”.

Próbowali ją wspierać lubuscy literaci.

We wrześniu 1958 roku zorganizowali Papuszy pierwszy wieczór autorski. (Dostała parę groszy). W Zielonej Górze.

Samochód Polskiego Radia podjechał na Młyńską. Nie było jej. O spotkaniu wiedziała, ale skończyły się zapasy w domu, więc ruszyła na wieś.

166 Jeśli w kierunku Witnicy, pieszo kilka kilometrów, to około południa zazwyczaj była już z powrotem. Jeśli pociągiem z dworca na Zawarcu, nie wracała przed szesnastą.

Było po czternastej. Czyli dworzec. Szła pochylona, obladowana pakunkami. Odwróciła się dopiero na wołanie Dyżka. Nigdzie nie pojedzie. Co miałyby tam robić? Zresztą nie ma czasu. „Tażaniu wrócił ze szkoły. Trzeba coś zgotować”. Dyżko krzyknął po cygańsku. Bez słowa wsiadła do samochodu.

Sala w bibliotece była prawie pełna. Najpierw Tadeusz Kajan z przemówieniem. Wajs ciągle mu przerywał. Papusza siedziała w milczeniu, patrząc obojętnie przed siebie. Potem z trudem wypowiedziała kilka zdań, przeczytała jeden wiersz.

Po spotkaniu poeta Janusz Koniusz podszedł do niej.

– Chciałem porozmawiać – wspomina. – Dionizy Wajs co chwilę wtrącał: „Wszystko, co ona mówi, jest głupie, bo ona raz zgłupiała i jest głupia”. Robił przy tym ruchy ręką koło głowy, chcąc wymownym gestem potwierdzić swe słowa. W końcu wrzasnął: „Nie wiercie jej, nie słuchajcie. Ona jest durna!”. Papusza zareagowała dobrotliwym uśmiechem.

W grudniu tego samego roku otrzymała Lubuską Nagrodę Kulturalną, pięć tysięcy złotych (wówczas równowartość dwóch, trzech pensji).

Ale nie każdy grosz był jej. Cygański kołchoz rządził się swoimi prawami.

Kiedy zaproszono ją do Poznania, też nie chciała jechać.

– Mówiłam: „Przecież nie jestem poetka żadna, daję słowo honoru”. Ale Dyżko kazał. Co mnie zrobić? Ubrałam się bardzo przystojnie, uczesałam. Samochodem powieźli. Tam taka duża scena była po biletach. Taka ruska pani na arfie grała. Strojna, piękna. Tu błyszczące brylanty miała, włosy długie. Jak zaczęła grać, to pasaże i pasaże, a trelu nic. Mówię do męża: „Jak ci się 167 podoba?”, „No, pasaże to ładne, ale...”. Szybko przestała. Nie chciała widocznie grać więcej, bo wiedziała, że muzyki przyjechali. Ale pasaże to piękne. Jak wicher, co idzie z daleka.

Moje wierszyki inna pani mówiła. W czarnej sukni, takiej świecącej, i chłopak na zmianę. A te ludzie, Boże! Płakali, chcieli mnie całować, kwiaty rzucali. Cała sala grzmiała. Ja się nawet straszylam, pierwszy raz w życiu byłam na takiej scenie. Mówię: „Co oni, niemądre czy co? Co oni widzą we mnie?”. W chustce siedziałam. Włosy śliczne miałam wtedy, duże.

Zapamiętała, że odwieziono ją taksówką. I że dostała mnóstwo kwiatów. A w nich – pieniądze.

– Ja nie wiedziała! Kwiaty stali w domu jakieś trzy tygodnie. Zawsze u mnie długo stoją czemuś. Idę wyrzucić na dwór, patrzę, pieniądze się sypią. Papierki.

Przeliczyła banknoty.

– Mąż bardzo był zadowolony.

*

Każdej wiosny, tak długo, jak Dyżko jeszcze chodził, kupowali konia. Żeby móc pojechać do lasu choć na chwilę, bo „ptaka tam ciągnie, a Cygan to boża ptaszyna”.

– Raz aż dwa dni spalimy pod namiotem – mówi Papusza. Spotykali innych Cyganów, jeszcze wędrowali.

(Większość wozów w Polsce stanęła dopiero za kilka lat. Po akcji przeprowadzonej 23 marca 1964 roku. Była szósta rano.



Lata sześćdziesiąte

Patrole milicji obstawiły teren, na którym zimowali Cyganie. Urzędnicy żądali od nich: dowodów osobistych, książeczek wojskowych, zgłoszeń meldunkowych, zaświadczeń o zatrudnieniu, od dzieci świadectw szkolnych. Za brak wypisywali mandaty. Można ich uniknąć. Trzeba tylko wypełnić wnioski o wydanie dowodu. Fotograf zrobi zdjęcia, a technik pobierze odciski palców. Ostrzeżono Cyganów, że kary za taborowe życie są poważne: grzywna, a nawet więzienie.

„Protestuję z całym narodem cygańskim na zarządzenie o przymusowym osiedlaniu Cyganów – pisał w 1969 roku do KC PZPR młody Cygan. – Protest uzasadniam tym, że ustawa o przymusowym osiedlaniu Cyganów jest dla narodu cygańskiego niehumanitarna. Przymusem osiedleni Cyganie stracili zarobek i stali się nędzarnikami. [...] Cyganie osiedleni przymusem nie pracują i wszystkie porzucili pracę jako protest, żyją z żebractwa. [...] Wrodzony instynkt włóczęgowski oraz tęsknota za wolnością, za taborom, lasem, to wszystko wpływa, że Cyganie załamali się, ogarnęła ich apatia, stali się gnuśni. Niektóre rodziny tak się przejmują, że melancholię gaszą tylko alkoholem. Całe rodziny piją, używają narkotyki, chorują na nostalgię. Tęsknota u nich jest tak silna jak u Indian, co też wyginęli prawie. [...] Cyganie zdają sobie sprawę, że w cywilizacji i w socjalizmie nie mogą tak koczować. Nie są wrogami ustroju socjalistycznego, chcą tylko żyć wolni, utrzymać swój folklor, pracować tak, jak lubią, i móc wyjeżdżać za granicę. Nie chcą siedzieć w klatkach i obozach koncentracyjnych [...]”.

Jeszcze przez kilka lat władza będzie tropić cygańskie tabory.

Ale zanim wozy na dobre stanęły, w marcu 1959 roku Wajso-
wie dostali nowe mieszkanie. Ponieważ znów w bloku („Gdzie przed blokiem trzymać konia?”), od razu chcieli je zamienić. Ktoś zaproponował im to przy Kosynierów. Z komórką na wóz. Papusza na nagraniu wylicza zalety:

– Tu światelko jak gwiazdka spogląda prosto w okno, a latem na podwóreczku zielona *car* [trawa] jak dywanik zaleguje. No i płaci się mało, sto dwadzieścia pięć złotych, więc nie ma zalegliwości.

*

10 grudnia 1961 roku zielonogórcy pisarze w imieniu Papuszy składają wniosek o przyjęcie do Związku Literatów Polskich: „W załączeniu przedkładam zbiór moich wierszy pt. *Pieśni Papuszy* w języku cygańskim oraz w przekładzie na język polski. Informuję także, iż publikowałam moje wiersze w wielu pismach: »Twórczość«, »Odra«, »Tygodnik Zachodni«, »Nadodrze« oraz angielskim czasopiśmie poświęconym literaturze ludowej. Życiorys mój został opublikowany w wydanym przez Ossolineum tomie wierszy *Pieśni Papuszy*”.

Podpis własnoręczny: Bronisława Wajs Papusza.

Dołączają też pismo od siebie:

Zielona Góra, 17 stycznia 1962 roku

Związek Literatów Oddział w Zielonej Górze
do Zarządu Głównego w Warszawie

Przesyłamy w załączeniu wniosek o przyjęcie w poczet członków Związku Literatów Polskich p. Bronisławy Wajs – Papuszy, uważając, że tylko przykry zbieg okoliczności sprawił, że dotąd ta samorodna, jedyna w Polsce poetka cygańska nie znalazła się w Związku. Zarząd Oddziału wnioskuje równocześnie o zwolnienie Papuszy z obowiązku opłacania składek członkowskich.

Sekretarz T. Kajan-Jankowski, Prezes B. Soliński

Pismem z 19 kwietnia 1962 roku Prezydium Zarządu Głównego ZLP informuje, że Bronisławę Wajs przyjęto „na członka naszego Stowarzyszenia”.

Poproszono ją o dwa zdjęcia i wypełnienie ankiety.

„Pseudonimy, których używa jako pisarz: Papusza
 Narodowość: polska
 Wykształcenie: samouk
 Znajomość języków obcych: j. rosyjski
 Podróże zagraniczne: Tak. Na Wołyniu w czasie wojny”.
 Były też inne pytania. Niektóre (na przykład o imię i nazwisko ojca) pozostawia bez odpowiedzi.

*

23 stycznia 1963 roku ktoś (tu w rozmowach padają różne nazwiska) podyktował Papuszy tekst: *Jestem w ciężkiej sytuacji, choruję i jestem zupełnie niezdolna do pracy.*

To pierwszy wniosek o zapomogę do Komisji Socjalnej Związku Literatów Polskich.

Kolejne podanie wysyła (również za namową innych) rok później: [...] *nie mogę przeżyć miesięcznie za 500 zł, ponieważ z tego muszę opłacić mieszkanie, światło, opał i wodę. Więc nie mogę pozwolić sobie na dobry obiad ugotować. Straciłam zdrowie i nie mogę sobie radzić, mam męża starego ma 79 lat i nic nie może mi pomóc w życiu, ponieważ jest niezdolny do pracy. Jeszcze raz zwracam się z wielką prośbą o pomoc w moim życiu.* [...] B. Wajs.

Komisja socjalna (11 marca 1964 roku) przyznała jej „zasiłek na miesiąc – marzec, kwiecień i maj po 1000 zł miesięcznie”.

11 kwietnia 1964 roku Jerzy Putrament, ówczesny wiceprezes Związku Literatów, sam pisze do Urzędu Rady Ministrów: „Zarząd Główny Związku Literatów Polskich uprzejmie prosi o przyznanie stałej renty członkowi naszego Związku, jedynej w Polsce poetce cygańskiej Bronisławie Wajs, słynnej »Papuszy« [...]».

Papusza korzysta z miesięcznego zasiłku Ministerstwa Kultury i Sztuki w wysokości 500 zł. Ma na utrzymaniu chorego męża, staruszka – Cygana, byłego harfiarza, i syna. Sama jest chora i – właściwie – w nędzy”.

Rentę socjalną przyznano 12 września 1964 roku „z tytułu zasług własnych w kwocie 1200 (tysiąc dwieście) złotych miesięcznie”. Jednocześnie wstrzymano wypłatę „zasiłków z kredytów Ministerstwa Kultury i Sztuki w wysokości zł 800 miesięcznie”.

3 października 1964 roku. Papusza do Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich w Warszawie: *Zwracam się z uprzejmą prośbą o przyznanie mi zapomogi pieniężnej gdyż otrzymywana przeze mnie ręta, nie wystarcza na utrzymanie domu rodzinnego, jak i zarówno prywatnego leczenia się. Stan mojego zdrowia jest wam wiadomy doskonale jak i zarówno mego męża. Za otrzymaną rękę leczymy się we dwoje to znaczy ja i mój mąż, a jednagrze nie wystarcza nam nawet na samo leczenie się a nie tylko leczenie, gdyż trzeba również kupić opał mieszkanie zapłacić światło a to wszystko z tej jednej ręki.*

13 listopada 1964 roku. „Komisja Socjalna z braku funduszków nie mogła uwzględnić prośby Sz. Kol. o przyznanie bezzwrotnego zasiłku”.

20 lutego 1966 roku tym razem Jerzy Ficowski kieruje do ZLP prośbę o pomoc finansową: „Papusza cierpi na spotęgowane ostatnio stany neurotyczne, a ponadto jest chora na grypę z komplikacjami, co nie tylko uniemożliwia jej opiekę nad również chorym, blisko osiemdziesięcioletnim mężem, lecz także – skazuje na dotkliwy niedostatek”.

14 marca 1966 roku Tadeusz Kajan prosi Zarząd Główny Związku Literatów Polskich, „aby zalecona została odpowiednim wydziałom Miejskiej Rady Narodowej szczególna opieka nad Papuszą”. Adnotacja na piśmie informuje o przyznaniu poetce kolejnych zasiłków (marzec–maj po siedemset pięćdziesiąt złotych).

19 kwietnia 1966 roku. Kolejna prośba Tadeusza Kajana „o pilne rozpatrzenie wniosku sanatoryjnego dla Papuszy, który został sporządzony przez gorzowskich lekarzy”. Informuje też, że dzięki zorganizowaniu przez Zarząd Oddziału wspólnie

z Wydziałem Zdrowia gorzowskiego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej „pomocy i stałej opieki lekarskiej nad Papuszą stan jej zdrowia uległ częściowej poprawie. Tym niemniej kuracja jest nieodzowna”.

174 6 czerwca 1968 roku Papusza prosi o pomoc, *gdyż mąż jest w starczym wieku i potrzebuje opieki jak dziecko, urodzony 1885 – 7 listopada, żadnej renty nie posiada, jest na moim utrzymaniu*. I jeszcze syn. Jemu też potrzebna pomoc. Siedzi „za niewinność”. Okradł kiosk ze słodyczami. Papusza nie może zrozumieć, że za *słodkości zamykają we więźnió*.

*

Tarzan swoje odsiedział i wyjechał z Gorzowa. Rzadko potem odwiedzał Papuszę. Ponoć miał żal. Krewni mu donieśli, że nie jest jego matką. Mogła mu powiedzieć sama.

– Pojechałem szukać w Mielcu prawdziwego ojca – mówił w gazecie. – Siwak mu było. Klęknął i powiedział: „Synu”. A Papusza? Synem marnotrawnym bym siebie nie nazwał. Majątku nie przehulałem. A że zniknąłem? Ożeniłem się.

Zostali z Dyżkiem sami.

Wieczorami Papusza rozpałała niewielkie ognisko na podwórku. Wajs już ledwo chodził, więc z domu wynosiła go na plecach.

– Sadzałam obok siebie i przez chwilę było jak po dawne-mu. A jak go śmierć już ku dołowi ciągnęła, to wszystkich, co przyszli, wyganiał z izby. Myślał, że do szpitalu go wezmą. A przecież Cygan jak umira, to zawsze u siebie.

Za każdym razem, gdy głośniej jęknął, rzucała swoją robotę i biegła do jego łóżka. Gładziła go po wyschniętej dłoni.

– Męczyłam się z tym wszystkim. Bo to i w piecu trzeba było napalić, drewna narąbać i węgliki przynieść z piwnicy. A każdy krok już wtedy to dla mnie dawniejszych sto. Już nie te same

nogi były pode mną. Te węgliki zdrowie mi zabrały, kiedy ich najpierw całą tonę do piwnicy zniosłam.

Dyżko zmarł w styczniu 1972 roku.

*

Pod datą 3 września 1972 roku Morawski notuje w swoim pamiętniku: „Dziś rozmawialiśmy o świcie. Papusza mówiła, że dla niej świat jest światem. Gdy słońce wejdzie, wtedy świat odkrywa, zielen z mroku ociera. Mówiła o życzliwości słońca dla ludzi i nieżyczliwości ludzi do siebie. Nazywała to tajemnicą boską, która nieznanymi drogami się toczy. [...] patrzyła na огоłocone z liści drzewa, na czarne pnie i rysunek gałązek na chmurnym niebie. Powiedziała wtedy, że drzewa jesienne są jak szkielety, jak sam rdzeń odarty z piękna, ale najważniejszy. Poezja”.

175

O poezji Papusza rozmawiała jeszcze z Jerzym Ficowskim, kiedy w 1973 przyjechał do Gorzowa z ekipą filmową. Maja i Ryszard Wójcikowie przygotowywali o niej film. (Poszła go potem obejrzeć do sąsiadki. „Nie tak ładnie zdjęta byłam, tak sobie. Ja wołałaby obejrzeć bardzo ładny film *Ścigany*”).

Jest nagranie: Ficowski wyjmuje tomik jej wierszy oprawiony w płótno, ze złotym napisem na okładce. (Musiał oprawić go sam. Wydanie było papierowe). Za kartą tytułową – zdjęcie Papuszy. Ona podchodzi nieśmiało, jak dziecko, dotyka palcem fotografii i po raz pierwszy się uśmiecha.

Wszystkiemu przygląda się Edward Stachura. Przyjechał z filmowcami do Gorzowa, bo chciał poznać poetkę. Obraz śnieży, ale widać (nie ma dźwięku), jak chwilę z nią rozmawia. Podaje Papuszy dłoń.

Ryszard Wójcik zapamiętał jej słowa: „Nie mogę wróżyć, jasny panie. Ja wróżbą nie kieruję i jeśli byłaby zła dla ciebie, musiałabym ją opowiedzieć, a ja nie mogę przyjaciółom źle przepowiadać”.



Jerzy Ficowski i Papusza, Gorzów Wielkopolski, 1973 rok

Podobno zobaczyła wszystko. To, jak Stachura próbuje sobie podciąć żyły. I to, jak wiesza się na sznurze umocowanym do haka w suficie.

Po wyjeździe w swoim dzienniku (pod datą 12 maja 1973) wynotował słowa z jej wierszy (z *Patrzę tu, patrzę tam*, z *Przyszła zima bieluńska*, *Krwawe łzy co za Niemców przeszliśmy na Wołyniu w 43 i 44 roku*). Wybrał dosłowne tłumaczenie:

Las stoi jak człowiek mądry
Z wiatrami pieśni nie śpiewa

Gwiazdki. Kto je rozumie,
spać nie chce...

No i leśne ziółko
no i jeżaczek – leśny wieprzek.

Tamtego dnia po raz ostatni widziała się z Jerzym Ficowskim.

Pisał do niej. Może pomagał. Dziś już nie wiadomo.

*

Przyjeżdżali za to inni. Polskie Radio, dziennikarze „Odry”, „Gazety Zielonogórskiej”, „Chłopskiej Drogi”.

Na każde pytanie odpowiadała cierpliwie: Smutno jej bez muzyki. Czasem idzie posłuchać płyt, znajomi mają adapter. Ona nie ma nawet radia. Nie chce. Tak głośno brzęczy. Nie ma też żelazka. Takie życie zaniedbane. Ale ma nową książkę, „wierszy własne”. Jerzy Ficowski przysłał. *Pieśni mówione* („Bo to mówione byli”).

2 lutego 1975 roku Zdzisław Morawski notuje: „Byłem u Papuszy. Mówiła, że choruje. Ma reumatyzm, pokazywała trochę zniekształcone ręce. Oczywiście nie pisze. Był u niej syn, ale wyjechał, bo sam nie ma mieszkania i czwórkę dzieci. Chciałaby być bliżej niego. Na fakt, że staram się jej o podwyższoną rentę, zareagowała obawą, czy nie zabiorą jej dotychczasowej. Mówiła, że pieniędzy ma dość, ale brakuje jej dobrego lekarza. Do sanatorium jechać nie chce. Nie poznawała mnie. Kilkakrotnie pytała: »Pan mieszka w Gorzowie?«. A potem: »Pan przecież nasz pisarz«”.

*

Rok 1978. Papusza dostaje nagrodę z Ministerstwa Kultury i Sztuki. Dziesięć tysięcy złotych.

– Miało być uroczyste wręczenie w gorzowskim KMPIK-u – mówi Anna Makowska-Cieleń, wówczas sekretarz Gorzowskiego Towarzystwa Kultury. – Powierzono mi przygotowanie Papuszy. Opowiadałam jej o nagrodzie i uroczystości. Odpowiadała: „Ja dziewczyna prosta, nigdzie nie pójde!”.

Makowska-Cieleń przychodziła co kilka dni. „Będą grać i śpiewać? A minister będzie?”, pytała Papusza. Po kilku tygodniach zgodziła się pójść. „Ale nic nie będę tam mówić”.

178 – Przeglądałyśmy jej stroje. Pytałam: „Może coś pomogę uprać?”. „Ach nie, Papusza sama upierze, jasna pani nie będzie brudzić rąk”. Do jednej spódnicy była szczególnie przywiązana. Nazywała ją „odwieczną”, nosiła ją jeszcze jej babka: „Niech będzie łatka na łatce, ale to jest pamiątka wieczysta”.

Ale chusta potrzebna była nowa. W miesięczniku „Ziemia Gorzowska” wydrukowaliśmy jej wiersze, honorarium podpisaliśmy komisyjnie i kupiliśmy piękną, kwiecistą chustę. Musiał zanieść to mój kolega z urzędu. Papusza była bardzo hołowna. Nie przyjmowała darów.

Z Kosynierów do KMPiK-u niedaleko. Ale chciano sprawić Papuszy przyjemność. Podjechała nyska. Papusza całą drogę zachwycała się, że wiozą ją „takim dużym samochodem”.

Najpierw przemówienia. Potem Jadwiga Oczkowska recytowała jeden wiersz. Przyklękła przed poetką. Papusza pogłaskała ją po głowie. Zapytała: „A czyje to wierszyki?”.

Na końcu powiedziała, że ma dwa życzenia: „Żeby ludzie Cyganów szanowali. To naród dobry, wesoły, bez karabinów i bez złości. I żeby wrócił ukochany syn”.

Morawski: „Była w dobrej formie i dziękowała ludziom za pamięć, życzyła, by Bóg dał im wszystkim zdrowie i szczęście”.

Makowska-Cieleń: – Chciałam, żeby przyszli Cyganie. Chodziłam od domu do domu. Prosiłam. Mieli przynieść skrzypczki, akordeon. Obiecali, że będą, że zagrają. Poza Edwardem Dębickim z ówczesną żoną Randią nikt nie przyszedł.

Zofia Serafin, lekarka: – Ani na ślubach jej nie widziałam, gdzie Cyganie mnie zapraszali, ani na chrzcinach, ani na żadnych imieninach. Była raczej izolowana przez środowisko cygańskie.

Nazajutrz po uroczystości Makowska-Cieleń poszła do Papuszy. Nie miała już ani grosza. „Tyle wczoraj gości do mnie przyszło”.

*

Rosół już gotowy.

Papusza sprząta ze stołu rysunki.

179

Nocą z gwoździa na ścianie zdjęła lampę. Dolała nafty, wyczyściła szkło, bo z wczoraj okopcone. Podkręciła. Znów nie na cały knot.

– Kiedy umirał Dyżko, prosił Cyganów, ażeby mi zabronili pisać. Mówił: „Bo ona bardzo dobra, mnie jej szkoda. I może znaleźć się w głupim domu”. Ale jak się przed pieśniami schowam?

Przyszły.

– I nie dały się złapać w literki, tylko jedna linijka, a reszta się rozsypała i uciekła, każda w inną stronę. To zaczęłam rysować.

Papusza dzieli kurę „po cygańskiej sprawiedliwości”: najpierw udko i pół piersi dla gościa. Poczekaj, aż zje, zapyta, czy nie jest jeszcze głodny. To, co zostanie, nałoży sobie.

*

19 grudnia 1979 roku Papusza pisze list do Jerzego Ficowskiego (jeden z ostatnich, jaki się zachował). Nie ma do niego żalu:

[...] *ja nigdy pana nie zapomnę proszę wieżyć mi. choć pan dużo czegoś dla mnie zdziałał dobrego i niedobrego Bo żeś pan wszystko zmieszał zło i dobro pot mój adres. wszystkie teksty pan pozbiarał i wlepił w moją książeczkę. Ile ja ucierpiałam ot niemondrych cyganów. A dziś nienawidzę mnie Bo niektórzy nie mają oleju w głowie. [...] ale ja to pszeszłam i nic nie mówiłam [...] Niech się pan nie pszejmóje to wszystko pszeszło proszę pana... [...] papusza*

180 – Z taboru byłam, teraz znikąd jestem. Dyżko mówił: „Nie pisz wierszy, bo będziesz nieszczęśliwa”. A ja pisała jak ta głupia i stało się teraz, że nigdzie nie należę. Cygany stronią ode mnie, odgradzili się i milczą. Za książkę pana Ficowskiego nienawiść na mnie rzucili. W ogóle nie chcą ze mną rozmawiać, nic a nic. A ludzie, jak przejdę, to patrzą tak jakoś dziwnie. W sklepie się ze mnie śmieją, kiedy idę chora i pokazuję legitymację rencistki. Nie wiem dlaczego, przecież niefałszowana i z twarzą własną.

Stałam raz po węgiel w administracji. Przyjszła moja kolej, podaję nazwisko: „Bronisława Wajs” i okazuje się, że już dla mnie nie starczyło. Pani w kiosku zapisała i kazała przyjść na drugi dzień. A tu naraz jakiś Cygan mówi na głos: „No proszę, poetka, a węgla nie może dostać”. Bardzo źle się wtedy poczułam.

Do mnie poetyzm nie pasował. Poeta to silny człowiek, mądry, a ja taki dziki zając.

Ot, pisałam sobie. A co to było? Sama nie wiem. Wierszyczki, niektóre śliczne, dziecinne takie. Kolczyczki z dębianek, a później *Lesie, ojciec mój*. Że on o mnie nie zapomina. I ja go nie zapomniałam. „Ojciec mój, lesie kochany, czarny ojciec, ty mnie wychowałeś”.

Prawdę powiem, chcieli mnie podnieść wysoko, a ja bardzo małutka. Gdybym nauki miała, wielkim człowiekiem byłabym. Ale za późno już, stary ptak, co stracił pióra, daleko nie polec. Dlatego nie pojszłam ostatnio do klubu, gdzie mieli czytać moje wierszy, chociaż ludzie rozmaite przychodzili i mówili,

że nie muszę nic robić, tylko posiedzę na krzeselku i posłucham piosenek. Ale czy to moje piosenki, jak pojszły na służbę do obcych ludzi?

Dziś już nie proszą. A mi bardzo smutno w samotności. Siostra daleko mieszka, listy do niej piszę. Tylko jak mi bieda, to nie, niech się nie martwi. Nawet tak szlachetny człowiek jak Jerzy Ficowski o mnie zapomniał. Sama do Warszawy już nie piszę, adres zarzuciłam gdzieś w chorobie. Odkąd zostałam wdową, raz tylko pan Ficowski przyjechał. A może to słuszość? Bo czy ja jestem jaka bardzo ważna osoba, żeby się mną specjalnie zajmować?

Siedzę tu, patrzę na te ściany i chce mi się krzyczeć, tłuc wszystko. Mówią, że ja chora. Ja nie chora, ja bardzo zła na całe moje życie. Mówią, że jestem wariatka, a ja spaliła moje wierszy i listy pana Tuwima, bo byłam zła. Zła z bezsilności. Zawsze z bezsilności chcę tu wszystko niszczyć.

Myślę sobie – może lepiej, żeby człowiek już zasnął na zawsze i spokój. I dla ludzi, i dla syna spokój.

Na co mi wierszy moje? Na co mi to wszystko?

Gdybym ja głupia nie nauczyła się pisać, byłabym szczęśliwa.

Jak Dyżko żył i syn był w domu, wtenczas jakiś inny humor miał człowiek, coś chciał. Dziś słup jestem, nic mnie nie obchodzi. Ani zgotować się nie chce, ani jeść. Daje mi doktor lekarstwa do apetytu. To mleka troszeczkę wypiję, bułki uskubię. I tak żyję z dnia na dzień, czasem widzę jutro, a jak widzę pojutrze, to już bardzo dobrze.

Bym chciała, żeby synek mój wrócił. Mieszka daleko, pod Skarżyskiem. Żona jego, zdaje się, pracuje. Jak przyjadą, to ja nie pytam. Bo z radości to i zapominam. „Idź, mamusiu, ze mną do lekarza. A może nie masz parę groszy? Weź sobie, mamusiu, ile chcesz”. Tak do mnie mówi. A te pieniądze, co składałam dla niego, ktoś ukradł. Przychodzę do domu, tutaj naprzeciwnie do

sklepu wyszłam tylko, wracam i widzę, że skobelek ze drzwi wyrwany. Na stole wszystko rozrzucone. Jak tak dalej pójdzie, to nawet tej pościeli nie będzie. Wszystko wezmą. A jak dostanę pensji, to gotów przyjść ktoś i zabić.

Kwiatki zaniósłam mężowi, to też zabrali. Z grobu. Piękne róży.

182 Psów mnie tu kradną. Ten od siostry to już trzeci. Weeszłam do domu na chwilę po wodę i jak wróciłam, już go nie było.

Czasem zdaje mi się, jakbym go słyszała, a przeważnie to w nocy. Tam szczeka, tu szczeka. Budzę się, wychodzę na dwór, wołam. I nic. Tylko cisza.

Nowy świat teraz. Ludzi złe. W taborze my się w kupie trzymali, z dziesiątej budy jak kto przyszedł, zawsze jeść dostał. A w mieście dom przy domu, a każdy osobno. Pan Wacek, sąsiad z naprzeciwka, bardzo dobry. Dam mu pięćdziesiąt złotych, to mi żarówkę wkręci. A ten sąsiad z góry – to nie daj Panie Boże! U mnie woda z kranu ciekła, poprosiłam Cyganiaczka, ażeby przykręcił. Stoi przy otwartych drzwiach, ten kran naprawia, a sąsiad z góry szedł i mnie uderzył. Chłopczyk mówi do niego: „Jak tak można ciocię bić?!”. To on wyzywał nas cygańską mordą! Taki zajadły. Ja bym na milicję poszła, ale myślę sobie – Pan Jezus więcej wycierpiał.

Duża woda już w moim życiu przepłynęła. Mieniło się w niej raz dobro, raz zło. Zła więcej. Szczęście było, ale mało. Co to jest szczęście? Spokojnie żyć w świecie, pracować sobie, uczciwie. I jeszcze wolność mieć. Nie być zależne od jakichś wielkich zakrętasów. Tak jak kiedyś. Gdzie chciał, to pojechał, gdzie chciał, konika popasł. To było szczęście.

Na syna czekam. Przyjedzie, weźmie mnie do lasu, bo całe moje dobro zostało tam. To był mój pałac od wiatru i kiedy deszcz. Dziś ogniska cygańskie mchem zarastają, lasy pościnał. Bo budowy z tych lasów. Ale jeszcze wstaną, aby człowiek żył. Jeśli byłby konik, wóz, szczerze mówię, bodaj na dwa, trzy

dni bym wyjechała i posiedziała tam. Bo jak widzę niebo, to widzę wszystko wolne! I ja nigdy nie zapomnę o swoim taborze i nigdy nie zapomnę o swoich włóczęgach. Jestem dumna z nich bardzo.

Mówią: „Gdzie mąż umarł i tam człowiek mieszka, to nie-dobrze”. Może i ja wyjadę. Tylko jak od grobka Dyżka odejść? I dokąd pójść? Może w Poznańskie, do Inowrocławia, do siostry? Zabiorę te ptasie pióra i ruszę. Nic mi więcej nie trzeba. I nie chcę kupować. Mebli to nawet nie lubię. Chciałabym mieć tylko taki jasny pokój. Na środku dywan czerwony, w oknach zielone zasłony. I kwiaty, dużo kwiatów. Może czarny fortepian. Taki dawniejszy. Widziałam raz w Gorzowie w muzeum. Nowe fortepiany niedobre, nie mają dźwięku. Otworzysz i klawisze jak bęben. Pojadę do siostry, to najmę sobie profesora albo profesorkę i będzie mnie na nowo uczyć. Może jakbym miała fortepian, tobym wierszy pisała?

Wyjadę stąd. Tylko sprawdzę jeszcze, czy mojemu synu nic nie jest. Ciągle śni mi się mętna woda. To zły znak. Syn list napisał, bez adresu, że wszystko dobrze, że robi w fabryce, a czuje moje serce matki, że jest w nieszczęściu. Nie wiem, czy w szpitalu, czy coś. Jestem w rozpacz. Może by mnie kto pomógł znaleźć syna?

*

Czekała.

Wśluchiwała się w każde skrzypnięcie drzwi na klatce, kroki na schodach, podniesione głosy na podwórku. Codziennie się pakowała i codziennie stawiała z tobołkami przed domem. Mówiła, że jedzie do Tarzana. Nie wiedziała tylko, gdzie go szukać. Więc pytała przechodniów.

Kiedy czuła się lepiej, szła na drugą stronę Warty, koło starego magazynu. Albo do parku Róż.

– Do łabędzi. Karmię, rozmawiam. Jak mnie zobaczą, to fruwią do mnie. Bierę sobie ołówce i myślę, żeby pisać. Czy umie, czy nie umie.

Zbigniew Morawski spotkał ją tam 13 sierpnia 1978 roku. „Była w lepszej formie. Narzekała jednak na brak pamięci. [...] Mówiła mi: »Kiedy idę w las, tam każdą gałąź rozumiem. A kiedy zobaczę przez drzewa blask leśnego jeziora, to i ten blask rozumiem«. Później mówiła o starości: »Poeta każde drzewo potrafi odstarzec, a człowieka nikt nie może«”.

Często jeździła do brata do Świecia.

W latach 1980–1986 jedenaście razy leżała w tamtejszym Wojewódzkim Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych.

Leczył ją doktor Stanisław Izdebski, wówczas ordynator żeńskiego oddziału psychiatrycznego.

– Na oddział po raz pierwszy przyjęto Papuszę 2 września 1980 roku. Miała przy sobie pierścionek złoty, kolczyki, obrączkę. Oddano je rodzinie. Do szpitala przywiózł ją brat. Opowiadał, że jest niespokojna i agresywna. Rozmawia sama ze sobą.

O podobnych objawach wspominała wcześniej listonoszka z Gorzowa: „Papusza zachowywała się bardzo różnie. Mówiła do siebie, jak gdyby z kimś się kłóciła, to znów była na Wołyniu, na bagnach. Zakrywała dłońmi twarz. Po pewnym czasie zaniepokojona swoim zachowaniem szukała u rozmówców potwierdzenia, że jest zupełnie normalna”.

W szpitalu w Świeciu za pierwszym razem Papusza została dwadzieścia pięć dni.

Doktor Stanisław Izdebski: – Co jej było? W latach pięćdziesiątych w Lublińcu lekarze mówili o psychozie inwolucyjnej, czyli objawach urojeniowych, które łączyli z okresem pokwitania. W Świeciu diagnoza była inna. Ze względu na obowiązującą mnie tajemnicę lekarską, mogę jedynie określić, że były to



Papusza w Inowrocławiu, w mieszkaniu siostry. Styczeń 1987 roku

zaburzenia psychotyczne. Do ostatniego pobytu Papuszy w naszym szpitalu, a więc do września 1986 roku, nie zmieniono rozpoznania. Mimo że później występowały również objawy wynikające z podeszłego wieku. Ale w rozpoznaniu tego nie uwzględniono, więc klinicznie nie były istotne. Choroba jej nie powodowała zaburzeń osobowości. Występowały za to zaburzenia myślenia.

Papusza leżała na sali pięcio- albo dziewięcioosobowej.

– Nie rozmawiała z innymi pacjentkami. Odmawiała jedzenia. Nie chciała brać leków. Nie była agresywna ani względem personelu, ani wobec pacjentek. Ale kontakt z nią był utrudniony. Jeśli mówiła, to dużo o synu. Jednak jej wypowiedzi były psychotyczne i makabryczne. Twierdziła, że ktoś go zabił, że odcięto mu ręce, nogi.

Ożywiała się, kiedy okazywało się, że znam jej wiersze. Namawiałem Papuszę, żeby coś napisała, bo między innymi chodziło mi o ocenę jej pisma. Nie chciała. Natomiast pamiętała swoje wiersze i potrafiła je recytować. Była dumna, że ma legitymację Związku Literatów Polskich. A jednocześnie czuła się winna. Często to powtarzała. Uważała, że gdyby nie nauczyła się pisać i czytać, nie znalazłaby się poza społecznością cygańską. Jej zdaniem całe zło wynikało właśnie z tego. Ze szpitala w Świeciu wypisywano ją w okresie poprawy, po ustąpieniu objawów psychotycznych.

Wtedy wracała do Gorzowa Wielkopolskiego.

Tam w 1983 roku próbowała siekierą przepędzić sąsiadkę. Oskarżała ją, że współżyje z Tarzanem i przez to jej go zabiera. Mówiła, że Dyżko (już przecież nieżyjący) „podstawia ją pod konie”. Wszędzie widziała krew.

Zabrano ją do miejscowego szpitala psychiatrycznego.

Przeprowadzone badania wskazują, że – notuje w swoim pamiętniku Zdzisław Morawski (czytał dokumentację

choroby, dziś nie ma do niej dostępu) – była pacjentką „o osobowości zwartej”. Fizycznie była wycieńczona i występowały u niej „okresowe utraty pamięci oraz omamy lękowo-prześladowcze”.

– Osobowość zwarta – tłumaczy doktor Stanisław Izdebski – wyklucza schizofrenię.

W 1984 roku siostra Janina Zielińska zabrała Papuszę do Inowrocławia. 187

Objawy chorobowe nasilały się okresowo.

Rok przed śmiercią Papuszę odwiedzili dwaj lubuscy pisarze: Zbigniew Ryndak i Tadeusz Kajan.

Więcej milczała, niż mówiła.

– Wręczyliśmy jej legitymację nowego ZLP – wspominał Ryndak. – Pytałem, czy otrzymuje pieniądze. Skarżyła się, że zabiera je siostra.

– Jak mam nie zabierać, kiedy ona rozdaje pieniądze ludziom na ulicy!

*

Cały dniami Papusza stała w oknie. Wypatrywała syna.

– Przez to dostała zapalenia płuc. Nosłam jej rosołek do szpitala – opowiadała Janina Zielińska w wywiadzie. – Zjadała cztery, pięć łyżek na dzień. Lekarz nam mówił: „Brak apetytu ją zabije”.

Rano 8 lutego 1987 roku była przytomna.

Ale już po południu co chwilę traciła świadomość. Rozpoznała jeszcze siostrę i jej dzieci. Wyszeptwała:

– To już chyba koniec mojego życia.

Kilka godzin później zadzwonili ze szpitala, że zmarła.

Ponoć tuż przed śmiercią, tak mówią pielęgniarki, Papusza dotykała płatków uszu, szukała „kolczyczków z dębianek”.

Gdzież są dzisiaj, w jakiej stronie,
kolczyki moje ulubione? –
Ogień wygasać zaczyna,
płakać chce biedna dziewczyna.
I nie wiedzą, skąd i jak –
zerwał się i powiał wielki wiatr.

188 – Dębową trumnę z rzeźbieniami jej kupiłam – mówiła Janina Zielińska. – Zbijali pieniądze na jej książkach, a my nic z tego nie mieliśmy. Na pochówek przyznano nam czterdzieści dwa tysiące. A przecież wykopanie grobu w zimie też kosztowało.

Jerzy Ficowski zamieścił w „Życiu Warszawy” nekrolog: „Bronisława Wajs Papusza, poetka cygańska, zmarła 8 lutego 1987 roku w Inowrocławiu, przeżywszy 76 lat”. Nekrologi w imieniu Związku Literatów Polskich pojawiły się również w innych gazetach.

Papuszę pochowano w sobotę 14 lutego. Na cmentarzu Świętego Józefa w Inowrocławiu, z dala od cygańskich mogił.

Nikt już dziś nie pamięta, ile osób szło za jej trumną.

Nie siedł na pewno Jerzy Ficowski. Według Edwarda Dębickiego dobrze zrobił, „mógłby zostać uszkodzony przez Cyganów. Dla nich już dawno umarł”. Nie było też samego Dębickiego („Za późno się dowiedziałem, miałem koncert w Zakopanem”). Nie było Tarzana, podobno był za granicą.

Przyjechał kilka dni po pogrzebie.

– Syn go chciał nawet uderzyć – opowiadał mąż Janiny Zielińskiej.

– Gdzie tam uderzyć! – oburzała się Zielińska. – Ino tak go brał i pokazywał, jakby szarpał za ubranie. „Jak ty mogłeś, ona cię wychowała, tak kochała, a tyś nie napisał ani jednego listu”. A Tarzan, jak to on, patrzył w parkiet i kiwał głową.

Ponad dziesięć lat później trumnę z ciałem Papuszy przeniesiono do grobu ojczyma.

„Droga Siostrzyczko – pisał w książce *Demony cudzego strachu* Jerzy Ficowski rok przed jej śmiercią – przyszło Ci za to zapłacić, aby spełniło się twoje dawne marzenie o pozostawieniu po sobie czegoś trwałego i pięknego na świecie. Wiem, że przyczyniłem się i do tej przyszłej twojej sławy, i do tej minionej twojej klęski. To pierwsze nie jest naprawdę moją zasługą, to drugie nie jest naprawdę moją winą. Mimo to dziś czuję w sobie ciężar współodpowiedzialności za te wszystkie biedy, którymi Cię kiedyś obarczono, choć wiem, że były nieuniknione. Wybacz mi, jeśli możesz”.

Zachowały się akt zgonu i rachunek na trzydzieści trzy tysiące za trumnę z brzozy.

Od autorki

190 O Papuszy piszę jako o Cygance. Nie piszę tak z braku szacunku, ale dlatego że sama Papusza chciała, by tak się do niej zwracano. Znam nagranie, na którym zanosi się od śmiechu, słysząc słowo „Rom”.

Edward Dębicki mówi o sobie:

– Ja jestem Cygan, mój dziad był Cygan. Nie jestem żaden Rom! Słowo to oznacza Cygana w języku cygańskim. Na litość boską! Nie można uciec od historii! Czy dlatego, że Polacy zrobili coś złe, należy ich przechrzcić na „Lachów”?

Poeta i rzeźbiarz romski Parno Karol Gierliński:

– Ja zawsze byłem i jestem Cyganem. Słowo „Rom” jest w języku polskim nazwą sztuczną, wykreowaną przez media.

Więc i ja piszę o Cyganach, cygańskich obyczajach i cygańskim świecie.

Piszę o osiemdziesięciu latach współlistnienia – Polaków i Cyganów.

Piszę o silnej kobiecie. Bo taką Papusza była. Wbrew wszystkiemu, co ją spotkało w życiu: bezdzietność, wykluczenie, „przekłęta nadwrażliwość”. Piszę o Polce (tyle razy prosiła, żeby nie zapominać, że Cyganie to też Polacy), o poetce.

Nie zdążyłam porozmawiać z synem Papuszy, zmarł przed rozpoczęciem pracy nad książką. Monologi Papuszy złożone są z wielu godzin nagrań. Spisanych z każdym błędem i z większością z nich powtórzonych. W listach i pamiętniku w kilku miejscach poprawiłam ortografię i interpunkcję.

Wprowadziłam akapity. Bez tego nie można by zrozumieć sensu tych zapisków.

Jestem wierna opowieściom Papuszy.

Opisuję cygańskie obyczaje tak, jak o nich opowiadała.

Ale nie udało by mi się to bez moich cygańskich przewodników. Nie jestem cyganologiem.

Dziękuję więc Bosmanowi Tadeuszowi Krzyżanowskiemu, 191 Edwardowi Dębickiemu i Parno Karolowi Gierlińskiemu.

Parykieraw Tumenge, jawen sare saste, bahtale!

Chciałabym również podziękować moim przyjaciółom: Agnieszce Zwolskiej, której tę książkę dedykuję, Magdzie Skawińskiej, Ewelinie Karpacz-Oboładze, Joannie Kuciel-Frydryszak (ciągle zazdroszczę Ci książki o Słonimskim), Dorocie Nowak, Ilonie Ostrowskiej, Tomkowi Krajewskiemu, Marcie Walderze. Dziękuję Agnieszce Drotkiewicz i Alicji Szachno.

Do końca sercem była przy tej opowieści śp. Agata Kabat. Odeszła w marcu tego roku. Nadal wierzę, że zjawi się przy obiecany cygańskim ognisku.

Kłaniam się nisko Halinie Domańskiej, która zechciała podzielić się nagraniami rozmów swojego męża Janusza Kruka z Papuszą.

I wszystkim moim rozmówcom, a zwłaszcza: Januszowi Dreczce, Annie Makowskiej-Cieleń, Leszkowi Bończukowi, Marii Morawskiej, Ryszardowi Wójcikowi, doktorowi Stanisławowi Izdebskiemu.

Za naukowe wsparcie dziękuję: Leszkowi Szarudze, Sławomirowi Kaprałskiemu, Piotrowi Krzyżanowskiemu oraz Ewie Siemaszko.

Dziękuję Adamowi Bartoszewi i Natalii Gancarz z Muzeum Etnograficznego w Tarnowie, Krystynie Kamińskiej, Róży Czerniawskiej-Karcz za niezawodną i szybką pomoc.

Magdalenie Machowskiej za ważne wskazówki.

Ewie Piskurewicz, która cierpliwie „oprowadzała” mnie po archiwum Jerzego Ficowskiego.

Alinie Kalczyńskiej za wiarę we mnie i za serce.

Oraz Magdzie Budzińskiej, redaktorce tej książki. Za wrażliwość, uważność i cenne rady.

Szczególne podziękowania kieruję do dwóch osób:

Do Elżbiety Ficowskiej. Za życzliwość, wspomnienia i udostępnienie archiwum Jerzego Ficowskiego.

I do Andrzeja Grzymała-Kazłowskiego. Bez wspólnych rozmów, jego rad ta książka by nie powstała.

Bibliografia

- Bartosz Adam, *Nie bój się Cygana*, Pogranicze, Sejny 1994
- Bończuk Leszek, *Papusza czyli Wolność tajemna*, Wydawnictwo „Rolland”, Gorzów Wielkopolski 1996
- Dębicki Edward, *Ptak umarłych*, Biblioteka Narodowa, Stowarzyszenie Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej im. Bronisławy Wajs-Papuszy, Warszawa 2004
- , *Wczorajszy ogień. Ptak umarłych II*, Stowarzyszenie Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej im. Bronisławy Wajs-Papuszy, Gorzów Wielkopolski 2012
- Ficowski Jerzy, *Cyganie na polskich drogach*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1965
- , *Cyganie polscy. Szkice historyczno-obyczajowe*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1953
- , *Demony cudzego strachu*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1986
- , *Gałązka z Drzewa Słońca. Baśnie cygańskie*, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1989
- , *Pod berłem króla pikowego. Sekrety cygańskich wróżb*, Iskry, Warszawa 1990
- Headland Ronald, *Messages of Murder: A Study of the Reports of the Einsatzgruppen of the Security Police and the Security Service, 1941–1943*, Associated University Press, London–Toronto 1992
- Helfer Janusz, *Cyganie – Romowie. Zapomniane obrazy*, Stowarzyszenie Romów w Polsce, Romski Instytut Historyczny, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2005
- Holler Martin, *Der nationalistische Völkermord an den Roma in der besetzten Sowjetunion (1941–1944)*, Gutachten für das Dokumentations- und Kulturzentrum Deutscher Sinti und Roma, Heidelberg 2009
- Jedlicka Wanda, Marian Toporowski (red.), *Wspomnienia o Julianie Tuwimie*, Czytelnik, Warszawa 1963
- Kazimierczuk Zdzisław, *Pożegnanie taboru*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1968
- Kowarska Agnieszka J., *Polska Roma. Tradycja i nowoczesność*, Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego, Stowarzyszenie Romów w Polsce, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2005

- Krzyżanowski Piotr, Grażyna Pytlak, Leszek Bończuk, *Cyganie. Mity i fakty*, Stowarzyszenie Twórców i Przyjaciół Kultury Cygańskiej im. Bronisławy Wajs-Papuszy, Gorzów Wielkopolski 2002
- Machowska Magdalena, *Papusza. Między biografią a legendą*, Nomos, Kraków 2011
- Mirga Andrzej, Lech Mróz, *Cyganie. Odmienność i nietolerancja*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Górnośląska Macierz Kultury, Warszawa–Katowice 1994
- Motyka Grzegorz, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011
- Narbutt Teodor, *Rys historyczny ludu cygańskiego*, A. Marcinkowski, Wilno 1830
- Ostałowska Lidia, *Cygan to Cygan*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2012
- Papusza, *czyli wielka tajemnica*, wybór i posłowie Krystyna Kamińska, Gorzowska Oficyna Wydawnicza, Gorzów Wielkopolski 1992
- Papusza, *Lesie, ojciec mój*, z cygań. przeł., wstępem i przypisami opatrzył Jerzy Ficowski, Czytelnik, Warszawa 1990
- , *Pieśni mówione*, wyboru dokonał, z cygań. przeł. i wstępem opatrzył Jerzy Ficowski, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1973
- , *Pieśni Papuszy*, przeł., oprac., wstępem i objaśnieniami opatrzył Jerzy Ficowski, Ossolineum, Wrocław 1956
- Pawłowski Albert, *Cyganie. Studia nad przestępczością*, Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Zielona Góra 1973
- Richard Rhodes, *Mistrzowie śmierci. Einsatzgruppen*, przeł. Maciej Urbański, Bel-lona, Warszawa 2008
- Siemaszko Władysław, Ewa Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*, Wydawnictwo „von borowiecky”, Warszawa 2000
- Stachura Edward, *Dzienniki. Zeszyty poróżne 2*, wyb. i oprac. Dariusz Pachocki, Iskry, Warszawa 2011
- Tuwim Julian, *Listy do przyjaciół-pisarzy*, oprac. Tadeusz Januszewski, Czytelnik, Warszawa 1979
- Wcielenia Jerzego Ficowskiego według recenzji, szkiców i rozmów z lat 1956–2007*, wybrał i wstępem opatrzył Piotr Sommer, Fundacja Pogranicze, Sejny 2010
- Yoors Jan, *Cyganie*, przeł. Henryk Czajkowski, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973
- , *Przeprawa*, przeł. Henryk Czajkowski, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1978

Dokumenty

- Pamiętnik Papuszy, archiwum Jerzego Ficowskiego, Muzeum Etnograficzne w Tarnowie, zbiory własne
- Listy Papuszy do Jerzego Ficowskiego, archiwum Jerzego Ficowskiego
- Listy Papuszy do Jerzego Ficowskiego, Ossolineum, Wrocław

- Listy Papuszy do Edwarda Czarneckiego, archiwum Jerzego Ficowskiego
- Listy Papuszy do Juliana Tuwima, Muzeum Literatury w Warszawie
- Notatki Papuszy, archiwum Jerzego Ficowskiego, zbiory własne
- Karty pocztowe Papuszy do Jerzego Ficowskiego, Biblioteka Wojewódzka w Gorzowie Wielkopolskim
- Listy Dionizego Wajsa do Jerzego Ficowskiego, Muzeum Etnograficzne w Tarnowie
- Listy doktora Emila Cyrana do Jerzego Ficowskiego, archiwum Jerzego Ficowskiego
- Dokumentacja dotycząca Papuszy, Związek Literatów Polskich (oddział w Warszawie i Zielonej Górze), Biblioteka Wojewódzka w Gorzowie Wielkopolskim
- Notatki Jerzego Ficowskiego, archiwum Jerzego Ficowskiego
- Odpis skrócony aktu zgonu Dionizego Wajsa, zbiory własne
- Odpis skrócony aktu zgonu Bronisławy Wajs, zbiory własne
- Listy Papuszy do Jerzego Ficowskiego, Biblioteka Wojewódzka w Gorzowie Wielkopolskim
- Listy Papuszy do Jerzego Ficowskiego i Edwarda Czarneckiego, Muzeum Etnograficzne w Tarnowie
- Listy Papuszy do Edwarda Czarneckiego, zbiory własne, archiwum Jerzego Ficowskiego
- Listy Stanisława Zielińskiego do Jerzego Ficowskiego, zbiory własne, archiwum Jerzego Ficowskiego
- Dziennik Zbigniewa Morawskiego, archiwum Marii Morawskiej

Nagrania

- Cygańskie largo*, Krystyna Melion, Polskie Radio, 1966
- Kolczyki Papuszy*, Irena Linkiewicz, Radio Zachód, 1979
- Opowiem ci o Papuszy*, Cezary Galek, Radio Zachód, 2011
- Rozmowy z Papuszą: lata 1953–1986 ze zbiorów Jerzego Ficowskiego, zbiorów własnych i zbiorów Haliny Domańskiej

Filmy

- Amulety i Definicje, czyli szkic do portretu Jerzego Ficowskiego*, scen. i reż. Paweł Woldan, 1998
- Historia Cyganki*, scen. i reż. Greg Kowalski, 1991
- Jerzy Ficowski. W domu – pl. Inwalidów 4/6/8 m 41. 16 marca 1992*, nagranie dla Muzeum Literatury w Warszawie
- Papusza*, scen. i realiz. Maja Wójcik, Ryszard Wójcik, 1974
- Zanim opadną liście*, scen. i reż. Władysław Ślesicki, 1964

Artykuły prasowe

- Cygańska poetka napisała sztukę dla zespołu „Roma”, „Kurier Polski”, nr 228, 25–26.09.1960
- Cygańska poetka Papusza nie żyje, „Życie Warszawy”, nr 43, 20.02.1987
- Kto chce, niech czyta, „Express Wieczorny”, nr 191, 13.07.1950
- Muza w bloku, „Zwierciadło”, nr 50, 14.12.1958
- Nagroda Ministra dla Papuszy, „Gazeta Lubuska”, nr 296, 30.12.1978–1.01.1979
- Papusza będzie znów pisać, „Echo Krakowskie”, nr 8, 11–12.01.1958
- Papusza będzie znów pisać, „Gromada”, nr 21, 12.02.1958
- Papusza nie pisze, „Orka”, nr 5, 1.03.1959
- Papusza znów pisze, „Głos Koszaliński”, nr 49, 28.02.1960
- Pieśni mówione, „Dziennik Ludowy”, nr 34, 8.02.1974
- Pieśni mówione, „Ilustrowany Kurier Polski”, nr 30, 5.02.1974
- Pieśni Papuszy, „Ilustrowany Kurier Polski”, nr 76, 30.03.1963
- Poetka cyganka laureatką nagrody literackiej, „Ilustrowany Kurier Polski”, nr 304, 23.12.1958
- Poetka w więzieniu, „Nowa Kultura”, nr 19, 11.05.1958
- Sława Papuszy – cygańskiej poetki sięga już daleko, „Ilustrowany Kurier Polski”, nr 59, 10.03.1962
- Zmarła Papusza. Wybitna poetka cygańska, „Gazeta Lubuska”, nr 39, 16.02.1987
- Ańska Halina, Papusza, „Nadodrze”, nr 26, 1971
- , Papusza, „Nadodrze”, nr 13, 1975
- Adamczuk Ada, Nagroda Ministra dla Papuszy, „Gazeta Lubuska”, nr 296, 8–19.12.1978
- Bańkowski Czesław, Ziololectnictwo u Cyganów, „Zielarski Biuletyn Informacyjny”, nr 3 i 5, 1970
- Bartosz Adam, Bajki cygańskie, „Literatura Ludowa”, nr 4–6, 1980
- Bednarski Marian, Jerzy Ficowski, Cygańskie życie inaczej, „Świat”, nr 49, 1954
- Biessonow Nikołaj, Nazistowskie ludobójstwo Cyganów na Białorusi, „Studia Romologica”, nr 3, 2010
- Błażejewski Krzysztof, Wozy kolorowe w... kajdankach, „Nowości Toruń”, nr 197, 24.08.12
- Bołtryk Michał, Jak umierała Papusza, „Kontrasty”, nr 6, 1987
- Bończuk Leszek, Byliśmy w lasach szczęśliwi, „Kurier Szczeciński”, nr 69, 6.04.2000
- , Listy Papuszy do Tuwima, „Ziemia Gorzowska”, nr 37, 15.09.1994
- , Opowieści Papuszy, „Ziemia Gorzowska”, nr 12, 35.03.1999
- , Papusza, czyli wolność tajemna, „Ziemia Gorzowska”, nr 33, 14.08.1996
- , Pełna smutku teczka Papuszy, „Gazeta Lubuska”, nr 62/4, 5.05.1996

- , Rękopisy Papuszy wróciły do Gorzowa, „Ziemia Gorzowska”, nr 22, 30.05.1996
- Depczyńska Jadwiga, Cyganie w środowisku pracy (na przykładzie zbiorowości Cyganów w Nowej Hucie), „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska”, vol. IV, 1990
- Dębicki Edward, Papusza prawdziwa, „Ziemia Gorzowska”, nr 39, 29.09.1994
- Dziwisz Elżbieta, Całe życie Papuszy, „Ekspres Reporterów”, tom 4, Wydawnictwo KAW, 1981
- Ficowski Jerzy, Cygan honoris causa. Wspomnienie o Edwardzie Czarneckim, „Odra”, nr 5, 1984
- , Cygańskie pieśni, „Nowiny Literackie”, nr 42, 1948
- , Elżbieta Ficowska, Budził się od własnego krzyku, „Gazeta Wyborcza”, nr 211, 09.09.2006
- , Głos cyganologa, „Przekrój”, nr 383, 1952
- , O Cyganach, „Przekrój”, nr 1031, 10.01.1965
- , Papusza – poetka cygańska, „Przekrój”, nr 383, 1952
- , Papusza, „Twórczość”, nr 6, 1951
- , Tuwim i Cyganie, „Życie Literackie”, nr 4, 1960
- Grzymała-Kazłowski Andrzej, Proszę wstać, sąd idzie, tekst niepublikowany, 2006
- Kajan Tadeusz, Drugi wyrok na Papuszę, „Odra”, nr 10, 23.03.1958
- , Na 50-lecie Papuszy, „Gazeta Gorzowska”, nr 194, 1958
- , Na pożegnanie Papuszy, „Życie Literackie”, nr 12, 1987
- , O pomoc dla Papuszy, „Nowa Kultura”, nr 23, 8.06.1958
- , Papusza jest zmęczona, „Tygodnik Zachodni”, nr 4, 24.01.1959
- , Pożegnanie Papuszy, „Trybuna Ludu”, nr 3, 18.02.1987
- , Spotkania z Papuszą, „Fakty i ludzie”, Lubuskie Towarzystwo Kultury, Zielona Góra 1960
- , U Papuszy bez zmian, „Odra”, nr 33, 31.08.1958
- Kott Jan, Geografia naszych kadr kulturalnych, „Życie Literackie”, nr 21, 1952
- Kuryło Grażyna, Harfa z koroną na głowie, „Gazeta Wyborcza” (Magazyn), nr 52, 30.12.1999
- Lebecka Magdalena, Człowiek Pogranicza. Z Jerzym Ficowskim rozmawia Magdalena Lebecka, „Kresy”, nr 3, 2001
- Lewkowicz Andrzej, Moje spotkanie z Papuszą, „Ziemia Gorzowska”, nr 6, 6.02.1997
- Łukaszewicz Zenon, Powrót Papuszy, „Gazeta Zielonogórska”, nr 16, 20.01.1974
- Machowska Magdalena, Bronisława Wajs – Papusza. Między mitem a biografią, „Literatura Ludowa”, nr 4–5, 2001
- , Bronisława Wajs – Papusza. Wyimki z korespondencji, „Literatura Ludowa”, nr 4–5, 2004

- Malcharek Mirosław, *Sprawa kury*, „Kultura”, nr 23, 8.06.1958
- Ministerstwo Sprawiedliwości, Rzecznik Prasowy, *Casus Wajs*, „Nowa Kultura”, nr 25, 22.08.1958
- Mirga Andrzej, *Stereotyp Cyganów a mity o ich genezie*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”, Prace etnograficzne, zeszyt xx, Kraków 1985
- Mróz Lech, *Niepamięć nie jest zapominaniem. Cyganie-Romowie a holocaust*, „Dialog-Pheniben”, nr 1–2, 2002
- , *Wozy cygańskie*, „Rrom p-o Drom”, nr 11–12, 1992 oraz nr 1, 1993
- Ostałowska Lidia, *Myszę, więc mnie nie ma. Z Jerzym Ficowskim rozmawia Lidia Ostałowska*, „Gazeta Wyborcza” (Magazyn), nr 240, 14.10.1994
- Ostańkowicz Czesław, *Wyrok na Papuszę*, „Nowe Sygnały”, nr 29, 21.07.1957
- Pawłowski Albert, *Rodzaje i technika oszustw popełnianych przez Cyganów*, „Prace Lubuskiego Towarzystwa Naukowego. Komisja Prawa”, Zielona Góra 1968
- Przyboś Julian, *Papusza i pieśń ludowa*, „Przegląd Kulturalny”, nr 20, 1956
- Sławik Karol, *O Cyganach i przestępstwach przez nich popełnianych*, „Problemy Kryminalistyki”, nr 144, 1980
- Sobkowiak Czesław, *Pieśń zostaje z nami*, „Nadodrze”, nr 9, 1988
- Sobolewska Danuta, Aleksander Wroniszewski, *Papusza*, „Kultura”, nr 12, 1980
- Sokorski Włodzimierz, *Praca kulturalna w terenie to cementowanie Frontu Narodowego*, „Przegląd Kulturalny”, nr 6, 1952
- Szczepankiewicz R., M. Maj, *Nowa droga Cyganów*, „Przekrój”, nr 302, 1951
- Szymborska Wisława, *Pieśni Papuszy*, „Życie Literackie”, nr 19, 1956
- Trials of War Criminals Before the Nuernberg Military Tribunals*, Vol. 4 (Einsatzgruppen Case), http://www.loc.gov/rr/frd/Military_Law/NTs_war-criminals.html [dostęp 19.06.2013]
- Trziszka Zygmunt, *Gdzie łowić pieśni*, „Tygodnik Kulturalny”, nr 19, 1987
- Tuwim Julian, *Cyganie. Rozmowa z Jerzym Ficowskim*, „Problemy”, nr 10, 1950
- Tyaglyy Mikhail, *Nazistowska polityka okupacyjna i losy Cyganów na Ukrainie: „Białe plamy” i obszary dalszych badań*, „Studia Romologica”, nr 3, 2010
- Waśkiewicz Andrzej K., *Papusza*, „Nadodrze”, nr 6, 1963
- , *Papusza*, „Tygodnik Kulturalny”, nr 38, 1964
- Żmudzin Krzysztof, *Spadek po Papuszy*, „Przegląd”, nr 14, 08.04. 2002

Źródła fotografii

- s. 11, 98–99, 102 Fot. Czesław Łuniewicz / Muzeum Etnograficzne w Tarnowie
- s. 16–17, 22–23, 30–31, 74–75, 78–79, 92–93, 96, 130–131, 168–169 Fot. Jerzy Do-
rożyński / Muzeum Etnograficzne w Tarnowie
- s. 35, 42, 50, 84, 112, 120, 154 Fot. autor nieznany / Muzeum Etnograficzne w Tar-
nowie
- s. 58 Fot. z archiwum Andrzeja Grzymała-Kazłowskiego
- s. 66–67 Fot. autor nieznany. Prawdopodobnie Jerzy Ficowski / Muzeum Etno-
graficzne w Tarnowie
- s. 76, 119, 134–135 Fot. Jerzy Ficowski / Muzeum Etnograficzne w Tarnowie
- s. 80, 90 Fot. Jerzy Ficowski / Narodowe Archiwum Cyfrowe
- s. 108–109 Fot. z archiwum autorki
- s. 116–117 Muzeum Literatury w Warszawie
- s. 162 Fot. Zbigniew Staszyszyn / PAP
- s. 176 Fot. Ryszard Wójcik / Narodowe Archiwum Cyfrowe
- s. 185 Fot. Andrzej Lewkowicz

WYDAWNICTWO CZARNE SP. Z O.O.

www.czarne.com.pl

Sekretariat: ul. Kołłątaja 14, III p., 38-300 Gorlice

tel. +48 18 353 58 93, fax +48 18 352 04 75

e-mail: mateusz@czarne.com.pl,

tomasz@czarne.com.pl, dominik@czarne.com.pl,

honorata@czarne.com.pl, ewa@czarne.com.pl

Redakcja: Wołowiec 11, 38-307 Sękowa

tel. +48 18 351 00 70

e-mail: redakcja@czarne.com.pl

Sekretarz redakcji: malgorzata@czarne.com.pl

Dział promocji: ul. Andersa 21/56, 00-159 Warszawa

tel./fax +48 22 621 10 48

e-mail: agnieszka@czarne.com.pl, anna@czarne.com.pl,

dorota@czarne.com.pl, zofia@czarne.com.pl

Dział marketingu: katarzyna@czarne.com.pl

Dział sprzedaży: irek.gradkowski@czarne.com.pl

tel. 504 564 092, 605 955 550

agnieszka.wilczak@czarne.com.pl

Skład: D2D.PL

ul. Morsztynowska 4/7, 31-029 Kraków, tel. +48 12 432 08 52

e-mail: info@d2d.pl

Druk i oprawa: Drukarnia POZKAŁ

ul. Cegielną 10/12, 88-100 Inowrocław, tel. +48 52 345 27 00

Wołowiec 2013

Wydanie I

Ark. wyd. 6; ark. druk. 12,5